

wiadomości

KWARTALNIK

TOWARZYSTWA PRZYJACIÓŁ ZIEMI ŁOMŻYŃSKIEJ



ŁOMŻYŃSKIE

Nr 34

LATO 2013

Cena 6 zł

ISSN 1734-0098

Indeks 361941



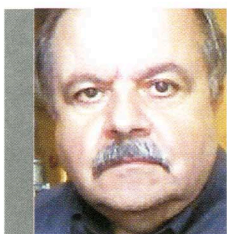
*Łomżyniacy w Katyniu i Smoleńsku.
W ciągu pięciu dni pokonali rowerami blisko tysiąc kilometrów.
O niezwyklej pielgrzymce z parafii Krzyża Świętego napiszemy
więcej w najbliższym wydaniu Wiadomości Łomżyńskich.*

Fot. Jarosław Kucisz.
KODAK Express





Jest raczej pewne, że nigdy nie poznamy pełnej listy męczonych i pomordowanych w katowni przy Nowogrodzkiej 5 w Łomży. Nie z naszej winy nie wiemy też, czy na tej posesji znajdują się ludzkie pochówki. Możemy jedynie bezsilnie oczekiwać, że prokuratorzy zajmą się w końcu sprawą, zanim odejdzie ostatnia ofiara i kat. Mimo tego uznaliśmy, że z uczczeniem pamięci ofiar ubeckiego barbarzyństwa na mieszkańcach Łomży i Ziemi Łomżyńskiej dłużej zwlekać nie można. Od sześciu lat, kiedy Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej rozpoczęło starania o ocalenie tego ważnego elementu historii naszej Małej Ojczyzny, szeregi żywych – według naszych szacunków – opuściło kilkudziesięciu naocznych świadków tamtych dramatów...



Wawrzyniec Kłosiński

Tajemnica domu: Nowogrodzka 5 Dreszcze

Przez całe lata pozamykali się ze swoim cierpieniem w swoim świecie. Czasem tylko rzucili coś mimochodem, otarli łzę spływającą wciąż po coraz bardziej pooranych życiem twarzach. Bali się. Niektórzy boją się do dziś, milczą. Drżą na samo wspomnienie tego, co przeszli. Dreszcze, na samo tylko wspomnienie dreszcze...

Ksiądz Jan Twardowski w wierszu „Krzyż” pisał:

*(...) dopiero żyć zaczniesz, gdy umrzesz kochając
mój krzyż co przyszedł z niewidzialnej strony
wie że wszystko wydarzyć się może
choćby nie chciał tego (...)*

Ksiądz składał te słowa w roku 1998. 42 lata wcześniej katownię przy Nowogrodzkiej 5 w Łomży opuścił ostatni więzień, a kilkanaście dni wcześniej rozstrzelano tu ostatniego „wroga nowej Polski”. Młody ubek zakasał rękawy munduru i przysypał ziemią szybko wsiąkającą w nią świąż krew. Uszy wypełniał mu ciągle wrzask wron, kołujących nad pobliskim ogrodem spacerowym, spłoszonych przed chwilą strzałami plutonu egzekucyjnego...

88 lat. Pogodny uśmiech na twarzy, jasne, roziskrzzone oczy, z których bije jakiś, trudny do opisanego, radosny przekaz. Może coś na kształt: „Kocham was”, a może „życie jest takie piękne”, a może: „miałam szczęśliwe życie”? Mimo że tragicznym bagażem życiowych doświadczeń mogłaby obdzielić całą swoją wieś Konopki Jałbrzyków Stok – niespełna 200 mieszkańców. Do Zambrowa stąd niecałe 6 km, dojeżdżasz tam w 8 minut. Po drodze, jeszcze w Konopkach miniesz po lewej „Olszynkę”. Zaczyna się vis á vis domu starosty Stanisława Krajewskiego. Teściowa starosty, Czesława Saniewska każdego dnia przez okno widzi smukłe olszyny w moczarach. I zapamięta

do końca życia tamten majowy dzień z 1949 roku.

O tym, że w „Olszynie” są partyzanci wiedziała cała wieś. Wielu gospodarzy pomagało im, dając jakieś jedzenie, czy cieplejsze odzienie.

- Pamiętam, jakby to było dziś – zamyśla się pani Czesława. - Jakoś tak wieczorem weszło do izby sześciu z karabinami, żeby im dać jeść. U mnie była akurat koleżanka. No to daliśmy, co tam było w domu, może jakiś talerz zupy, chleba kawałek, jakieś mięso – takie zwykłe „gospodarskie” jedzenie. Zjedli i poszli. Upředzili tylko, żeby nikomu nie mówić, że tu byli, bo ubowcy wpadną i pozabijają.

Kilka miesięcy potem UB z Łomży przeprowadziło obławę na partyzantów. Złapali dwóch. Wozili ich po wsi samochodem, żeby pokazywali, kto im dawał jeść. Pokazali zabudowania Zarębów. Tego samego dnia, bez pytania, na Nowogrodzkiej znalazł się Stanisław Zaręba. Aresztowali bez pytania. Najbliżsi byli pewni, że już po nim.

- Zaraz też przyjechali więc po mnie – wspomina pani Czesława.

25 października 1949 roku 21-letnia Czesława Zaręba usłyszała ostry zgrzyt zamykającej się za nią kraty w piwnicy UB w Łomży przy Nowogrodzkiej 5.

- Siedzimy już we dwoje za jedzeniem – jako przestępcy. Żegnałam się w myślach z całym światem. Ciągle słyszałam krzyki maltretowanych ludzi. Nieraz było tak, że kogoś zabrali z celi i ten ktoś już nigdy więcej nie wracał. Zabijali i wyrzucali na śnieg. Byłam pewna, że mnie czeka to samo.

Po kilku dniach jeden z ubowców, niejaki Donek, który wcześniej, szukając partyzantów w rejonie Zambrowa zajeżdżał też do Zarębów,

uznał, że dwoje aresztowanych za jedzenie to za dużo. Trzeba ojca zwolnić, bo to nie ojciec dawał jeść partyzantom, tylko dziewczyny. Stanisław Zaręba wrócił do domu zmaltretowany, zbity, pokrwawiony.

Czesława Zaręba przez trzy miesiące spała na przytuli w piwnicy, nieraz w ponad 20-stopniowej mrozie, przykryta tylko lichym kocem. Jeszcze dziś na wspomnienie tego czasu gwałtownie wilgotniejsza jej oczy, sięga po chusteczkę.

- Tatę zwolnili, a mnie z tej piwnicy ciągnęli na przesłuchania nieraz po kilka razy dziennie. Partyzanci, których karmiłam, stawali na świadków i zeznawali, że faktycznie im pomagałam. Wypierałam się. „Zaraz będziecie śpiewać, nie mówić” – słyszałam wciąż. I ciągle pytali o koleżankę, co mi pomagała przygotowywać jedzenie. Mieli specjalnego człowieka do bicia. Strasznie dokuczał. Zaprzęczałam, bo wiedziałam, że zaraz by podzieliła mój los. Oni wiedzieli, że była koleżanka, sąsiadka. Nie przyznałam się. Już lecieli do bicia – cały ten dowódca do mnie z pałą, zabiliby mnie jak nic. Ale ten ubowiec Donek mówi: „Zostaw, ja ją znam. Ona będzie odpowiadać w więzieniu”. To był okropny czas, panie, nie daj Boże... To było piekło na ziemi, już gorzej być nie mogło.

Po trzech miesiącach pani Czesława trafiła z transportem do więzienia w Białymstoku. „Wojsko Polskie Wojskowy Sąd Rejonowy” 20 lutego 1950 roku „Wojskowy Sąd Rejonowy w Białymstoku w składzie: przewodniczący kpt. Nytko Julian, ławnik: st. strzelec Kołodziej Tadeusz, ławnik st. strzelec Kowalczyk Edward w nieobecności prokuratora wojskowego, a w obecności obrońcy wojskowego z wyboru mgra Gabrusiewicza Romana oraz przy udziale protokolanta sekretarza sądowego Skibickiej Teresy rozpoznał sprawę cyw. ZARĘBIANKI (ZARĘBA) CZESŁAWY c. Stanisława i Bronisławy z domu Pęska urodzonej 30 sierpnia 1925 r. we wsi Konopki, gm. Puchały, pow. Łomża, tamże stale zamieszkałej, narodowości i obywatelstwa polskiego, panny, o wykształceniu 7 oddz. Szkoły powszechnej, rolniczej bez majątku (rodzice oprócz oskarżonej nie posiadają więcej dzieci, a posiadają 18 ha ziemi, w tym 8 ha roli, 3 ha łąk, 4 ha nieużytków i pastwisk oraz 3 ha ...) w wojsku nie służącej, bez odznaczeń, szadownie niekaranej, zatrzymanej w dniu 25 października 1949 r. oskarżonej z art. 18 1 w związku z art. 4 1 i 14 par. 1 dekretu z dnia 13 czerwca 1946 r. i kierując się przepisami art. 3, 240, 245 – 247 KWPK orzekł: ZARĘBIANKA CZESŁAWA c. Stanisława jest winna, że w maju 1949 r. dnia nieustalonego, we wsi Konopki, pow. Łomża otrzymawszy wiadrogodną wiadomość o pobycie w domu jej rodziców 6-ciu uzbrojonych w broń palną członków przestępczego związku „NZW”, mającego na celu zmianę przemocą ustroju w Polsce, nie zawiadomiła natychmiast o tym władzy powołanej do ścigania przestępstw, czym popełniła przestępstwo (...) i za to się ją skazuje (...) na karę 1 (jednego) roku i 6 (sześciu) miesięcy więzienia, z zaliczeniem (...) na poczet kary więzienia okresu tymczasowego aresztu od dnia 25 października 1949 r. od której to daty liczy się skazanej początek odbywania kary więzienia”.

W imieniu Rzeczypospolitej, sędziowie z polskimi orłami na wojskowych czapkach ustalili, że „dnia nieustalonego” w olszynie koło wsi Konopki, gm. Puchały kwaterowała uzbrojona w różną broń palną 6-osobowa banda przestępczego związku pod nazwą „Narodowe Zjednoczenie Wojskowe” pod dowództwem ps. „Jabłoń”. Razem z tą bandą przebywał mieszkaniec wsi Konopki Modzelewski Franciszek, członek siatki tegoż związku. Wieczorem Modzelewski wskazał dom rodziców oskarżonej, mówiąc: „W domu pod blachą zamieszkuje zamożniejszy gospodarz i u niego możecie otrzymać kolację”. Bandyci udali się do wskazanego domu. Do mieszkania weszli uzbrojeni w długą broń palną ps. „Jabłoń” i Łebkowski Wacław ps. „Madej”. W mieszkaniu była oskarżona, jej matka oraz śpiący wówczas jej ojciec. Na żądanie ps. „Jabłoń” matka oskarżonej przy jej pomocy przygotowała kolację i podała przybyłym na stan 6-ciu ludzi. Wszyscy bandyci mieli na wierzchu długą broń palną. Po spożyciu kolacji bandyci odeszli, a odchodząc zakazali meldować o ich pobycie.

Oskarżona na rozprawie przyznała się do niezawiadomienia władzy o pobycie 6-osobowej bandy (...) W tym stanie przyjęto za udowodnioną winę umyślną oskarżonej. Zasłanianie się oskarżonej nieświadomością obojczyku meldowania o takich faktach władzy nie zostało wzięte pod uwagę, gdyż oskarżona posiada wykształcenie 7 klas szkoły powszechnej i umyślowo jest dobrze rozwinięta (...) W danym przypadku nastąpiło zaniechanie zawiadomienia władzy o pobycie bardzo groźnej bandy i przez to zaniechanie oskarżona przyczyniła się do istnienia stanu bardzo dużego niebezpieczeństwa dla interesów Państwa i ustroju (...) Przy wymiarze kary wzięto pod uwagę sądową niekaralność oskarżonej, jej pozostawanie pod całkowitą opieką rodziców, z których matka udzielała jej złego przykładu, nakazując pomagać w przygotowaniu kolacji członkom bandy (...)

Rodzina złożyła apelację od tego wyroku. 18 hektarów rodzinnej ziemi musiało zmienić właściciela. Po perturbacjach związanych m.in. z zamianą złotych na dolary (tylko one miały wzięcie w warszawskich sądach), „apelacja” trafiła w odpowiednie ręce. Dzięki temu Naczelny Sąd Wojskowy 1 maja 1950 roku zmienił wyrok „sprawiedliwych” z Białegostoku, skazując Czesławę Zarębę na sześć miesięcy pozbawienia wolności. Zarządził też bezwzględne wypuszczenie na wolność „oskarżonej”. Została zwolniona 23 maja 1950 roku. Ale wspomnienia tkwią w pamięci jak krwawa drzazga. Powracają koszmarami.

- Ludzie wycierpieli się za nic. Był na przykład taki Franciszek Klimaszewski, który też z „Olszynki” partyzanta przeszewski. Wypatrzyła to córka „deputata” i doniosła ojcu. Zaraz wpadli ubowcy, zbili go tak w stodole na klepsku, że tam dokończył życia... Nie daj Boże, panie, nie

daj Boże, co to były za czasy...

Aleksandra Wawrzekiewicz – córka znanego w Łomży lekarza weterynarii Aleksandra Kusio – po zajęciu rodzinnego domu przez Niemców i ewakuacji do Ostrowi Mazowieckiej nawiązała kontakty konspiracyjne z AK. W sierpniu 1943 roku została zaprzysiężona i przyjęła pseudonim „Lalka”, „Danka”. Ukończyła kurs sanitarny, była łączniczką terenową. Bardzo aktywna w 13 P.P., stacjonującym w Puszczy Białej podczas akcji „Burza”. Brała udział w partyzanckiej bitwie III Batalionu 13 P.P. pod Pecynką 31 sierpnia 1944 r. z frontowymi jednostkami wojsk niemieckich. Po 1945 r. została w NSZ w Zambrowie i okolicach, potem w Łomży i Warszawie. 2 grudnia 1945 r. podczas delegacji do Łomży została aresztowana przez PUBP. Po bardzo brutalnym śledztwie, zbitą przewieziono do więzienia w Białymstoku. Wojskowy Sąd Rejonowy skazał ją w 1946 roku na 3 lata więzienia i pozbawienie praw honorowych i obywatelskich. Centralne Więzienie Karne dla kobiet w Fordonie opuściła 7 marca 1947 r. na podstawie ułaskawienia i amnestii.

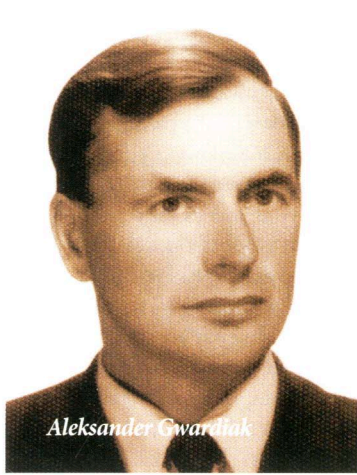


Aleksander Gwardiak (patrz „WŁ” nr 14-15 i 32) urodził się w Ostróźnie koło Szumowa. Gdy wybuchła wojna miał 19 lat. 4 kwietnia 1940 r. złożył przysięgę akowską. „Berdan” był łącznikiem i kurierem dowódcy kompanii. Przeprowadzał i przewoził wielu oficerów z Żabikowa do Krajewa Borowa, Białegostoku i Warszawy. Przenosił korespondencję, pieniądze, broń, aparaty telefoniczne. Został aresztowany i osadzony najpierw w Zambrowie, a potem na Nowogrodzkiej 5 w Łomży. Bity, katowany, maltretowany: – Gdy zawałam się w czasie odpowiedzi na zadane pytanie, coś ciężkiego spadło na mój kark. Gdy zacisnąłem usta, ubek ręką, na której miał pierścionki zwane kastetem otworzył mi usta. Cóż mogłem powiedzieć, wypływając wybite zęby? Gdy upadłem zemdlały, podniesiono mnie kopniakami i kolbą po żebrach. Usłyszałem: „Ty bandyto, ty wrogu Polski Ludowej, zginięsz sukinyń...”

30 września 1946 roku nad ranem mocne łomotanie do drzwi obudziło rodzinę Wilińskich w Kolnie. Trzech ubeków pytało o Jankę – 23-letniego licealistę. Poderwali go z łóżka, kazali szyby



Aleksandra Wawrzekiewicz



Aleksander Gwardiak



Jan Wiliński

ło się na mur – byli to głównie młodzi chłopcy. Na placu stały jeszcze szubienice zbudowane przez Niemców i rosła bujna trawa w miejscach, gdzie ciągnęła się krew. Widok ten pozostał mi w pamięci do dziś. Rodzina zaczęła odkopywać grób. Ziemia była miękka. Słońce grzało i świeciło jasno, a niebo było pogodne. Dokopano się do ciężkiej skrzyni z dość grubych desek. Gdy wyciągnięto skrzynię i odkryto jej górną część, zobaczyliśmy

ko ubierać się. Przed wyjściem za próg zdążył powiedzieć jeszcze tylko „Zostańcie z Bogiem”. Mimo protestów rodziny – poprowadzili go do Urzędu Bezpieczeństwa. Jeszcze przed południem, razem z dziesięcioma innymi chłopakami powieźli do PUBP na Nowogrodzką 5 w Łomży. Siostra Janka, Janina dopiero po jakimś czasie poznała okoliczności śmierci brata:

- Nocą z 25 na 26 października z ogólnej celi wywołano Janka na przesłuchanie. Zaczynali od pytań o czyny, których z pewnością nie popełnił, nie miał z nimi nic wspólnego. Gdy Janek nie wracał do celi, wszyscy współwięźniowie byli pewni, że wypuścili go do domu, bo wiedzieli, że to dobry chłopak.

Nad ranem 30 października 1946 r. jeden z nich przechodził do ubikacji, usłyszał jęki gdzieś w pomieszczeniu obok. Zobaczył leżącego na betonowej posadzce półnagiego Janka. Szybko wrócił do celi i opowiedział, co zobaczył. Przyszli tam: Władysław Zadroga zam. Kolno, Wacław Szymański, zam. Kolno, Lucjan Ptak z Łomży i inni. Zadroga, najstarszy pyta, co mu się stało. Janek powiedział: „Adaś mnie zabił”. Podnieśli go z betonowej posadzki, Zadroga oparł go o swoje kolano, a Janek dalej opowiadał. Biło go dwóch – Adaś i jakiś drugi z Hajnówki.

- Pytali o rzeczy, których nie popełniłem: „Przyznaj się do wszystkiego!” „Ja nic nie robiłem,

nigdzie nie byłem”. Wmawiali mi, że byłem w napadach pod Borkowem i innych, ręce przyciskali mi drzwiami, bili prętami w pięty i skakali w butach na mój brzuch, polewali wodą i ciągle krzyčeli „przyznaj się”. Potem to już mówiłem, co kazali. To wszystko opowiedzcie mojej mamie”...

I tak skonał na kolanach Władysława Zadrogi. Jaka to była męczarnia, że w przeciągu kilku godzin młody, dobrze zbudowany, zdrowy i silny, ładny, dobry chłopiec musiał skonać?!

Tymczasem rodzina w Kolnie ciągle wyglądała powrotu syna i brata. Po jakimś czasie ojciec Jana z siostrą wybrali się do Łomży, by dowiedzieć się, kiedy Janek zostanie zwolniony. Wyjechali dzień wcześniej, by z samego rana zameldować się na Nowogrodzkiej 5. Wieczorem do domu, w którym zatrzymali się, przyszła jakaś kobieta i powiedziała, że dziś na UB zamordowali młodego chłopaka z Kolna, syna młynarza. Stanisław Wiliński w tym czasie prowadził młyn w Kolnie. Z samego rana znaleźli się na Nowogrodzkiej 5. Był to akurat Dzień Zaduszny. W Łomży wskórali niewiele, wrócili więc do domu. Złożyli skargę na PUBP w Ministerstwie Sprawiedliwości na barbarzyństwo funkcjonariuszy PUBP z Łomży. W lutym 1947 roku Sąd Wojewódzki w Białymstoku (przewodniczącym składu była kobieta) skazał obu oprawców na karę po 8 lat więzienia. Tłumaczyli się przed sądem, że zamordowali Wilińskiego...

„dla dobra Ojczyzny”, że niszczyli wrogów. Sąd wydał też postanowienie o zwrocie ciała Janka rodzinie.

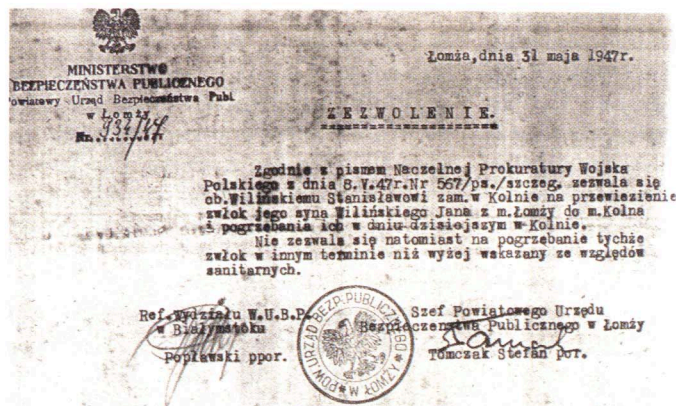
31 maja 1947 r. samochodem ciężarowym z trumną rodziną pojechała do Łomży po ciało Janka. W PUBP dowiedzieli się, że mają jechać przed gmach więzienia. Było tam już wielu mieszkańców miasta. Na dziedziniec pozwolili jednak wejść tylko członkom rodziny.

- Sporo osób wdar-

wszyscy ukochanego syna i brata. Z każdej pierśi wyrwał się okrzyk bólu i rozpacz. Leżał nagi, ubranie leżało na nim, tj. koszula, marynarka i sweter. Ta piękna twarz była zblazowana, oczy i policzki zapadnięte, włosy wychodziły pasmami, pięty obrzęknięte, żółte, palce sine. Całe ciało było jedną galareta o barwie fioleto-zielonej i białej. Rozbito deski i ciało zsunęto do trumny wysłanej białym płótnem i koronkami. Z oddalenia funkcjonariusze kazali zakryć trumnę (...) Przyjechał samochód willis i tak pojechaliśmy do domu. Stał tam już tłum ludzi, młodzież gimnazjalna z wieńcami i kwiatami, orkiestra i ksiądz. Jeszcze dwie godziny trumna stała w mieszkaniu pilnowana również przez funkcjonariuszy, żeby nie otwierać (...) Odszedł na zawsze nasz najdroższy, zamęczony przez oprawców UB – Polaków nasz brat – kwiat rodziny i Ojczyzny...

Prof. Marta Dobrowolska – nauczyciel ze Szkół Katolickich w Łomży: – Moja Mama, Władysława Dobrowolska pracowała w okresie 1945-46 w Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Łomży, w referacie świadczeń. Biuro tego urzędu mieściło się w budynku przy ul. Wojska Polskiego. Okna na tyłach wychodziły na ul. Nowogrodzką. Z jednej z wyższych kondygnacji przez wąskie okno, prawdopodobnie od toalety, można było zobaczyć podwórko budynku, w którym znajdowała się siedziba Urzędu Bezpieczeństwa. Niektórzy ludzie w tajemnicy i ze strachem starali się być świadkami tego, co się działo. Wyglądali przez to okienko na owe podwórko. Ktoś opowiadał, że widział, jak ciągnięto po ziemi ciało mężczyzny. Moja Mama widziała, jak na plamy krwi na ziemi rzucono słomę i na tak przygotowane miejsce wprowadzano kilku aresztowanych mężczyzn. Prerażona uciekła. Odległość nie pozwoliła na rozpoznanie tych ludzi, chociaż to było bardzo potrzebne, bo zdarzyło się, że ktoś z rodziny starał się zdobyć jakieś informacje o aresztowanych. Informacje, które podaje są skąpe, bo Mama opowiedziała to tylko raz, wiele lat temu. Nigdy więcej nie chciała wracać do tych wydarzeń i przez kilkadziesiąt lat nie chodziła ulicami w pobliżu tego miejsca...

Nasz cykl „Tajemnica domu Nowogrodzka 5” od początku spotyka się z żywą reakcją Czytelników. Następnym razem niemalże każdej publikacji



Jeden z najbardziej chyba dramatycznych dowodów zbrodniczej działalności oprawców z łomżyńskiego PUBP

jest kolejny materiał dziennikarski, inspirowany listami lub telefonami naszych Czytelników. Nie inaczej było po ostatnim materiale w 33. numerze „Wiadomości Łomżyńskich”. Autorem jednego z listów, które nadeszły do redakcji jest pan Stanisław Leszek Chomentowski, Sybirak z Łomży. Napisał nam m.in.:

„Jako 13-letni chłopiec wraz z rodziną w marcu 1946 roku powróciłem z 5-letniego pobytu w Ka-zachstanie do Łomży i osiedliłem się również na ul. Nowogrodzkiej nr 49, u państwa Cymkow-skich, na tak zwanych Skowronkach. W codzien-nej wędrowce do Szkoły Powszechnej nr 6 przy ul. Giełczyńskiej z ciekawości obserwowałem ten budynek przy Nowogrodzkiej 5, gdzie mieścił się Powiatowy Urząd Bezpieczeństwa Publicznego. Zapamiętałem, że przed bramą wejściową do bu-dynku zawsze stał wartownik uzbrojony w pistolet maszynowy – automatyczny produkcji radzieckiej „pepesz”, a za pasem głównym miał zaczepione dwa granaty odłamkowe o sile rażenia do 50 m. Po lewej stronie furki zawieszona była biała skrzynka skarg i zażaleń do szefa urzędu, z której jak myślę nikt nie korzystał, ponieważ wisiała ona w zasięgu rewiru wartownika.

Mój Ojciec, Władysław Marian Chomentow-ski urodzony dnia 27 VI 1900 r. w Śniadowie, był podoficerem w stopniu sierżanta 3. Dywizji Strzel-ców Karpackich, której dowódcami byli: gen. bryg. Stanisław Kopański, a następnie gen. bryg. Broni-sław Duch. Całą służbę wojenną przeszedł w tej właśnie dywizji od 25 II 1942 r. do 6 XII 1946 r., biorąc udział w walkach na Półwyspie Apenińskim (Italia) o Monte Cassino, Ankonę, Bolonię i w in-nych miejscowościach. Do kraju wrócił z Anglii 2 kwietnia 1947 r., do Łomży i zamieszkał z rodzi-ną przy ul. Nowogrodzkiej 49. Był bardzo często wzywany na przesłuchania przez funkcjonariuszy PUBP w Łomży przy ul. Nowogrodzkiej 5, lecz ni-gdy nie mówił w jakiej sprawie był przesłuchiwany nawet swojej żonie, a mojej matce – Stanisławie Chomentowskiej. Przesłuchania te odbywały się w godzinach wieczorowych, po których ojciec po-wracał nie raz przed północą. Matka moja mar-twiła się, że już został osadzony w areszcie, jednak na szczęście do tego nie doszło.

Znałem również innych żołnierzy służących w II Korpusie Wojska Polskiego na Zachodzie pod



Model tablicy memoratywnej poświęconej ofiarom PUBP, w pracowni Andrzeja Wszeborowskiego według projektu Bartosza Kłosińskiego

dowództwem gen. broni Władysława Andersa, a mianowicie byli to panowie:

- Długolecki Witold, zam. Łomża,
- Jemielita Jan zam. Łomża,
- Karpiński Stanisław, zam. Łomża,
- Werczyński Stefan – nauczyciel wychowania

fizycznego w Liceum Ogólnokształcącym im. T. Kościuszki w Łomży, ul. Bernatowicza 4.

Wszyscy wyżej wymienieni byli również bar-dzo często przesłuchiwani przez Powiatowy Urząd Bezpieczeństwa Publicznego w Łomży przy ul. No-wogrodzkiej 5, ponieważ uważani byli za ludzi nie-bezpiecznych dla władzy ludowej”.

Zarząd Główny Towarzystwa Przyjaciół Zie-mi Łomżyńskiej z głębi serca dziękuje wszyst-kim, którzy wsparli nas w dziele upamiętnienia ofiar ubeckiej katowni przy Nowogrodzkiej. Byli z nami zwłaszcza:

- Rada Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa,
- Prezydent Łomży,
- Ks. kan. Marian Mieczkowski – proboszcz pa-rafii katedralnej,
- Dyrektor Barbara Bojaryn-Kazberuk i pracow-nicy Oddziału Instytutu Pamięci Narodowej w Białymstoku,
- Bartosz D. Kłosiński – twórca projektu tablicy,
- Dyrektor Albina Teresa Galik-Chojak, nauczy-ciele i uczniowie Zespołu Szkół Weterynaryj-nych i Ogólnokształcących w Łomży,

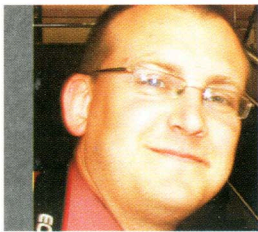
- Jakub Zalewski – trębacz Łomżyńskiej Orkie-stry Dętej, PG Nr 1,
 - Dyrektor Artur Ciborowski, nauczycie-le i uczniowie Zespołu Szkół Technicznych i Ogólnokształcących przy ul. Zielonej w Łom-ży,
 - Dyrektor Jerzy Łuba, nauczyciele i uczniowie Zespołu Szkół Ogólnokształcących przy ul. Bernatowicza,
 - Dyrektor Arkadiusz Kułaga i pracownicy Miejskiego Przedsiębiorstwa Gospodarki Komu-nalnej i Mieszkaniowej w Łomży,
 - Kierownik Irena Bagińska i pracownicy Zakła-du Zieleni Miejskiej w Łomży,
 - Dyrektor Roman Borawski i pracownicy Miejskiego Domu Kultury – Domu Środowisk Twórczych w Łomży,
 - Dyrektor Janusz Nowakowski, MPK Łomża,
 - Janusz Jankowski – właściciel PIE w Łomży,
 - Bożena Niewińska – dyrektor Zespołu Szkół Specjalnych w Łomży’
 - Edward Przybylak – właściciel kwiaciarni „Ogrodnik” w Łomży
 - Andrzej Wszeborowski – właściciel ROBKB w Łomży,
 - Państwo Wanda Gorczyńska oraz Jan i Zdzi-sław Śmiarowscy z ul. Nowogrodzkiej 5,
 - oraz dziennikarze łomżyńskich mediów,
- a także wszyscy, którzy towarzyszyli nam w prze-konaniu, że najwyższa pora wyjaśnić ponurą tajemnicę domu przy Nowogrodzkiej 5 i oddać część ofiarom ubeckich prześladowań,

Ćwierć miliona kwiatów

Wiosna i lato w szklarniach na łomżyńskiej „Grabówce”, to dla Ireny Bagińskiej piąty już rok „kierowniczego” malowania klombów i ulic Łomży setkami tysięcy kwiatów. Przez swoich blisko 40 lat pracy w Zakładzie Zieleni Miejskiej cieszyła nasze oczy milionami bratków, szalwii, żeniszków, aksamitków, mrozów, tulipanów, niezapominajek i... swoim sercem, co sprawia że letnia Łomża jest taka barwna i tak pięknie pachnie... Jednorazowo na ulicach naszego miasta kwitnie co roku ponad 250 tysięcy kwiatów.

Bart





Łukasz Czech

Łomża ciągle atrakcyjna dla badaczy przeszłości

Remontowany odcinek ulicy Rządowej, w pobliżu skrzyżowania z ulicą Radziecką i Woźniowską stał się znowu miejscem wyjątkowo atrakcyjnym dla archeologów i poszukiwaczy historycznych sensacji. Odkryto tu fragment prawdopodobnie fundamentu dawnej pierzei Starego Rynku. W związku z tym wstrzymano prace budowlane na obszarze 4,5 x 2,5 metra, gdyż muszą być na nim przeprowadzone archeologiczne badania wyprzedzające. Na pozostałym terenie inwestycji, obejmującym przebudowę odcinków ulic Giełczyńskiej i Rządowej, prace realizowane są zgodnie z planem.

Wcześniej na remontowanym odcinku Starego Rynku przed ratuszem koparka odkryła korpus pocisku, prawdopodobnie z radzieckiej wyrzutni raketowej „katiusza”. Znaleździ wykopali przed ratuszem pracownicy Miejskiego Przedsiębiorstwa Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej w Łomży. Łuska zakopana była płytko w ziemi, znaleziono ją tuż pod nawierzchnią. Zostanie oczyszczona i poddana konserwacji.

Zabytki wykopane w trakcie prac mogą stanowić podstawę do datowania warstw pierzei Starego Rynku – informuje Podlasko-Mazurska Pracownia Archeologiczna, która sprawuje nadzór archeologiczny nad pracami związanymi z przebudową ulic przyległych do Starego Rynku.



Niermal każdy dzień prac przy przebudowie Starego Rynku przynosi nowe ważne ślady przeszłości. Tuż przed 595 rocznicą nadania Łomży praw miejskich archeolodzy odkryli fundamenty z głazów narzutowych pochodzących prawdopodobnie z końca XVII lub początku XVIII wieku. Oznacza to, że pierzeja północna biegła prawie pięć metrów bliżej środka placu niż obecnie. Wszelkie znalezione w trakcie prac ślady przeszłości zostaną zabezpieczone i zbadać.



Szwecja bliżej Łomży. Łomża w Szwecji

W dniach 20-25 maja 2013 r. delegacja Łomży gościła w Szwecji. W zaprzyjaźnionych miastach Sodertälje i Sigtuna prezentowaliśmy swoje zalety inwestycyjne i ofertę edukacyjno-kulturalną. Delegacja spotkała się też z młodzieżą z łomżyńskiego „mechanika”, która odbywa praktyki u szwedzkich partnerów. Odwiedziła również tamtejsze szkoły i przedszkola.

Celem wizyty było przede wszystkim utrwalenie współpracy w zakresie edukacji szkolnej

i przedszkolnej, wymiany młodzieży i innych projektów. W skład delegacji miasta Łomży weszli: zastępca prezydenta Mirosława Kluczek, przewodniczący Komisji Edukacji Rady Miejskiej Janusz Mieczkowski, dyrektor Miejskiego Przedsiębiorstwa Komunikacji Janusz Nowakowski oraz główny specjalista Centrum Obsługi Inwestora, Małgorzata Puchała.

W trakcie kilkudniowej wizyty przedstawiciele miasta Łomży spotkali się z władzami Sodertälje, z którymi współpraca trwa od kilku lat. W spotkaniu wzięli ponadto udział przedstawiciele fabryki Scania i sieci hotelowej Scandic. W tych firmach praktyki odbywa młodzież łomżyńskiego Zespołu Szkół Mechanicznych i Ogólnokształcących Nr 5. Delegacja Łomży spotkała się również z uczniami. – Są bardzo zadowoleni z praktyk, są przyjaźnie traktowani przez pracowników Scanii i hoteli Scandic, ale tęsknią za domem – przyznaje prezydent Mirosława Kluczek.

– To dla nich pierwsze zderzenie z dorosłością, z językiem obcym.

Delegacja odwiedziła też przedszkole w Sodertälje, które funkcjonuje w zgodzie z ekologią. Wiele ciekawych pomysłów realizowanych w placówce ma szansę zostać przeniesionych na grunt łomżyńskich przedszkoli. Przedstawiciel szwedzkiej placówki otrzymał zaproszenie od władz Łomży do złożenia wizyty w naszym mieście.

Delegacja Łomży spotkała się też z władzami miasta Sigtuna, z którym w ubiegłym roku władze Łomży podpisały porozumienie o współpracy. Odbyło się m.in. spotkanie z Janem Perssonem, właścicielem Killenkryset Holding AB – dużym przedsiębiorcą zainteresowanym inwestowaniem na rynku nieruchomości. Delegacja zwiedziła również szkołę podstawową oraz liceum w Sigtunie, gdzie w sposób praktyczny realizowana jest nauka przedsiębiorczości – uczniowie przez rok prowadzą własne firmy.

Teraz przedstawiciele zaprzyjaźnionych szwedzkich miast odwiedzą Łomżę we wrześniu 2013 r.





Prof. Adam Czesław Dobroński

Prasa pisała

Łomża się europeizuje

W ostatnich miesiącach 1934 roku w dzienniku „Echo Białostockie” uaktywniła się „Kronika łomżyńska”. Nieznani nam korespondenci zgodnie z panującymi tendencjami tropili braki i sensacje, poszukiwali osobliwości. A że chcieli być dostrzeżeni przez czytelników, to z fantazją formowali tytuły oraz popisywali się efektownymi zwrotami. Na podstawie takich tekstów trudno byłoby odtworzyć obraz miasta, ale można wychwycić nastroje, przywołać zdarzenia i oceny, które z kolei gubią się w monografiach naukowych.

Narodowcy kontra piłsudczycy

Wiadomo, że „rząd dusz” w Łomżyńskim należał do obozu narodowego, któremu przewodziło Stronnictwo Narodowe, ale coraz większą aktywność wykazywali młodzi nie stroniący od prowokowania starć. Narodowcom sprzyjał biskup Stanisław Łukomski, natomiast siły rządzące (tzw. sanacja) wzmacniali urzędnicy, wojskowi z gen. Czesławem Młot Fijałkowskim (dowódca 18 Dywizji Piechoty) i młodzież ze Związku Strzeleckiego.



Biskup Kostka Łukomski
znany był ze sprzyjania
łomżyńskim narodowcom...

15 czerwca 1934 roku doszło w Warszawie do zabójstwa piłsudczyka, ministra spraw wewnętrznych, Bronisława Pierackiego. Sprawcą był działacz Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów, jednak władze zwiększyły kontrolę nad wszystkimi ugrupowaniami opozycyjnymi i doprowadziły do otwarcia obozu karnego w Berezie Kartuskiej.

W Łomży na początku listopada Rada Miejska zadecydowała o przemianowaniu ulicy Dwornej na B. Pierackiego. Tymczasem w mieście powtarzały się przypadki wyrażania publicznego zadowolenia z zabójstwa ministra, który zwalczał zaciekle komunistów, ale uchodził i za przeciwnika radykalnych działaczy obozu narodowego. Aprobującym zamach sąd wymierzał po kilkanaście dni aresztu, zaś za noszenie mieczyków Obozu Wielkiej Polski trzeba było płacić grzywnę. Przed obliczem Temidy postawiono i dwóch członków sekcji młodych (Jan Strzelecki i Czesław Kujałowicz) za kolportowanie odezwy „Nasze Sztafety” (wydanej w Berezie Kartuskiej). Otrzymali oni aż po 1,5 roku więzienia, podczas zaś procesu na sali pojawiła się posłanka Pełpowska i wręczyła oskarżonym paczkę czekolady oraz tytoń.

Korespondent „Echa” nie tał oburzenia z incydentu, jaki miał miejsce na posiedzeniu Rady Miejskiej. Radny Br. Bronowicz nie powstał z miejsca, gdy przewodniczący zarządził uczczenie minutą ciszy pamięci ministra Pierackiego. Został za taką postawę pozbawiony mandatu i jego miejsce zajął rolnik Czesław Kokoszko. Narodowcy organizowali powitania kolegom wracającym po odbyciu kary z Berezki Kartuskiej.

Często obradowali członkowie piłsudczykowskiego Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem (BBWR). Prym wiodł prezes Rady Powiatowej, Jan Janicki, gośćmi byli posłowie. Skoro o władzy mowa, to emocje budziły pensje burmistrza

i ławników. Ten pierwszy otrzymywał 767 złotych 46 groszy, w co wliczono dodatki: mieszkaniowy, reprezentacyjny, za nadzór nad przedsiębiorstwami. Wiceburmistrz miał pensję 500 złotych (kiepska krowa kosztowała około 100 zł), zaś ławnikom wyznaczono po 7 złotych za udział w posiedzeniach Zarządu Miejskiego i po dwa złote za każdą godzinę zajęć poza Magistratem.

Spacerkiem po mieście

Jeden z korespondentów przyjechał do Łomży pociągiem i uznał, że to koniec świata, bo dalej już tory nie prowadziły. W poczekalni „w zatęchłym powietrzu wisi nuda. Brzydko i szaro. Pusto. Na ławkach, malowanych na brunatno, słodko chrapie trzech tragarzy”. Na zegarze trudno było odczytać godzinę, na ścianach wisiały pożółkłe ogłoszenia (piwo żywieckie, widoczek z Krakowa, reklama butów firmy Bata). Był jednak i bufet dla pasażerów klasy I, a kurs dorożką do miasta kosztował tylko 50 groszy.

Na zwiedzanie Łomży żurnalista wybrał się następnego dnia. Oceniał, że miasto wygląda na dość zadbane, a niektóre gmachy zaściugały na miano ładnych. Ale bynajmniej nie wszystkie. Do tych gorszych zaliczał się narożny, odrapany budynek przy ul. Berka Joselewicza i Długiej: „zmurszała, walcząca się cegła szczerzy swe czerwone zęby do przechodniów, wołając o ratunek”. Poważne obawy budziły nie remontowane rynny, zaniedbano „estetykę afiszów i ogłoszeń, reklam wieszanych na słupach”. Szpeciły miasto i domy koło hal oraz przy ul. Rządowej. „Uporządkowanie frontonów domów jest w Łomży kwestią palącą i wierzymy, że Zarządowi Miasta uda się przez zimę opracować wytyczony kierunek tych robót, by z wiosną przyszłego roku móc zorganizować i przeprowadzić całą tę akcję.” Jednak korespondent uczciwie przyznawał, że wobec trwającego

spotkania z historią



strony
7-21

www.lomzyniacy.pl



... zaś energia gen. Młot Fijałkowskiego
czyniła ponoć cuda w umacnianiu miejscowej
sanacji i... w łomżyńskim sporcie

jeszcze kryzysu brakowało miastu środków finansowych na porządku.

„Cechą Łomży jest brak wody i światła”. Nadal dobrze miał się cech wozów. „Beczki malowane na zielono, ciągnięte przez dychawiczną szkapę spotyka się na każdym kroku”. Najlepsza była woda pobierana ze źródła przy ul. Zdrojowej, najgorsza brana prosto z rzeki. Trwały prace nad kanalizacją, co wcale nie mąciło spokoju wozów. Jeden z nich miał powiedzieć: „My się wcale nie boimy, bo jesteśmy pewni, że poważni i stateczni obywatelowie będą nadal korzystać z naszych usług, a do tych rur się nie dołączą”.

Natomiast zgodnie mieszkańcy protestowali przeciwko wysokiej cenie za energię elektryczną. W sali kina „Vox” zebrało się około tysiąca abonentów, przyjęto rezolucję zawierającą następujące wnioski: gospodarka elektrowni jest wadliwa (koszt własny zamiast 15 gr. za kilowat wynosił 39 gr.); do kłeski wiedzie polityka stosowania wysokich cen przy małej ilości odbiorców; cenę za prąd elektryczny należy obniżyć o połowę. Tytuł tego materiału brzmiał: „Mrok przy świecących się lampach”. Cieszyła zaś postępująca budowa podziemnej instalacji telefonicznej („Łomża się europeizuje”).

Handelki

„Łomżanin” napisał z dumą, że w Białymstoku hale na rynku dopiero się budują, a w jego mieście stoją od 1926 roku. Ale, niestety, trzy czwarte stanowisk (stoisk) świeciło pustkami, bo „wszelkim brudnym handelesom wygodniej prowadzić swój proceder na otwartym powietrzu”. Handelesy, to głównie przekupnie żydowskie podejrzewani o oszustwa i nieuczciwą konkurencję. Chcąc uzdrowić sytuację prezydent zakazał po godzinie 12. handlu na rynku (poza halami). Czy słusznie? Skutek był i taki, że natychmiast podskoczyły ceny zakupu na towary sprzedawane w halach, na czym cierpieli najbardziej. Zatem jedni wołali, by nie zamieniać Starego Rynku w Wieżę Babel i przywrócić tu kulturę, a drudzy domagali się wolnego handlu. Wytworniej, czy taniej? Trudno było osiągnąć kompromis.

Co gorsze, nic nie zapowiadało, że przybędzie miejsc pracy i wzrosną dochody miesz-

kańców. Pisano o pladze bezrobocia, kończąc te teksty z reguły apelem o pomoc, kierowanym do ludzi dobrych serc. Biedni zazdrościli bogatszym, zwłaszcza przybyszom z zewnątrz i osobom odmiennej wiary. Lepiej sytuowani odpowiadali, że bieda bierze się z lenistwa. Nie bardzo natomiast wiadomo, na jakiej podstawie żurnalista uznał, że jednak młodzież ucieka z Łomży nie z powodów ekonomicznych, ale by nie słuchać miejscowych mędrców.

Wiele anomalii korespondencji „Echa Białostockiego” przypisywali miejscowym Żydom. Chyba najbardziej wyrafinowany był atak na właściciela apteki, który skłaniał klientów, by zamiast przepisane im węgierskiego wina gronowego kupowali wino Carmel („pochodzące z góry Syjonu”). Można było o tym przeczytać w felietonie „Aptekarsko-winiarskie arabeski”. Nie bardzo jednak wiadomo, na jakie choroby przepisano w szpitalu łomżyńskim wino.

Czasami dostawało się i chrześcijanom, na przykład lekarzom denty stom, którzy przyjmowali pacjentów u siebie w domach, a nie w ubezpieczalni. Kryzys dotknął zasłużoną Kasę Przemysłowców Łomżyńskich, zdarzały się nadużycia urzędników. Solidarnie oskarżano żydowskich i chrześcijańskich właścicieli nieruchomości (kamieniczników) o utrzymywanie wysokiego komornego.

Kłopoty z rozrywką

W cukierce „Bombaj” na podłodze i stolikach poniewierały się odpadki, laziły muchy i słychać było „głośne bomblowanie pijanych”. Natomiast w piwiarni Uścińskiej (Farna 8) na wystawie leżały: pasta do obuwia, „Vim” do czyszczenia noży i kawa „Enrilo” w paczkach. Jeszcze bardziej egzotycznie bywało w cukierni „Stambul” (Farna 4), gdzie jako zakąskę serwowano wędzone śledzie. Zapamiętano, że do tej cukierni wtargnął buhaj prowadzony do rzeźni. Innym razem podobna bestia zerwała się z powroza i omal nie poturbowała kobieciny. A wszystko dlatego, że było do rzeźni przy ulicy Nowogrodzkiej pędzono często przez centrum Łomży.

Często pisano o miejscowych kinach i granych w nich filmach. Było ich wprawdzie aż czte-

ry, ale największe – „Miraż” – z zewnątrz przypominało opuszczoną łaźnię. Część powybijanych okien zabito deskami z płotu, wokół leżały kupy gruzu. Koło kina mieli postój dryndziarze, więc i zapachy panowały nieszczególne. A jeszcze trzeba wspomnieć o obskurnym bufecie, co sprawiało, że łomżanie chodzili do kina z landrynkami kupionymi na mieście (białostoczanie zabierali ze sobą pestki słonecznikowe). W pobliżu kina „Miraż” należało oglądać się na boki, bo zdarzały się tu bójki nożowe. Na tym tle błyszczał Dom Żołnierza i tam właśnie dawała występ Hanka Ordówna oraz odbył się koncert orkiestry 33 Pułku Piechoty – dumy Łomży.

W numerze „Echa Białostockiego” z 31 grudnia 1931 r. znalazła się również pochwała miejscowego sportu. To „energia jednego człowieka zrobiła w Łomży cuda”. Był nim wspomniany już gen. Czesław Młot Fijałkowski. To on – według korespondenta – uratował kluby i życie sportowe, zainicjował budowę „olbrzymiego stadionu nad Narwią”. Trzeba było tam usypać wały ochronne o długości 550 metrów, osuszyć i zdrenować teren. Potrzebnych kilkaset tysięcy złotych pozyskano dzięki ofiarności publicznej, z dochodów z kinoteatru Domu Żołnierza, pożyczek, subydiów. „Stadion jest chlubą Łomży, pokazuje się go z dumą przyjeżdżnym gościom”. Z inicjatywy generała doszło również do „sfuzjowania klubów”. Tak powstał Łomżyński Klub Sportowy, do którego włączono Towarzystwo Wioślarskie. Działały ponadto w mieście: sekcja sportowa Legionu Młodych i Akademików, Łomżyński Klub Sportowy „Legion”, duży klub żydowski Makabi i trzy mniejsze: Gwiazda, Sokół, Hapoel. W końcu 1934 roku ŁKS skupiał 720 członków w 10 sekcjach. Drużyna piłki nożnej ŁKS „Legionu” w klasie A zdobyła wicemistrzostwo okręgu białostockiego, ulegając WKS Grodno 2:3.

Takich notek prasowych z codzienności łomżyńskiej jest sporo. Odbiegają one stylem i barwą (więcej czerni) od tekstów sentymentalnych wspomnień mieszkańców, w których dominuje róż, kolor używany najchętniej przy opowieściach o wspaniałym, legendarnym mieście rodzinnym.

Niestety, wciąż oczekujemy na napisanie tomu IV monografii Łomży, bo ta seria skończyła się na listopadzie 1918 roku.





Ks. Marian Mieczkowski

Oni tworzyli naszą Katedrę (4)

Ksiądz Józef Rogiński: Szambelan Papieski

Urodził się 19 kwietnia 1891 roku w Łomży. Rodzicami jego byli Józef i Maria z Lejdów. Kształcił się w państwowym gimnazjum rosyjskim w Łomży w latach 1900-1906, a przez następnych pięć lat – w Seminarium Duchownym w Sejnach. Później władza diecezjalna wysłała odznaczającego się wybitnymi zdolnościami alumna do Akademii Duchownej w Sankt Petersburgu. Ta wyższa szkoła teologiczna, istniejąca w latach 1842-1918, kształciła polskich duchownych katolickich z obszarów całego Cesarstwa Rosyjskiego. Jej słuchaczami byli m.in. takie wielkie postacie, jak święty ksiądz Zygmunt Szczesny Feliński (kanonizowany w 2009 r.), czy poległy w 1920 r. w wojnie polsko-bolszewickiej bohater-ski kapelan akademicki, ksiądz Ignacy Skorupka. Urząd rektorski tej akademii w czasie czteroletniego pobytu w niej Józefa Rogińskiego sprawowali niezwykle zasłużeni dla Kościoła w Polsce księża, m.in. Aleksander Kakowski, który w 1910 roku uzyskał stopień doktora teologii na tejże uczelni i w tym samym roku został jej rektorem. 22 czerwca 1913 roku przyjął on sakrę biskupią w Sankt Petersburgu jako arcybiskup metropolita warszawski. Po nim ostatnim rektorem został ksiądz Idzi Benedykt Radziszewski. W wolnej Polsce był on współtwórcą i pierwszym rektorem Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego.

Ksiądz Józef Rogiński ukończył akademię w 1915 roku jako magister teologii. Wcześniej (13 czerwca 1914 roku) otrzymał święcenia kapłańskie z rąk biskupa Jana Cieplaka. Po ukończeniu studiów w 1915 roku wrócił do kraju objętego wojną. Wówczas tak zapisał swoje pierwsze wrażenia: „Lud był w popłochu, wioski w ogniu, całe karawany, jak opętane, pędziły do Rosji”. W obliczu takich zdarzeń postanowił pozostać w ojczyźnie i dwa tygodnie, gdy przechodził front, spędził w piwnicy plebanii w Tykocinie. Gdy 15 sierpnia 1915 roku tereny te dostają się pod okupację Niemców, młody kapłan udaje się do rodzinnej Łomży.

Tymczasem księża z okolicznych parafii, zgodnie z zaleceniem władz rosyjskich, powyjeżdżali do Rosji. Na zaproszenie parafian z Małego Płocka, skąd trzech księża również wyjechali, udaje się ks. Rogiński do tej osieroconej wspólnoty, by jej duszpasterzować. Przez trzy i pół roku dla pozostawionych na zgłiszczach swoich domów ludzi stał się on kapłanem i ojcem.

Przed wojną parafia Mały Płock liczyła około 9 tys. wiernych. Połowa mieszkańców uciekła do

Rosji. Kościół parafialny został zburzony, zaś plebania, wikariaty i budynki gospodarskie spalone. Pomimo tych strasznych warunków ksiądz Józef wspomina ten czas jako „błogosławiony”: „Każdy mój tam pobyt, czy to z powodu kołedy, czy odwiedzenia chorych wyciskał im łzy z oczu”. Przez pierwszych sześć tygodni ksiądz Józef mieszkał w nieoszlonym domu, a Najświętszy Sakrament przechowywał w jednym – jako tako zdatnym do użytku – pokoju. Wówczas ludzie, parafianie mieszkali w piwnicach, które normalnie służyły im do przechowywania zimną kartofli. W takich okolicznościach, w wyjątkowo ciężkich warunkach sanitarnych mnożyły się choroby i rozprzestrzeniały zarazy. Ksiądz Rogiński zajmował się rozdzielaniem pomocy, jaka w tych ciężkich do przeżycia miesiącach nadeszła z Poznańskiego, w postaci ubrań i zboża. Dzięki ofiarnej pomocy wiernych podniósł w tym czasie z ruin budynki kościelne. Aby odciążyć duszpasterstwo w Małym Płocku, które z powodu zrujnowanego kościoła koncentrowało się w kaplicy na plebanii, postanowił utworzyć dwa ośrodki w najodleglejszych wioskach. W ten sposób powstała kaplica w Łosewie, a następnie w Borkowie. Na swoje działania od początku starał się o poparcie kanoniczne rządców diecezji.

Pod koniec 1918 roku do Małego Płocka wraz z wygnańcami powrócił dawny proboszcz, a ksiądz Józef Rogiński otrzymał od ówczesnego swojego biskupa, Romualda Jałbrzykowskiego nominację na prefekta gimnazjum w Suwałkach. Tam z całym poświęceniem oddał się jako gorliwy kapłan pracy z młodzieżą. Dla potrzeb duszpasterstwa młodzieży szkolnej zajął i odremontował opuszczoną cerkiew prawosławną. Założył też wśród młodzieży Sodalicję Mariańską, szerzącą kult Maryjny. „Praca w kościele gimnazjalnym dawała i dużo pociechy i zadowolenia” – napisał w swoim życiorysie po latach.

Ostatnie swoje wakacje w 1923 roku, jeszcze jako prefekt, spędził ks. Rogiński we Francji. Tam przez trzy miesiące pracował w duszpasterstwie polskich robotników. Na podstawie poczynionych wtedy obserwacji napisał książkę pt. „Kartki z podróży do Francji”, wydaną w 1925 roku przez drukarnię diecezjalną w Łomży.

W 1923 roku został proboszczem parafii łomżyńskiej. Za jego duszpasterzowania papież Pius XI 28 października 1925 roku powołał do życia Diecezję Łomżyńską, a kościół farny w Łomży podniósł do godności katedry. Ksiądz Józef Rogiński był więc pierwszym proboszczem katedry łomżyńskiej. Jednak już 6 kwietnia 1926 roku



W dniach 28-29 czerwca 1936 roku w Łomży odbywał się Kongres Eucharystyczny. Ks. Józef Rogiński (pierwszy z prawej) był jednym z jego organizatorów

Wawrzyniec Kłosiński

Wielcy znani i nieznani

Maciej ze Starej Łomży
– biskup... świata

został mianowany proboszczem i dziekanem w Wysokiem Mazowieckiem na miejsce księdza Saturnina Rostkowskiego, który przeszedł na jego stanowisko w Łomży. Przez dziewięć lat pracy w Wysokiem Mazowieckiem zapisał się jako dobry duszpasterz i roztrotny administrator parafii.

Ksiądz Józef miał w sobie żylkę do poznawania świata, do podróżowania. W 1927 roku pojechał do Welhradu w Czechosłowacji na Kongres Zjednoczeniowy Kościołów. W maju 1930 roku wziął udział w polskiej delegacji na Kongres Eucharystyczny w Kartaginie w Tunezji, a w 1932 roku w odpowiedzi na apel Prymasa Polski zgłosił się na kapelana transatlantyku *Polonia*, który 10 czerwca tegoż roku wypłynął z Gdyni do Ameryki. W następnym roku pojechał do Rzymu z pielgrzymką na Jubileusz Odkupienia, skąd napisał do biskupa łomżyńskiego, że nie traci czasu tylko na zwiedzanie, ale i słucha wykładów na *Angelicum*.

W 1935 roku został mianowany kanonikiem gremialnym Kapituły Katedralnej oraz dyrektorem Akcji Katolickiej Diecezji Łomżyńskiej. W tym też roku ukazał się jego „*Katolicki Katechizm Społeczny*”.

Akcja Katolicka to stowarzyszenie powołane przez papieża Piusa XI w roku 1928. W Polsce przedwojennej zawiązało się ono w roku 1930. Można powiedzieć, że było „oczkiem w głowie” biskupa łomżyńskiego Stanisława Kostki Łukomskiego, jak i pozostałych pasterzy Kościoła II Rzeczypospolitej. W ciągu niespełna 10 lat swej działalności stało się silnym ruchem, skupiającym zarówno elity inteligencji katolickiej, jak i licznych przedstawicieli środowisk rzemieślniczych i chłopskich. Tuż przed wybuchem II wojny Akcja Katolicka w Polsce liczyła około 750 tys. członków, a samo stowarzyszenie zajmowało znaczące miejsce w życiu społecznym. W budowaniu struktur Akcji Katolickiej w Diecezji Łomżyńskiej znaczącą rolę odegrał ksiądz Rogiński. On zadbał o właściwy program działalności i zagospodarowania właśnie oddanego do użytku Domu Katolickiego w Łomży. Był jednym z organizatorów Kongresu Eucharystycznego w Łomży w dniach 28-29 czerwca 1936 roku. Za swoją gorliwą działalność 8 sierpnia 1938 roku ksiądz Józef na wniosek biskupa został mianowany Szambelanem Papieskim.

Wojna we wrześniu 1939 roku przerwała pokojowe życie całego polskiego narodu. Ksiądz Józef Rogiński został aresztowany na początku września, następnie wywieziony do obozu w Działdowie i tam zgładzony. Według pewnych wiadomości został on w okrutny sposób utopiony przez kata w latrynie obozowej. Według informacji, którą przysłał niemiecki Czerwony Krzyż, ujęto go 15 września 1939 roku jako cywilnego jeńca w Stawiskach i osadzono jako więźnia w Stalagu 1a w Stabłach (dziś Stabławki), gdzie zmarł 27 lutego 1940 roku. Całe swoje życie poświęcił ks. Józef Rogiński Bogu i Ojczyźnie, działając aktywnie jako gorliwy kapłan i społecznik.

Nie zachowały się żadne dokumenty, według których dałoby się określić na przykład datę jego urodzin. Było to jednak już najprawdopodobniej po grunwaldzkiej Wiktorii. Nie wiemy też, w jakiej rodzinie przyszedł na świat, jak upłynęło jego dzieciństwo i lata młodości. Dziejopisarze odnotowali dopiero czas jego pełnej dorosłości. Dzięki temu wiemy, że ze Starej Łomży pochodził jeden z najbardziej znaczących w XV wieku biskupów polskich, choć tytułuje się go jedynie biskupem chełmskim. Nie ulega też wątpliwości, że był bardzo mocno związany z ówczesnym dworem królewskim.

Maciej ze Starej Łomży herbu Rawicz – biskup chełmski urodził się w Starej Łomży. Jego herb, przedstawiający pannę na niedźwiedziu, figuruje na najstarszych pieczęciach miejskich. Służył on do końca XVIII w., zapomniany w XIX w. Aktualnie jest herbem gminy Sawin w woj. lubelskim, która od bpa Macieja otrzymała ok. 1492 r. prawa miejskie. (na zdjęciu).

Maciej wstąpił do zakonu we Lwowie. Został kanonikiem lwowskim, a zarazem – pisarzem na dworze Kazimierza Jagiellończyka, z którego wsparcia został biskupem w dniu 19 marca 1484 r. Władysław Abraham w książce zatytułowanej „Założenie biskupstwa łacińskiego w Kamieńcu Podolskim”, wydanej we Lwowie w 1912 roku pisze m.in.: „Kto był jego ojcem – nie wiadomo. Długosz podaje tylko imię jego matki Anny, a jego samego chwali jako »*virum sensatum, factivum et eloquentem*«. W chwili mianowania był pisarzem królewskim, kanonikiem lwowskim i plebanem w Bóbrce i Busku. Na Czerwonej Rusi i we Lwowie spotykamy go już w r. 1465, a w r. 1469 posiadał parafię w Bóbrce i był równocześnie pisarzem ziemi halickiej. Jako elekt kamieniecki występuje dopiero w końcu 1482 r., prekonizację zaś uzyskał na konsystorzu z 19 marca 1483 r., lecz sprawę



Dr Jerzy Jastrzębski

Poczet włodarzy Łomży (3)

11. Władysław Świdorski
(11.06.1920–1.04.1934)

Urodził się 11.12.1879 roku w Ostrowi Mazowieckiej. Ojciec Kajetan Świderek, powstaniec z 1863 roku, matka Katarzyna Ziembczyk. W styczniu 1917 roku wyrokiem Sądu Okręgowego w Ostrołęce Świderek zmienił nazwisko na Świdorski. Władysław Świdorski uczył się w łomżyńskim gimnazjum, które ukończył, nie uzyskując świadectwa maturalnego. W 1900 roku był jednym z organizatorów tajnego stowarzyszenia „Orzeł Biały”, następnie wstąpił do PPS. W 1905 roku krótko przebywał w łomżyńskim więzieniu. W tymże samym roku zawarł związek małżeński z Anną Wiesławą Krajewską. Do rozpoczęcia I wojny światowej pracował jako urzędnik akcyzy i monopolu państwowego. W czasie okupacji niemieckiej wstąpił do Polskiej Organizacji Wojskowej. Został członkiem Komitetu Obywatelskiego i uczestniczył w listopadzie 1918 roku w rozbrajaniu Niemców i przejmowaniu władzy w Łomży. 12 listopada, około godziny 15-tej, okupanci opuścili Łomżę, a zarządzanie nim objął Komitet Obywatelski. 19 lutego 1919 roku tymczasowe władze łomżyńskie powołały



opłat kuryalnych załatwił dopiero w kwietniu 1484 r. Po konsekracji podążył prawdopodobnie do swej diecezji, bawi jednak w sierpniu 1485 r. we Lwowie w czasie bytności królewskiej i udaje się wraz z królem do Śniatyna a w r. 1486 spotykamy go znowu przy królu w Wilnie. W latach następnych po roku 1489 staje nieraz przed sądem grodzkim we Lwowie jak i konsyorskim lwowskim, tu głównie z powodu spraw dotyczących swych parafii w Busku i Kołomyi, którą to ostatnią zapewne już jako biskup dla pomnożenia dochodów otrzymał. W swej diecezji zaznaczył swą działalność udzieleniem odpustów spalonemu kościołowi Dominikanów w Smotryczu 23 października 1487 r., niedługo jednak pozostał na stolicy kamienieckiej, gdyż już w początku 1488 r. zyskał nominację królewską na biskupstwo chełmskie. W charakterze elekta chełmskiego przebywa w październiku 1488 r. na dworze królewskim w Korczynie, następnie w czerwcu 1490 r. na sejmie w Krakowie, chociaż papież dokonał jego translacji na katedrę chełmską już wcześniej 14 maja 1490 r.”

W latach 1475-77 król i książęta mazowiecy posyłali Macieja z misją dyplomatyczną m.in. do Kaffy (region w Etiopii) i chana Menggli I Gireja – założyciela państwa Tatarów krymskich i jako pierwszy przekazał królowi Kazimierzowi Jagiellończykowi wiadomość o jego detronizacji. W Królewcu, dzięki jego zabiegom, jedno z przedmieść otrzymało nazwę „Łomżyńskie”. To także spowodowało, że Łomża zaliczana była w tym czasie do trzeciego miasta na Mazowszu – po Warszawie i Płocku.

Maciej ze Starej Łomży przez sześć lat sprawował urząd biskupa w diecezji kamienieckiej. 14 marca 1490 r. otrzymał we władanie biskupstwo chełmskie. Był ósmym biskupem w historii diecezji. Diecezja liczyła w tym czasie 42 parafie, a jej roczne dochody wynosiły ok. 60 florenów w złocie. Dla porównania: biskup krakowski osiągał dochody przekraczające 150 florenów. Z chwilą objęcia władzy w diecezji przystąpił w pierwszej kolejności do ponowienia starań związanych z przeniesieniem stolicy biskupiej z Chełma do Krasnegostawu. Miasto to przewyższało rozwojem Chełm, który zniszczony był przez wojny i pożary. W związku z tym Krasnystaw był bardziej odpowiedni na siedzibę biskupstwa. Wyjechał u Kazimierza Jagiellończyka zgodę na przeniesienie katedry, kapituły i własnej rezydencji do Krasnegostawu. Prawa katedry otrzymał dotychczasowy krasnostawski kościół parafialny pod wezwaniem Wszystkich Świętych. Król wydał specjalny dokument w tej sprawie 26 czerwca 1490 r. Potrzebna w takich przypadkach zgoda Stolicy Apostolskiej została uzyskana prawdopodobnie za panowania Jana Olbrachta w 1494 r. Pomimo zmiany stolicy biskupiej zachowana została dawna nazwa diecezji chełmskiej. Dochody z parafii katedralnej biskup Maciej oddał wikariuszom katedralnym, a było ich 12. Uzyskał od króla pozwolenie na kupno dwóch domów dla nich. Jako biskup wydawał wiele przywilejów dla miast. Jan Długosz odnotował go w swoich kronikach jako człowieka „roztropnego, obrotowego i elokwentnego”.



**Biskup Maciej ze Starej Łomży
pieczętował się herbem Rawicz**

Maciej ze Starej Łomży zmarł 12 września 1505 roku. Nie wiadomo, ile lat przeżył. Są także problemy z precyzyjnym ustaleniem miejsca jego pochówku. Najprawdopodobniej spoczął w dawnym kościele parafialnym pw. Wszystkich Świętych, istniejącym w Krasnymstawie już pod koniec XIV w. Była to świątynia murowana z cegły, w stylu gotyckim. W latach 1490-1776 pełniła równocześnie funkcję kościoła katedralnego. Dziś nie ma już po niej śladu – została rozebrana w 1810 r.

Władysława Świdierskiego na stanowisko burmistrza. 4 maja tegoż roku odbyły się pierwsze wybory do samorządu łomżyńskiego. W ich wyniku na 3-letnią kadencję wybrano 24 radnych i 12 zastępców. Magistrat ukonstytuował się 28 sierpnia 1919 roku, burmistrzem został Władysław Świdierski, a jego zastępcą Hirszt Epsztejn. Ławnikami zostali: Aleksander Antosiewicz, Bolesław Kierzyński i Szymon Peltyń. W związku z utworzeniem w 1919 roku województwa białostockiego Łomża wraz z okolicznymi gminami weszła w skład powiatu łomżyńskiego. Było to niekorzystne dla samorządu miejskiego, dlatego też magistrat zwrócił się do ministerstwa z wnioskiem o wyłączenie miasta z powiatu. Ministerstwo przychyliło się do tego wniosku i rozporządzeniem z dnia 11 czerwca 1920 roku utworzono samodzielny powiat miejski w Łomży, tym samym burmistrz Świdierski został prezydentem miasta, a Hirszt Epsztejn jego zastępcą. Już w następnym miesiącu po objęciu przez niego urzędu, na wiadomość o zbliżających się bolszewikach niektóre władze i część społeczeństwa opuściły miasto, co spowodowało panikę wśród pozostałych mieszkańców. Tylko dzięki energicznej i owocnej akcji prezydenta miasta, i cieszących się uznaniem obywateli, w mieście zapanował spokój i należyte zrozumienie sytuacji. W czasie walk toczonych na przedmieściu Łomży, prezydent Władysław Świdierski kierował cywilną obroną miasta. Utrzymywał stały kontakt z dowództwem wojskowym i troszczył się o zaopatrzenie załogi wojskowej na łomżyńskich fortach. Przy współudziale mieszkańców okolicznych wiosek organizował dostawy artykułów żywnościowych dla walczących żołnierzy. Łata powojenne nie były łatwe dla miasta i jego mieszkańców. Pod adresem Rady Miasta i prezydenta kierowano liczne zastrzeżenia i pretensje, mimo to Świdierski był wybierany na kolejne kadencje przez 15 lat. Nowa Rada, wybrana w 1927 roku, miała wiele planów. Niestety, tylko część z nich udało się zrealizować.

Wiele kłopotu Magistratowi przysporzyła budowa hali targowej, rozpoczęta w 1927 roku. Pierwotny koszt budowy obliczony został na 170.000

zł., w rzeczywistości zaś wyniósł około 400.000 zł. Trudności w otrzymaniu na ten cel długoterminowego kredytu nie pozwoliły na wykończenie hali w wyznaczonym terminie, co naraziło miasto na poważne straty. Dla właściwego funkcjonowania hali targowej zbudowany został także, na wieży ratuszowej, zbiornik na wodę, do którego woda doprowadzana była ze studni artezyjskiej na Rybakach. Halę oddano do użytku w dniu 23 czerwca 1929 roku, przy okazji uroczystych obchodów dziesięciolecia istnienia powiatów łomżyńskiego i łomżyńskiego-miejskiego. Polepszyło się też nieco zaopatrzenie w wodę, mimo że w sferze projektów pozostała budowa wodociągów i kanalizacji, rozpoczęto pomiary miasta, aktywnie działała opieka społeczna.

Emocje budziły też zarobki prezydenta i ławników, prezydencka pensja wynosiła 767 zł i 46 groszy, a wiceprezydenta – 500 zł. Rada i prezydent ciągle borykali się z trudnościami finansowymi, a na początku 1934 roku faktem stał się głęboki deficyt budżetowy. To stało się przyczyną rozwiązania w dniu 1 kwietnia 1934 roku Rady Miejskiej w Łomży. Tymczasowym prezydentem komisarycznym mianowany został dotychczasowy zastępca starosty łomżyńskiego Jan Janicki, a wiceprezydentem – kapitan Stanisław Zacharewicz-Święcicki. Prezydenta Władysława Świdierskiego zmuszono do przejścia w wieku 55 lat na emeryturę.

W czasie emerytury, aż o wybuchu II światowej, Władysław Świdierski był aktywnym działaczem społecznym. Działał m.in. w Zarządzie Koła Stowarzyszenia Byłych Więźniów Politycznych i Polskim Towarzystwie Krajoznawczym. W październiku 1939 roku został aresztowany i osadzony w łomżyńskim więzieniu. Pod koniec 1940 roku został deportowany w stępy Kazachstanu, skąd następnie trafił do Taszkientu. Zażeniony tyfem plamistym zmarł tam 3 kwietnia 1942 roku. Metrykę zgonu, na podstawie dokumentów radzieckich, wystawiła Kuria Biskupia Inspektoratu Polskich Sił Zbrojnych w Londynie.

Władysław i Anna Świderscy mieli pięcioro dzieci: dwie córki, Irenę i Halinę, oraz trzech synów – Ziemowita ur. w 1908 roku, Mirosława Tadeusza ur. w 1912 roku i Władysława ur. w 1923 roku. Żona Anna Wiesława po aresztowaniu męża uciekła z Łomży do Ostrowi Mazowieckiej, gdzie zmarła w 1941 roku.

W 1925 roku Świderski wydał własnym nakładem monografię „Łomża”, w której przedstawia miasto od początków istnienia aż po czasy swojej prezydentury. W wydanej w 1930 roku książeczce „Na otwarcie Domu Żołnierza i dziesięciolecie obrony Łomży 1920-1930”, zamieszczono fragment jego monografii zatytułowany „Inwazja bolszewicka w 1920 r.” Pisał podobno także wiersze, w większości związane z Łomżą.

24 czerwca 1994 roku, na wniosek Rady Miejskiej, w ścianę budynku ratusza, w którym prezydent Władysław Świderski urzędował przez 15 lat wmurowano tablicę poświęconą Jego pamięci.

Hirsz Epsztejn (Epstein) (11.06.1920–1.04.1934) – wiceprezydent

W wyborach w marcu 1917 roku Epsztejn wybrany został na jednego z czterech ławników. Ławnicy tworzyli z burmistrzem (prezydentem) tzw. prezydium Magistratu. Kadencja ławników wynosiła sześć lat, przy czym co trzy lata ustępowała ich połowa. W maju 1919 roku został wybrany do Rady Miejskiej, a w wyniku ukonstytuowania się 28 sierpnia władz Magistratu Epsztejn został zastępcą burmistrza, a od czerwca 1920 roku zastępcą prezydenta. Funkcje te sprawował prawdopodobnie do wyborów w październiku 1927 roku, kiedy to Epsztejn został wybrany na radnego oraz ławnika Magistratu. Władysław Świderski został ponownie prezydentem, a na wiceprezydenta prawdopodobnie wybrano **Bolesława Zawadzkiego**. Niestety, niewiele o nim wiadomo. Wiemy, że w czerwcu 1929 roku, z okazji dziesięciolecia samorządu miejskiego w Łomży został mu przyznany, jako wiceprezydentowi miasta, Srebrny Znak pamiątkowy, którego dyplom – jedyna pamiątka po wiceprezydencie Zawadzkim – znajduje się w zbiorach Muzeum Północno-Mazowieckiego w Łomży. W zbiorach Muzeum znajduje się także pismo Zawadzkiego z dnia 17.03.1930 roku, w którym pisze: „Niniejszym uprzejmie komunikuję, iż wobec objęcia przeze mnie stanowiska w Centrali Związku „Społem” w Warszawie zmuszony jestem złożyć do dyspozycji Wysokiej Rady piastowany mandat Wice-prezydenta m. Łomży.”

Hirsz Epsztejn był członkiem Gminy Żydowskiej w Łomży i dyrektorem Banku Żydowskiego przy ul. Krótkiej. Wykształcony finansista, niezbyt wysokiego wzrostu, nosił bródkę. Bardzo religijny, przestrzegający przepisów Talmudu, ale ubierający się po europejsku. Uczciwy i dbający o swoją opinię do tego stopnia, że gdy jego zaufany kasjer w banku zdefraudował pieniądze, popełnił samobójstwo – zastrzelił się.

12. Jan Janicki (1.04.1934 – 09.1939)

Urodził się 8.02.1895 roku w Bodzentynie, syn Andrzeja i Marii Adamczyk. Zastępca starosty łomżyńskiego, prezes Rady Powiatowej BBWR, a od 1.04.1934 roku mianowany na tymczasowego komisarycznego prezydenta Łomży. Dnia 27 maja 1934 roku odbyły się wybory, w których obóz sanacyjny uzyskał dwadzieścia mandatów, narodowcy pięć i dwie listy żydowskie siedem mandatów. Prezydentem został wybrany Janicki – głosów ważnych 25, nieważnych 7, wiceprezydentem Zacharewicz-Święcicki, ławnikami Artur Mayer, Stanisław Mikułowski, Jan Modzelewski i Michał Surawski.



W marcu 1937 roku przy uchwalaniu budżetu na 1937/38 rok członkowie Klubu Gospodarczego, w liczbie piętnastu, złożyli swoje mandaty. Wśród powodów podjęcia tego kroku była m.in. niemożność współpracy z prezydentem, wiceprezydentem. W 1939 roku prezydentem i wiceprezydentem były te same osoby, natomiast zamiast dawnych czterech byli tylko dwaj ławnicy – K. Piotrowski i Michał Surawski. Funkcję głównego księgowego (buchaltera) przez cały okres międzywojenny pełnił B.

Dziarski. We wrześniu 1939 roku Janicki został ewakuowany na wschód do miejscowości Kostrowicz, gdzie 22.09.1939 roku został aresztowany przez NKWD i wywieziony w nieznanym kierunku.

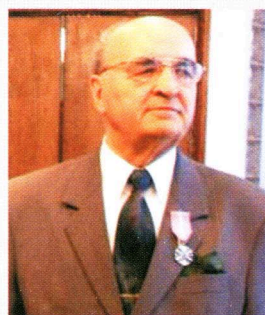
We wrześniu 1962 roku, na wniosek żony Marii Janickiej, w Sądzie Powiatowym w Łomży rozpoczęło się postępowanie w sprawie uznania za zmarłego Jana Janickiego. 5 grudnia 1962 roku Sąd uznał, zgodnie z ówczesną procedurą, że Janicki zmarł 9.05.1945 roku o godzinie 24.

Stanisław Leopold Zacharewicz-Święcicki (1.04.1934–1939) – wiceprezydent

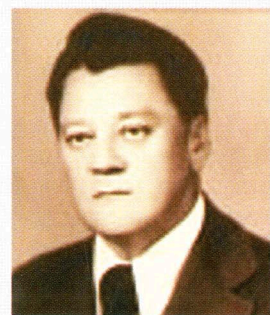


Urodził się 11.11.1892 roku. 1 kwietnia 1934 roku tymczasowym prezydentem komisarycznym mianowany został Jan Janicki, a wiceprezydentem kapitan Stanisław Zacharewicz-Święcicki – lotnik z Białegostoku. Po wyborach z 27 maja 1934 roku prezydentem został Janicki, a wiceprezydentem Zacharewicz-Święcicki – głosów ważnych 20, nieważnych 12. Wiesław Ryszard Zacharewicz syn przed wybuchem II wojny światowej uczęszczał do III klasy Gimnazjum Męskiego im. T. Kościuszki. Wojna zastała go na obozie żeglarskim, rodzice jego, Stanisław Zacharewicz wraz z żoną znaleźli się poza granicami kraju. Stanisław Zacharewicz-Święcicki zginął jako lotnik nad Francją.

W wyniku korekty granic niektórych województw, 1 kwietnia 1939 r. Łomżę wraz z powiatem wyłączono z województwa białostockiego i włączono do warszawskiego. Do 1939 roku Łomża była samodzielnym powiatem miejskim – miastem grodzkim. 12.11.1946 roku minister administracji publicznej skierował do wojewodów pismo w sprawie pełnienia przez prezydentów miast funkcji starostów grodzkich. Dekret w tej sprawie wydany 23.11.1945 roku nie przewidywał tworzenia odrębnych starostw grodzkich. W następstwie tych przepisów dotychczasowe starostwa grodzkie musiały ulec likwidacji, a w związku z tym Łomża przestała być miastem wydzielonym z funkcją prezydenta. W latach 1945–1950 Łomżą zarządzał burmistrz, którego funkcję na mocy ustawy z dnia 20.03.1950 roku przejął przewodniczący Rady Narodowej. W lipcu 1975 roku przywrócono funkcję prezydenta miasta, wtedy jako wykonawcy uchwał Rady Miejskiej. Od tego czasu prezydentami miasta byli:



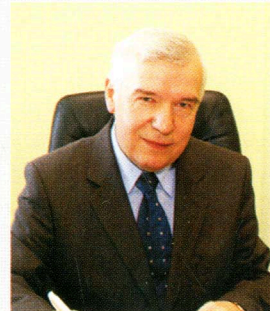
13. Jan Rachubka
(21.07.1975–20.11.1978)



14. S.P. Jerzy Newelski
(21.11.1978–31.12.1982)



15. Wiesław Dębiński
(10.01.1983–1.08.1988)



16. Gilbert Okulicz-Kozaryn
(1.09.1988–31.05.1990)



17. Marek Przeździecki
(1.07.1990–15.05.1992)



18. Ś.P. Henryk Żelechowski
(6.05.1992–20.07.1994)



19. Ś.P. Jan Turkowski
(1.07.1994–25.10.2002)



20. Jerzy Brzeziński
(26.11.2002–4.12.2010)



21. Mieczysław Czerniawski
od 5.12.2010



Michał Kaczyński

Spis wszystkich przestępców politycznych powiatu Tomzyskiego z 1863 roku

W zasobie Archiwum Państwowego w Białymstoku Oddział w Łomży w zespole „Zarząd Powiatowy Łomżyński [1843]1867-1918” znajduje się księga o sygnaturze 3900 i tytule „Spisok vseh polityčeskich prestupnikov łomžinskago uzda c 1863 g.”. Jest to alfabetyczny spis nazwisk mieszkańców powiatu łomżyńskiego traktowanych przez rosyjskiego zaborcę jako przestępców w efekcie swojego uczestnictwa w Powstaniu Styczniowym bądź sprzyjania mu. Obejmuje on wykaz nazwisk ułożonych według alfabetu rosyjskiego. Należy też pamiętać, iż nazwiska nie są ułożone w układzie alfabetycznym ciągłym, co oznacza, że w obrębie jednej litery piszący umieszczał je już dowolnie.

Odręcznie sporządzono linie tabel, które także wypełniano odręcznie, cyrylicą, polskie nazwiska zapisano w transkrypcji rosyjskiej. W związku z nieczytelnym charakterem pisma wypełniających teble, w kilku miejscach nie udało się odczytać wszystkich zapisów, co zostało odpowiednio zaznaczone. Należy w trakcie poszukiwań pamiętać o tym, iż nazwiska zaczynające się w polskim alfabecie na literę J będą umieszczone w księdze w zależności od samogłoski za nią się znajdującej. Podobnie będzie w sytuacji nazwisk zaczynających się na litery Ch i H – wszystkie będą pod rosyjskim H, jak również zaczynające się na Rz i Ž – wszystkie będą pod rosyjskim Ž. Na końcu księgi umiejscowiono „spis treści”, przyporządkowując każdej z liter alfabetu numer strony, od której zaczynają się nazwiska od niej zaczynające.

Wybuch powstania 22 stycznia 1863 roku nie zaskoczył mieszkańców łomżyńskiego. Już od wydarzeń warszawskich ze stycznia 1861 roku i manifestacji patriotycznych z lat 1860-1861, trwały przygotowania do akcji zbrojnej. Ziemia

Łomżyńska w planach powstańczych miała odegrać znaczącą rolę. Lasy kurpiowskie przewidziane były jako obszar przyszłej koncentracji części oddziałów powstańczych. Zakładano możliwość wykorzystania tych terenów jako swoistego pomostu do rozprzestrzenienia się działań zbrojnych na Litwę. Nie bez znaczenia pozostawał fakt, iż bliskość granicy z Prusami umożliwiała sprowadzanie broni dla wojsk powstańczych. Oddziały te w planach miały mieć, bardzo ważne z perspektywy powodzenia całego powstania, zadanie przerywania komunikacji, szczególnie kolejowej, na trasie Warszawa–Petersburg.

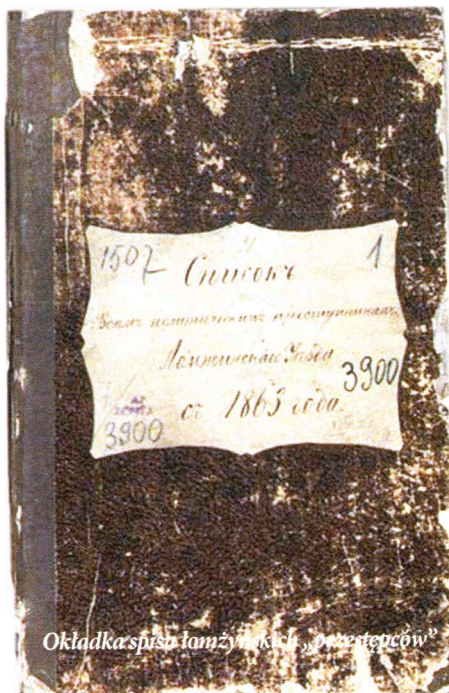
Przeprowadzona w Warszawie w nocy z 14 na 15 stycznia 1863 „branka”, mająca na celu dezorganizację przygotowań do powstania, przyspie-

szyła jego wybuch. Rozkaz o rozpoczęciu działań zbrojnych dotarł do Łomży w nocy z 22 na 23 stycznia. Pierwsze potyczki z wojskami rosyjskimi miały miejsce już następnego dnia. Początkowo głównym ich założeniem było pozyskanie uzbrojenia dla lawinowo rosnących w siłę ludzką oddziałów powstańczych. Brak broni był w sumie główną przeszkodą w ich działaniach.

Silny rosyjski garnizon stacjonujący w Łomży, uniemożliwiał prowadzenie jakichkolwiek działań zbrojnych w mieście, stąd skupiono się na działaniach partyzanckich w terenie. Wyróżniały się w szczególności oddziały dowodzone przez płk. Konstantego Ramotowskiego, ps. „Wawer”, Władysława Cichorskiego, ps. „Zameczek”, Jakuba Jasińskiego, Ignacego Mystkowskiego, ps.



Ks. gen. Stanisław Brzóska
– jeden z przywódców powstańczych w rejonie podlaskim



„Ojciec”. Po początkowym chaosie organizacyjnym i kompetencyjnym większość z działających dotąd na terenie powiatu łomżyńskiego oddziałów podporządkowano przybyłemu w lutym 1863 roku Zygmunтови Padlewskiemu, który uporządkował dość chaotyczne dotąd działania. Partie powstańcze poczęły przeprowadzać zorganizowane akcje mające na celu rozbicie pomniejszych garnizonów rosyjskich, przecinanie szlaków komunikacyjnych wojsk przeciwnika, pozyskiwanie środków pieniężnych. Zorganizowano żandarmerię powstańczą, która w latach 1863-1864 ukarała śmiercią ponad 95 osób za

szpiegostwo i dezercję. Powołano władze cywilne. Naczelnikiem powiatu łomżyńskiego został Wilhelm z Sędziwuj, naczelnikiem łomżyńskiego okręgu miejskiego – Ludwik Wroński. Pierwszym komisarzem w Łomży, zapewniającym kontakt z władzami w Warszawie był Artur Awejde. Zorganizowano ciągle dostawy broni, żywności, pieniędzy i odzieży dla oddziałów. Powstała siatka informatorów, która na bieżąco informowała o ruchach wojsk rosyjskich. Działaniom tym sprzyjało prawie całe łomżyńskie społeczeństwo. Mimo ciągłej presji utraty życia, zdrowia, majątku, dorobku często wielu pokoleń, na magazyny broni, żywności, odzieży przeznaczano domy, aktywnie uczestniczono w – szczególnie w ostry sposób karanej – agitacji patriotycznej.

Konflikty wewnątrz władz naczelnych powstania, często zmieniający się jego dyktatorzy, a co za tym idzie ich wizje sposobów prowadzenia walki i przyszłości powstania doprowadziły do jego stopniowego osłabienia. Sytuację tę wykorzystali Rosjanie, którzy po odrzuceniu przez władze powstańcze prób rokowań, byli zdecydowani wszystkimi dostępnymi środkami spacyfikować bunt. 25 sierpnia 1863 roku powiat łomżyński przeszedł pod zarząd augustowskiego generał-gubernatora Michała Murawiewa. Z jego polecenia 25 listopada 1863 roku do Łomży przybył gen. Mikołaj Ganecki. Sporządzono spis ponad 1300 osób, które uczestniczyły bądź wspierały powstanie. Doprowadził do aresztowania ponad 1000 osób, z których 119 zesłano na Syberię, nad 144 rozciągnięto nadzór policyjny, do kompani aresztanckich trafiło 20 osób, a 5 z nich osadzono w X pawilonie cytadeli warszawskiej. Na łące przy szosie do Zambrowa zorganizowano miejsce masowych egzekucji, które wykonywano do połowy 1864 roku. Wszechobecny terror, szykany, strach przed wtrąceniem do więzienia zmusiły

wielu czołowych działaczy powstańczych do wyjazdu za granicę. Z łomżyńskiego m.in. wyjechali: naczelnik powiatu Wyszomirski, naczelnicy okręgów miastkowskiego, kolneńskiego, zambrowskiego, naczelnik miasta Łomży Ludwik Wroński, naczelnicy żandarmów, a także licznie – żandarmi narodowi „wieszający”, dla których dostanie się w ręce Rosjan oznaczało wyrok śmierci. Efektem był upadek powstańczej organizacji cywilnej w powiecie.

Próby podsyceń powstania na terenie Królestwa i Litwy z przełomu 1863 i 1864 roku podjęte przez Romualda Traugutta nie przyniosły spodziewanych efektów. Dotąd stosunkowo duży udział chłopów w powstaniu zdecydowanie zmalał, kiedy ogłoszono dekret carski z 2 marca 1864 roku o uwłaszczeniu i przyznaniu chłopom na własność użytkowanej przez nich ziemi. Oznaczało to całkowitą klęskę filozofii działań partyzanckich. Walki stopniowo zamierały, ograniczając się do drobnych i nieskoordynowanych potyczek, coraz mniej licznych oddziałów powstańczych. Nieliczne z nich prowadziły działania do kwietnia 1864 roku. Najdłużej, aż do grudnia 1864 roku, walczył ostatni oddział powstańczy księdza generała Stanisława Brzóska na Podlasiu. Ostatnią potyczkę w guberni augustowskiej stoczono pod Szczuczynem 15 maja 1864 roku.

Bibliografia:

Czesław Brodzicki, Donata Godlewska, Łomża w latach 1794-1866, Warszawa 1987. Stefan Kieniewicz, Powstanie styczniowe, Warszawa 1972; Słownik historii Polski, Warszawa 1969; Archiwum Państwowe w Białymstoku Oddział w Łomży, Zarząd Powiatu Łomżyńskiego, sygn. 3900.

Prof. Adam Cz. Dobroński

Tam, gdzie kończą się tory...

Była sobie kolej

Prawda jest taka, że kolej dotarła do Łomży późno, bo dopiero pod koniec maja 1915 roku dojechały ze Śniadowa do grodu nadnarwiańskiego pierwsze pociągi. Stało się tak za przyczyną sztabowców carskich i z pomocą przymusowo formowanych brygad oraz drużyn roboczych. Trwała wojna światowa, po klęskach poniesionych przez wojska rosyjskie w sierpniu i wrześniu 1914 roku na terenach Prus Wschodnich oraz w lutym 1915 roku w lasach augustowskich, spodziewano się kolejnych działań ofensywnych nieprzyjaciela. Wydaje się więc, że nowa droga żelazna miała służyć przede wszystkim ułatwieniu ewakuacji wojsk Mikołaja II, urzędów i instytucji. Wcześniejsze, pokojowe zamiary usprawnienia

komunikacji z Łomży do Warszawy, także do Ostrołęki i Białegostoku przez Łapy nie zmaterializowały się. Był wśród nich i egzotyczny pomysł przedłużenia kolejki wąskotorowej z Radzymina. To byłaby frajda dla mających dużo czasu i cierpliwość naturę. W prasie lokalnej prezentowano również marzenia o szlakach żelaznych do Suwałk, Siemiatycz przez Ciechanowiec i Brańsk, nawet do Ławy.

26 listopada 1916 roku na dworcu kolejowym w Łomży powitano eszelon z 1 Pułkiem Piechoty Legionów pod dowództwem płk. Edwarda Rydza-Śmigłego. Był to dzień wielkiej radości i nie mniejszej nadziei. 29 kwietnia 1917 roku pułk ten przymieszczono do Zambrowa, a na jego miejsce

przybył – znów kolej – 4. Pułk Piechoty Legionów płk. Bolesława Roji. Powitano ich równie radośnie i starano się „żołnierzykom” umilić pobyt w mieście. Trzecia zmiana była smętna, bo „czwartacy” zniknęli jak „sen jaki złoty”, a do koszar po tzw. kryzysie przysięgowym – sprokrowanym przez komendanta Józefa Piłsudskiego – przywieziono internowanych legionistów i tych trzymano za drutami. Kolej w Łomży pozostawała pod czujną ochroną okupantów, a akcje w celu jej opanowania planowali członkowie Polskiej Organizacji Wojskowej. Bardzo się ta „nitka życia” przydała w okresie formowania oddziałów Wojska Polskiego i powstawania II Rzeczypospolitej.



Dawny dworzec kolejowy przy ul. Dworcowej w Łomży

Gawęda dziennikarska

O roli kolei w życiu powiatowej Łomży okresu dwudziestolecia międzywojennego wiemy niestety niezbyt wiele. Tym bardziej zaciekał mnie artykuł wydrukowany w 1937 roku na łamach „Wojskowego Przysposobienia Kolejowego”. Nim opowiem o tej zapomnianej organizacji, proponuję skrót opowieści reportera ukrywającego się – i słusznie! – pod literkami L. R-ch.

„Niedawno znalazłem się w krainie puszczańskiej, w ziemi kurpiowskiej, nad brzegami skutej w lodowe kajdany Narwi. Piękna ta rzeka płynie przez puszcze odwieczne w kniei...” Dalej autor z polotem, ale bez znajomości historii, snuł opowieść o dawnym osadnictwie i o grodzie mazowieckim potwierdzonym rzekomo dopiero w 1421 roku. Przejornie jednak dodał, że „początki Łomży kryją się w pomroce najwcześniejszego okresu naszego bytu państwowego”. Za Jagiellonów miała tu być kasztelania, a panoramę grodu polubił ponoć „... król Zygmunt August, który w tym mieście chętnie przebywał, obdarzając je licznymi przywilejami. W owych czasach Łomża była jednym ze świetniejszych miast Rzeczypospolitej”. Na mocy uchwały sejmowej z 1607 r. osiedlali się tu rzemieślnicy, przede wszystkim płatnerze i rusznikarze zajmujący się wyrabianiem ryszunków wojennych. Kwitł handel (to prawda!), nastały jednak rozbiory, Łomża też upadła (pamiętajmy, że w 1807 r. została stolicą wielkiego departamentu, bo sięgającego na północy pod Kowno!). Dziennikarz przyznał, że odwiedzone przez niego miasto awansowało na stolicę gubernialną, ale nadal wegetowało. Sprawiedliwie wskazał na „starożytną” gotycką katedrę i pomniki cmentarne, wymienił Feliksa Bernatowicza i Jakuba Wągę oraz Stacha Konwę. Ktoś też powiedział mu, że za miastem znajduje się skromny pomnik 1863 r. Cieszył fakt, że coraz więcej widziano tu turystów.

„Dostać się do Łomży nietrudno! Prowadzi do niej z Warszawy linia kolejowa długości 162

km, przez Tłuszcz, Ostrołękę i Śniadowo, na której Łomża jest stacją końcową. Z Łomży do serca ziemi kurpiowskiej, do Myszynca czy Nowogrodu Łomżyńskiego można dostać się już tylko kolejką wąskotorową lub autobusem”.

Brać kolejarzka

O kolejarzach łomżyńskich wiemy jeszcze mniej niż o samej kolei. A kto z Państwa słyszał o ognisku KPW? Kapewu, to skrót właśnie od Kolejowego Przysposobienia Wojskowego. L. R-ch stwierdził, że takowe ognisko w Łomży istnieje, ale szybko się poprawił: „właściwie należałoby napisać, że zaczyna istnieć. Dotychczas bowiem więcej istniało... na papierze, niż w rzeczywistości...” W ciągu kilku lat swej egzystencji łomżyńskie KPW nie mogło rozwinąć żywszej działalności, poważną przeszkodą był brak lokalu oraz fakt, że kilkudziesięciu kapewiaków mieszkano nie tylko w Łomży, ale także w Śniadowie i na mniejszych stacjach, na przestrzeni bez mała 45 km.

Sprawą najważniejszą był lokal. Ogniska nie stać było na wybudowanie własnego obiektu, więc musiano się kontentować małym pokojem przy budynku stacyjnym. Ten jednak po pewnym czasie został im zabrany, a przydzielono jeszcze mniejszy i jeszcze ciśniejszy. Kapewiaczy wystąpili o nowy lokal, lub choćby o możliwość korzystania z poczekalni kl. III, „która ze względu na słaby ruch osobowy (3 pary osobowych pociągów na dobę) stoi zawsze zamknięta”. Nowy prezes, St. Chałcampowicz starał się o to usilnie, ponieważ dopiero po uzyskaniu stosownego lokalu mógłby zorganizować czytelnię, odczyty, kursy. Miał on i inny kłopot: „Gdy brak lokalu utrudnia działalność kulturalno-oświatową, to brak boiska uniemożliwia wszelką pracę sportową, tym bardziej, że członkowie Ogniska KPW Łomża, to ludzie starsi, którzy niechętnie korzystają z obcych boisk i placów sportowych”. Na szczęście „...na otaczających dworzec nieużytkach, na terenie kolejowym urządzany jest park kolejowy, w którym przewidziany

jest również plac gier sportowych. Na wiosnę, gdy taki plac powstanie, będzie w Ognisku zorganizowana sekcja gier sportowych”.

Tajna broń prezesa

Brak lokalu, terenów, szczupłość sił, rozrzucenie członków KPW na znacznej przestrzeni, nie za duży prestiż kolei w mieście, niekorzystna struktura wieku kolejarzy. Te i inne mankamenty mogłyby załamać każdego lidera. „Przełamanie tych przeszkód pochłonęło wiele energii niejednego Ogniska, a w Łomży na skutek specyficznych warunków okazało się przez lat kilka wręcz nie do wykonania”. Ale St. Chałcampowicz (czy ktoś przypomina sobie tę postać?) postanowił „przeprowadzić reorganizację pracy i wyciągnąć wszystkich kolejarzy, zużytkować wszystkie możliwe środki, by Ognisko w Łomży mogło dorównać innym”. Najwięcej nadziei pokładał prezes w nowej sekcji, którą właśnie powołał do życia. To była sekcja pań, predestynowana do przyciągnięcia rodzin kapewiaków, utworzenia m.in. sekcji dramatycznej, ożywienia działalności kulturalno-oświatowej i sportowej. Artykuł o Ognisku KPW w Łomży kończy się życzeniami sukcesów. Czy takowe nadeszły? Czas niezbyt sprzyjał tego typu aktywności, wkrótce nadciągnęła nowa wojna, na peronach stacji pojawili się żołnierze.

Postscriptum

Dramatycznie brzmią wspomnienia mieszkańców, których w czasie okupacji sowieckiej ze stacji łomżyńskiej powieziono na Sybir, do Kazachstanu. Po wojnie koleją wracali do miasta repatrianci, po 1956 r. w kręgach Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej powstał profesjonalny projekt przedłużenia szlaku przez Kolno do Pizsa. Słabł jednak stopniowo i tak niezbyt duży ruch osobowy, nadal utrzymywano z pożytkiem dla miasta ruch towarowy, pogarszał się stan torowisk. Wiemy, jak skończyła się kolej w Łomży. Musiało się tak stać? Może Łomża nie polubiła kolei, i dlatego tak mało o niej wiemy?

Jerzy Ramotowski

„Wawer”

1 sierpnia 1880 roku paryskie „Wolne Słowo Polskie” zamieściło na ósmej stronie nekrolog o treści: *„Konstanty Ramotowski – Wawer, pułkownik zmarł d. 20 lipca r. b. w Saumur. Nieboszczyk, weteran z r. 1830-31, pośpieszył na pole walki, gdy Polska w roku 1863 do oręża synów swoich wezwała. W r. 1870-71 bronił Francji od najazdu, dowodząc w stopniu podpułkownika 2-gim legionem mobilizowanym w Mayenne.”*

Józef Konstanty Ramotowski urodził się 12 kwietnia 1812 roku w Tykocinie jako syn Józefa (1781-1847) i Józefy z Hussarzewskich (zm. 1835) z Warki. Ojciec jego, podobnie jak i dziadek Bernard ur. 1735 (?) urodzili się i mieszkali w Grądach Wielkich w parafii i gminie Jedwabne, gdzie w II połowie XVIII wieku byli właścicielami pięciu części tej wsi. Niewielka własność ziemską nie mogła prawdopodobnie utrzymać całej rodziny i być może dlatego Józef Ramotowski przeniósł się do Tykocina, gdzie pracował jako pisarz w magazynach solnych. Tu też przyszli na świat jego bracia: Aleksander (ur. 1809), Leopold Paweł (1818-1883) – proboszcz w Rutkach, kanonik kapituły sejneńskiej i regens tamtejszego seminarium duchownego oraz Nikodem Józef.

Po ukończeniu szkoły wojewódzkiej w Łomży, jesienią 1830 roku zapisał się na Wydział Prawa i Administracji Uniwersytetu Warszawskiego. Nie dane mu jednak było zażyć studenckiego życia. Po wybuchu powstania listopadowego wstąpił do akademickiej Gwardii Honorowej, skąd przeszedł do 2. Pułku Piechoty liniowej. Prawdopodobnie brał udział w ataku na Arsenał. Na pewno wziął udział w bitwie pod Wawrem 31 marca 1831, w której odznaczył się i jako wicepodoficer odznaczony został przez gen. J. Skrzyneckiego srebrnym Krzyżem Virtuti Militari (19 kwietnia). Stąd wziął się jego późniejszy pseudonim „Wawer”(?). Został ranny w bitwie pod rodzinnym Tykocinem. Przez całe powstanie walczył w 2. Pułku i wraz z nim, w korpusie Rybickiego, przekroczył 5 października granicę pruską, awansując w międzyczasie na stopień podporucznika. Opuścił Prusy i przez Poznań i Drezno dotarł 9 lipca 1832 r. do Francji. Przebywał tutaj w ośrodkach emigrantów polskich w Chateaux, Burges, Mortain, Rouen, Rennes i Laval. 27 lipca 1833 podpisał w Mortain akces do Towarzystwa Demokratycznego Polskiego, do którego został przyjęty 18 sierpnia. Skreślono go z listy członków TDP 8 lipca 1838 w Poitiers, po powrocie z Algierii, gdzie walczył jako ochotnik w Legii Cudzoziemskiej (do 1837). Do TDP wstąpił ponownie 15 maja 1846 w Desertines, lecz wkrótce ponownie wyjechał do Algierii, gdzie do 1862 służył we francuskiej armii afrykańskiej. W 1856 podpisał deklarację emigracji, odrzuca-

jąc ogłoszoną carską amnestią dla uczestników powstania.

W okresie tym zaszły istotne zmiany w życiu osobistym Ramotowskiego. Prawdopodobnie w 1835 roku poznał Constance Aline Guesdon de Beauchesne (1803-1876), wdowę po Henri de la Broise. Ślub z nią wziął 7 stycznia 1836 i zamieszkał w Desertines we dworze Grande Haie (dep. Mayenne). Dzięki temu mógł wejść w środowisko miejscowej szlachty. Wybrany został wiceprzewodniczącym komitetu rolnego, a na-



Józef Konstanty Ramotowski

stepnie został kapitanem Gwardii Narodowej. W Desertines przyszli na świat jego dzieci: Maria Leokadia (1837-1912), po mężu Garbolewska, Artur Józef (1840-1850) i Leopold Tadeusz (1841-1921), od 1897 generał brygady armii francuskiej, kawaler Legii Honorowej (1888), uczestnik walk w Algierii, Senegalu i Maroku.

W 1862 Ramotowski powrócił do kraju i zamieszkał u swego brata, właściciela majątku w powiecie rosieńskim, gdzie zastał go wybuch powstania styczniowego. Początkowo walczył w woj. płockim w oddziałach Władysława Cichorskiego „Zameczka” i Zygmunta Padlewskiego. Po rozbiciu tych oddziałów pod Radzanowem w woj. płockim, rozproszeni powstańcy zaczęli skupiać się wokół Ramotowskiego, który przyjął pseudonim „Wawer”.

Otrzymał on na początku marca od Rządu Narodowego zadanie utworzenia nowej partii

w Łomżyńskim. Punktem zbornym były lasy koło Komorowa, na pograniczu powiatu ostrołęckiego i łomżyńskiego. Pod koniec marca Wawer miał pod sobą 200 ludzi. Jak pisze S. Zieliński: *„był to żołnierz niekarny, bo zdemoralizowany porażkami i źle uzbrojony”*. Nie czując się na siłach, by podjąć walkę, oddział krążył na pograniczu wspomnianych powiatów. We wsi Borowo koło Ostrołęki, gdzie rozłożył się obozem, Wawer dowiedział się 25 marca, że przeciwko niemu wyruszyli Rosjanie z Sokół, Czyżewa i Ostrołęki pod dowództwem mjr. Zeisa. Wobec niemożności stawienia czoła nieprzyjacielowi, Wawer postanowił przenieść się w lasy augustowskie. Zbiegło się to z jego nominacją na dowódcę siły zbrojnej południowej części województwa augustowskiego z rozkazem prowadzenia działań zbrojnych na tych terenach. W tym samym dniu wyruszył Wawer w 5-dniowy marsz, posiłkując się podwodami. Przez lasy Czerwonego Boru, Chomentowo, Szczepankowo i Chojny, omijając Łomżę, stanął o świcie następnego dnia w Nowogrodzie.

W ślad za powstańcami podążali Kozacy. Znużeni 20-godzinny marszem przeszli do Morgownik, spalili przedtem most na Narwi. Pod ogniem Rosjan podczas przeprawy przez rzekę, powstańcy, po zmianie kierunku marszu, ruszyli przez Dębniak, Zbójną, Dobry Las (rozebrali tu most na Pisie), Kąty i Rakowo do Korzenistego, gdzie stanęli 23 marca i po kilku godzinach odpoczynku, zaopatrzeni w odzież i żywność oraz broń palną przez dziedzica Witolda Kisielnickiego, ruszyli na Piardy, Orlikowo i Niecki, by rano 30. stanąć w Przytułach. Tu spotkali się z przednimi strażami esaula Matwiejewa przybyłego z Łomży z oddziałem sofijskiego pułku, 80 Kozakami i strażą graniczną (*objeszczykami*). Wawer nie przyjął bitwy i wycofał się, by 31 marca rano stanąć w majątku Kaliksta Świderskiego w Białaszewie. Wkrótce ukazali się Rosjanie, którzy otworzyli ogień. Doszło do potyczki, która nie miała wielkiego znaczenia historycznego, ale odbiła się szerokim echem w kraju. Spowodowało to postępowanie Rosjan. Powstańcy po godzinnej wymianie strzałów (stracili 2 osoby, 8 zostało rannych) opuścili dwór, przedzierając się w kierunku Osowca, zaś Rosjanie przystąpili do grabieży i rzezi mieszkańców, co spowodowało m.in. interwencję Świderskiego (stracił córkę Aspazję) u gubernatora cywilnego augustowskiego Józefa Korytkowskiego, a tego – w Warszawie.

Wawer postanowił przedrzeć się w lasy augustowskie. Przeszedłszy Biebrzę w Osowcu, gdzie zatopił promy, zanocował w Downarach. Wkrótce dojrzał pościg nowej kolumny rosyjskiej mjr. Dewela, który na czele rot sybirskiego pułku, sotni Kozaków i 150 *objeszczykami* wyruszył ze Szczuczyna. Rosjanie dopadli oddział Wawra 2 kwietnia między Wielkimi Jaszczwilami a Miličynem. Powstańcy, ostrzeliwani przez 7 godzin przez wroga, dotarli do Suchowoli. Tu spalili most, uwolnili się od Dewela i zapuścili w lasy sztabińskie w leśnictwie Balinka. Wawer rozłożył się obozem w tzw. Kozim Rynku. W pierwszej

połowie kwietnia dołączył do niego nowo mianowany naczelnik wojskowy województwa, płk Jan Aleksander Andruszkiewicz z resztą swojego oddziału (po starciu pod Lokajciami 9 kwietnia). Oddział Wawra liczył teraz ok. 400 słabo uzbrojonych powstańców i dlatego unikał walki. 16 kwietnia Rząd Narodowy mianował Wawra pułkownikiem.

Na wyraźny rozkaz Andruszkiewicza i wobec zbliżania się kolumny wojsk rosyjskich z Grodna, dowodzonej przez płk. Pęcherzewskiego, a składającej się z trzech rot piechoty i półszwadronu ułanów, Wawer stał się z nią 19 kwietnia pod Jastrzębną. Pomimo przewagi Rosjanie musieli odstąpić. W 4 dni później oddział Wawra zmuszony został do ucieczki w wyniku starcia między Balinką a Czarnym Brodem. Powstańcy wrócili na Kozi Rynek. Po tych dwóch starciach oddział wzrósł do 500 ludzi, jednak unikał spotkania z nieprzyjacielem. 20 maja piechota rosyjska w sile 7 rot, *objeszczyków* i Kozaków z Augustowa, Sejn, Suwałk i Białegostoku pod dowództwem mjr. Karlstaedta zajęła Jastrzębną, Krasne, Jasionów i Mikaszówkę, zaś dwie rot piechoty i pluton huzarów kpt. Kułakowa złączyły się w Polipkach, aby zaatakować Wawra od strony Sopoćkiń. Bitwa rozegrała się 21 maja pod Kadyszem. Wspólnie z oddziałami Władysława Brandta i Wiktora Hłaski, Wawer pokonał przeważające siły wroga. Był to jeden z największych sukcesów powstańczych w dotychczasowej kampanii w Augustowskim, który rozpoczął serię pomyślnych walk w okresie późna wiosna – lato, stoczonych na tych terenach.

Po tej klęsce, po trzymiesięcznych działaniach w środkowej części województwa augustowskiego, Wawer skierował się 2 lipca w Łomżyński. Po przejściu Jegrzni i Netty stanął 4 lipca w Wóznajewie, gdzie zmęczony oddział wsadził na 200 podwódt i w dzień później przybył do Radziłowa. Tutaj doszło do potyczki powstańców z 1/2 sotni Kozaków; obydwoje bez strat. Oddział Wawra wyruszył w kierunku Wizny. Za sobą miał 3 sotnie Kozaków z *objeszczykami*, z Łomży nadciągała piechota. Do konfrontacji doszło 7 lipca podczas przeprawy przez Biebrzę między Sieburczynem a Samborami. Wobec zatopienia promów żandarmeria narodowa zbudowała tratwy, którymi oddział przeprawił się przez rzekę. Dla osłony przeprawy Wawer zostawił kompanię strzelców Czempinińskiego. Ci odpierali ataki, ale gdy poległ ich dowódca, nastąpiło zamiesianie i rozprężenie. Poległo 57 powstańców i 180 Rosjan. Dopiero atak kosynierów powstrzymał Rosjan i oddział mógł przeprawić się. Zatrzymał się w Grądach Woniecko. Tutaj połączyły się z Wawrem przybyłe z Płockiego oddziały Jakuba Jasińskiego, Antoniego Tyszkę, Grzymały, Skarżyńskiego i Edwarda Chądzyńskiego. Siły powstańcze liczyły ok. 2200 osób.

Na wiadomość o koncentracji sił powstańczych, które oceniano na 6-8 tysięcy, skierowano przeciwko nim kolumny wojsk carskich z War-



Gubernia augustowska w okresie powstania styczniowego, S. Chankowski, powstanie styczniowe w Augustowskim, Warszawa 1972

szawy gen. Karcewa i gen. Ralla, z Czyżewa gen. Tolla i z Pułtusza płk. Emmanuela. W sumie około 2600 żołnierzy. Od strony Augustowa zmierzały oddziały Wittgensteina. Wawer, przeszedłszy między Zambrowem a Łomżą, zbliżył się do Czerwonego Boru i po połączeniu się z innymi oddziałami, ruszył w lasy ostrowskie w celu zajęcia dogodniejszych pozycji i przerwania linii kolejowej. Zmuszony jednak został do przyjęcia bitwy pod Rząśnikiem 14 lipca z przeważającymi siłami wroga. Oddział Wawra został rozbity i rozproszony. Wawer, z kilkoma dowódcami i około 200 powstańcami, przeprawił się przez Narew w Dzbądku, przeszedł szosą koło Różana i rozłożył się obozem w lesie między wsiami Ponikiew Wielka i Sygi. Ścigający Wawra Kozacy Piotra Wałujewa natknęli się na oddział Trąbaczynskiego, który zmierzał do Różana. Wawer chciał mu pomóc, ale na przeszkodzie stanęło zmęczenie powstańców.

Wawer przeszedł w lasy koło Nowogrodu, gdzie chwilowo rozpuścił oddział, wyznaczając punkt zborny w powiecie augustowskim. W końcu lipca, w wyznaczonym miejscu zebrała się część powstańców. Dla ich ubezpieczenia przysłano z Litwy oddział płk. Aleksandra Lenkiewicza „Lander”, zaś wkrótce dołączyły resztki, rozbitego pod Mazuryszkami i Stankunami w powiecie mariampolskim, oddziału por. Michała Laudańskiego. Siły liczyły 300-400 ludzi, lecz Wawer nie mógł podjąć działań wskutek trudności w zaopatrzeniu, szerzących się chorób i ogólnego rozprężenia oraz krążących wokół wojsk wroga. 3 września oddział zaatakowany został w Zielonym Lesie pod Strzelkowizną przez 2 rot piechoty i jazdę mjr. Egera. Zaskoczony Wawer, nie mogąc stawić czoła atakowi, zaczął cofać się odpowiadając

jąc ogniem, ale ścigany rozproszył się zupełnie. Ocalałym polecił Wawer połączyć się z innymi oddziałami.

Po tych wydarzeniach Wawer wyjechał z kraju do Prus Wschodnich, gdzie Ludwik Mierosławski 25 września mianował go organizatorem powstania na tych terenach.

W grudniu 1863 Ramotowski powrócił do Francji i zamieszkał z rodziną w Desertines, gdzie zastał go wybuch wojny francusko-pruskiej. Był dowódcą 9 kompanii Gwardii Narodowej. 27 października 1870 otrzymał awans na stopień pułkownika i dowództwo 2 legionu Gwardii.

Po powrocie do Desertines Constance Ramotowska wystawiła kapliczkę dziękczynną za powrót z wojny męża i synów. Po śmierci żony majątek wrócił w ręce rodziny La Broise. Płk Ramotowski przeniósł się do Paryża, gdzie obracał się w środowisku polskim, głównie kombatanckim, organizował pomoc finansową dla byłych powstańców. Po powrocie syna Leopolda z Afryki do Saumur, gdzie ów był instruktorem ćwiczeń wojskowych i szefem dywizjonu w miejscowej prestiżowej szkole kawalerii, przeniósł się tu też Wawer.

Płk Józef Konstanty Ramotowski „Wawer” zmarł w Saumur 20 lipca 1888 roku. Początkowo pochowany został w Mortain. W 1904 Leopold przeniósł ciała rodziców do grobu na paryskim cmentarzu Montparnasse. Wkrótce spoczęła tu też Maria Leokadia. Opis bogatego w wydarzenia życia płk. Wawra można zakończyć słowami przytoczonymi przez S. Chankowskiego, a zamieszczonymi 9 sierpnia 1863 w „Czasie”: „Wytrwałością i poświęceniem płk Ramotowski wpisał swe imię na karcie obecnego powstania pomiędzy imionami najpiękniej odznaczających się dowódców”.

Historia cmentarzy łomżyńskich (II)

Tam, gdzie kończy się wielkość świata...

Nazwa cmentarz weszła do języka polskiego z łacińskiego cimiterium i cemetery, a do łaciny z greckiego koimeterion – miejsce spokoju, zaśnięcia. Wyraz ten przechodził różne zmiany, a w poszczególnych wiekach dodawano, odejmowano, czy przestawiano mu literki. W ciągu XV-XVI wieku mówiono więc cmyntarz lub smyntarz, smętarz. Te dwa ostatnie wyrazy miały pochodzić ponoć od słówka smętny, czyli melancholijny, smutny.

Według encyklopedycznej definicji cmentarz to wydzielony teren, gdzie w grobach pojedynczych lub zbiorowych grzebie się zmarłych lub przechowuje prochy po ich spaleniu. Jak zauważył Samuel B. Linde, w języku polskim wyrazem cmentarz określało się zarówno miejsce grzebania zmarłych, jak i dziedziniec kościelny, przykościelny. O ile jednak zmiana lokalizacji cmentarzy (z przykościelnych na zamiejskie) w Anglii i Niemczech pociągnęła za sobą wprowadzenie nowych określeń, to w Polsce jeszcze w XX wieku używano wyrazu cmentarz na określenie zarówno terenu dookoła kościoła jak i nekropoli miejskiej, czy podmiejskiej.

W starożytnym Rzymie lokalizacja miejsc pochówków była określana przez władze państwowe. Prawo XII tablic zabraniało grzebania zwłok w obrębie miasta, stąd zmarłych chowano przy drogach, w podziemnych katakumbach lub w ogrodach podmiejskich willi. Wyjątki były możliwe tylko dla osób najważniejszych, czyli cesarzy i westalek, innym za złamanie tego prawa groziła kara pieniężna. Chrześcijanie, po uzyskaniu wolności wyznania, lekceważyli ten zwyczaj, co było spowodowane m.in. rozwijającym się kultem grobów męczenników. Widać to wyraz-

nie zwłaszcza w Rzymie, gdzie w pierwszych wiekach chrześcijaństwa za wiarę zginęło najwięcej osób.

Dopóki ich groby znajdowały się w podmiejskich katakumbach, problemu nie było. Do zmian doszło, gdy upowszechnił się zwyczaj chowania zmarłych w pobliżu grobów męczenników. Takie fizyczne sąsiedztwo niosło, jak uważali wierni, zbawienne skutki. Zapewniało opiekę męczennika, nie tyle ciała, ile całej istocie zmarłego w dniu Sądu Ostatecznego. Równolegle jednak niwelowało, powszechny w starożytności, lęk przed zbezczeszczeniem grobu. Groby męczenników przyciągały więc groby współwyznawców. Na miejscu czczonych grobów wznoszono sanktuaria poświęcone męczennikom, a obok, by pomieścić tłumy pielgrzymów przyciągniętych sławą świętego, bazyliki. One także w nawach bocznych dawały schronienie grobom zwykłych śmiertelników, a wokół nich wyrastały chrześcijańskie dzielnice. Granica między miastem a przedmieściem zacierała się, miejskie mury zaczęły je stopniowo obejmować wraz z cmentarzami.

Koncepcję cmentarza, jako przestrzeni nie-naruszalnej i świętej, przejęło wczesne chrześcijaństwo co prawda z tradycji rzymskiej, ale pierwsze cmentarze chrześcijańskie musiały wyodrębnić się z dawniejszych cmentarzy pogańskich. Kościół też stanowczo protestował przeciwko pochówkom poza osiedlami, czy obyczajem rzymskim przy drogach, uznając to za relikty pogaństwa. Od średniowiecza aż do epoki oświecenia zmarli spoczywali tuż obok żywych – cmentarze przeniesiono w obręb osiedli ludzkich i w bezpośrednie sąsiedztwo świątyń. W europejskim średniowieczu oczywi-

ście spotyka się cmentarze poza obrębem osiedli ludzkich, z własną kaplicą lub nie, ale były to stare cmentarze pogańskie, które z czasem ulegały zapomnieniu i likwidacji, albo miejsca pochówku samobójców, czy zbrodniarzy, lecz nawet dla tych ostatnich po jakimś okresie wystawiano kaplicę.

U podstaw katolickiego pochówku i cmentarza leży wiara w zmartwychwstanie ciała, a właściwie w jej ludową interpretację. Uważano powszechnie, iż życiem wiecznym będą się cieszyć



tylko pochowani w nieskalanej ziemi, w pobliżu świątyni lub świętych.

Kościół już w III wieku oddał cmentarze pod opiekę biskupów i księży, tworząc system cmentarnej administracji. Cmentarze były już wówczas miejscami świętymi i chronionymi specjalnymi immunitetami, obejmowało je również prawo azylu, które także na obszar cmentarza w 1200 roku rozszerzył papież Innocenty III. Chroniący się na cmentarzu nie mógł być z niego przemocą usunięty, unikając kary śmierci lub okaleczenia, choć nie odpowiedzialności.

Na terenach polskich w okresie przedchrześcijańskim zakładano cmentarzyska na szczytach, pagórkach lub w otwartym polu. Usypane tam mogiły najczęściej nosiły nazwę kurhanów. Paganie chowali swoich zmarłych w cieniu drzew w lasach, gajach i w polu, zwłaszcza na Litwie i Rusi. Zwyczaj ten wykorzystano bardzo długo, gdyż po przyjęciu chrztu współcześni chcieli być grzebani w jednym miejscu ze swoimi przodkami, a kościołowi chodziło o wyeliminowanie pogańskich praktyk, a także o oddanie należytej czci zmarłym poprzez modlitwę i grzebanie ich w ziemi poświęconej.

Od IX wieku zaczęto grzebać w kościołach osoby zasłużone – papieży, cesarzy, biskupów, książąt, przebiterów i fundatorów kościoła, na dziedzińcu natomiast chowano pozostałych zmarłych. Prawo kościelne było przeciwnie



zwłokom w Domach Bożych, co podkreślały dokumenty synodów i biskupi. Tym niemniej dopuszczano kilka wyjątków, które jak to bywa z wyjątkami, stały się pretekstem do innych pochówków w świątyniach. Zastrzegano co prawda, że ma to być przywilej, ale z biegiem lat obejmował on coraz liczniejsze kategorie ludzi.

Od X wieku zaczyna się tendencja do lokalizowania cmentarzy w obrębie miast i w bliskości kościołów. Sobór rzymski z 1059 roku nadał im sankcję „pół świętych”, rzucając klątwę na ludzi je bezczeszczących. Sobór ten uchwalił nakaz wydzielania przy nowo wznoszonych obiektach sakralnych przestrzeni o szerokości 60 kroków do chowania zmarłych, tak, aby zmarli spoczywali w fizycznym cieniu kościoła. Od XII wieku grzebano w kościołach już wszystkich wiernych, ale z uwagi na wzrost liczby wiernych zmarłych w niedługim czasie powrócono do wcześniejszych praktyk i w kościołach chowano jedynie znamienite i zasłużone osoby. Na zewnątrz natomiast stopniowo rozszerzano cmentarze dla ogółu, które z upływem czasu wypełniały cały dziedziniec kościoła. Na cmentarzu kościelnym nie wolno było grzebać samobójców, także nie ochrzczonych, ekskomunikowanych, heretyków, lichwiarzy, niepraktykujących katolików, innych grzeszników, którzy zmarli bez oznak żalu. Cmentarze przykościelne pozostawały przy tym przestrzenią publiczną, na której wykonywano wiele czynności, w tym całkiem codzienne i prywatne. Żywi stale obecni byli wśród zmarłych, obcowali z nimi na co dzień. O ile osoby pochowane w świątyniach w kryptach lub pod posadzkami mogły liczyć na nienaruszalność grobu, to ze względu na to, że cmentarze przykościelnych nie powiększano, a grzebano coraz nowych zmarłych, zaczęto często ekshumować ludzkie kości. Szczątki te później czasowo składano w ossoriach, a w przypadku ich wypełnienia grzebano je we wspólnym dole grzebalnym; obrzęd ten nazywany był „pochówkiem kości”.

W połowie XIII wieku wśród niektórych warstw społeczeństwa odzywały się głosy o konieczności zamknięcia wszystkich cmentarzy przykościelnych, przeniesienia ich poza obręb murów miejskich, co wynikało z zagrożenia epidemiologicznego, złych warunków sanitarnych oraz ich zatłoczenia. Dziś o malowniczości, pięknie i splendorze nekropolii świadczą głównie nagrobki – są stałym elementem miejsc pochówków i trudno wyobrazić sobie cmentarz bez pomników. Jednak w ciągu wieków bywało z tym różnie. Praktyka ekshumowania kości z cmentarzy przykościelnych czyniła bezcelowym wystawianie trwałych pomników, więc tam, gdzie umieralność była duża, nie było nawet krzyży na mogile. Z drugiej strony, należy pamiętać, że grzebano tu przede wszystkim ludzi mniej zamożnych, dla których wydatkiem było opłacenie pogrzebu, a co dopiero postawienie nagrobka. Częściowo tłumaczy to też, dlaczego groby cmentarne były zazwyczaj anonimowe. Główni „lokatory” takiej nekropolii rzadko kiedy umieli się podpisać, zatem umieszczenie na nagrobku inskrypcji nie miało sensu, bo i sam fundator by jej

nie rozumiał. Zmiany rozpoczęły się od połowy XIII do XV wieku. Wówczas na cmentarzach coraz częściej pojawiały się drewniane krzyże (później bywały również i kamienne), wystawiane tak dla upamiętnienia pojedynczych pochówków, jak i kilku osobnych mogił.

W XVII i pierwszej połowie XVIII wieku powszechnie więc pojawiają się w miastach lub na ich obrzeżach określone przestrzenie, przeznaczone wyłącznie do chowania zmarłych. Stawiano na nich kaplice, w których odprawiano nabożeństwa żałobne, ale nie zastępowały one parafialnych świątyń. To wciąż były cmentarze starego typu, z mogiłami zarówno zbiorowymi, jak i indywidualnymi, zakładane dobrowolnie przez władze kościelne. Ścisła więź, jaka przez stulecia łączyła kościół i cmentarz, została jednak na zawsze rozluźniona. Wcześniej przykościelne cmentarze opuścili protestanci. Swoją rolę odgrywał tu publiczny, ważniejszy niekiedy niż religijny, charakter tego miejsca. Tak, czy inaczej oni pierwsi przekonali się, że cmentarze można zakładać w nowych miejscach. W Polsce pierwszy cmentarz poza miastem powstał w 1608 roku we Wschowie, z inicjatywy pastora Walerego Herbergera.

Generalnie organizacja i utrzymanie cmentarzy spoczywały na wiernych. W Polsce koszty reparacji ogrodzenia ponosili parafianie, lecz utrzymanie porządku na nekropolii należało do plebana, o ile miał na to dochody. Od dawna duży nacisk kładziono przede wszystkim na grodzenie cmentarzy. Miało to z jednej strony znaczenie praktyczne, a z drugiej symboliczne – wydzielanie przestrzeni świętej. Wymagania co do typu ogrodzenia nie były zbyt duże: był to żywopłot, fosa, wał, czy wreszcie drewniany płot, albo mur z kamienia lub cegły. Był to często jednak duży problem finansowy dla proboszcza, czy parafian. Praktycznie aż do XVI wieku kościół katolicki był w Europie monopolistą jeśli chodzi o zarządzanie nekropoliami. Dopiero na przełomie XVIII/XIX wieku w jego kompetencje coraz aktywniej zaczęła się włączać władza świecka, państwowa. Przełom w dziejach cmentarzy związany jest z likwidacją pochówków na terenach zabudowanych i przeniesienie ich właśnie na nekropolie podmiejskie. Proces ten w poszczególnych krajach przebiegał w różny sposób.

Warunki sanitarne, grożące w każdej chwili wybuchem epidemii spowodowały, że już w maju 1714 roku Jan Kazimierz de Alten Bokum biskup przemyski zalecił wytyczenie w Rzeszowie poza miejskimi wałami odrębnego cmentarza, wskazując jako miejsce zachodnią część dzisiejszego Starego Cmentarza. W Warszawie w 1745 roku próbę taką podjęło Zgromadzenie Księży Misjonarzy przy kościele św. Krzyża, mające rozległe tereny ziemskie poza miastem. W 1770 roku

Stanisław Lubomirski, marszałek wielki koronny podjął – nieudaną – próbę utworzenia zamiejskiego cmentarza w Warszawie, uzasadniając ją jako odpowiedź na liczne skargi ze strony mieszkańców stolicy na bliskość cmentarzy. Projekt ten otrzymał poparcie ze strony poznańskiego biskupa Andrzeja Stanisława Młodziejewskiego, autora projektu zakładania cmentarzy poza miastem. Projekt upadł, gdyż nie otrzymano na jego realizację pomocy finansowej ze strony ludzi zamożnych, na którą bardzo liczone. Opór społeczeństwa związany z przekonaniem, iż chowanie zmarłych poza miastem jest niegodne prawdziwego chrześcijanina, przeciągnął sprawę zakładania nowych cmentarzy na kilkadziesiąt lat. Funkcjonujący od kilku wieków zwyczaj grzebania zmarłych w grobach kościelnych i przykościelnych zakorzenił się tak dalece w umysłach współczesnych, że nie chcieli oni być grzebani w innych miejscach, których nie uważano za miejsca poświęcone. Przy ocenianiu ówczesnego oporu społecznego trudno nie wziąć pod uwagę faktu, iż wcześniej grzebano poza obrębem miast niektóre kategorie osób. Istniały przecież od dawna kirkuty, cmentarze innowierców itd. Poza tym, za miastem chowano także osoby, które zostały pozbawione prawa do pogrzebu kościelnego.

Podkreślić należy fakt, że w tym czasie nie funkcjonowały cmentarze komunalne w takim rozumieniu jak obecnie. Cmentarze związane były ze związkami wyznaniowymi i regulowało je wyłącznie prawo kościelne. Te fakty powodowały, że współcześni grzebanie na cmentarzach pozamiejskich musieli uważać za formę społecznej degradacji.



Mimo tych uprzedzeń w drugiej połowie XVIII wieku na terenie Rzeczypospolitej powoli zaczął się upowszechniać nowy zwyczaj grzebania zmarłych na cmentarzach pozamiejskich. W sierpniu 1780 roku na nowo wytyczonym cmentarzu w Płocku, w pobliżu traktu dobrzyńskiego, dokonano pierwszego pochówku trojga dzieci. W ten sposób cmentarz płocki stał się pierwszym, a przez to najstarszym cmentarzem pozakościelnym na terenie Rzeczypospolitej. Powstawanie cmentarzy pozamiejskich zbiegło się w czasie z upadkiem państwa polskiego i włączeniem jego terytorium do trzech różnych cesarstw:

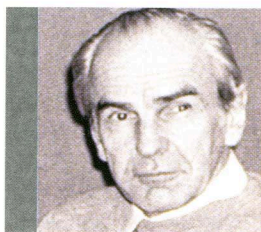
austriackiego, pruskiego i rosyjskiego. Z tego powodu pierwsze przepisy prawno-państwowe dotyczące cmentarzy wydane były już w czasie zaborów. Należały do nich: pruski dekret cesarza Fryderyka II z 1773 roku, dekret nadworny cesarza Józefa II z 1784 roku oraz ukaz cara Aleksandra I z 13 marca 1817 roku.

Z dniem 5 sierpnia 1772 roku cała południowo-wschodnia Polska weszła w skład Monarchii Habsburgów jako Galicja. 11 grudnia 1783 roku

cesarz Józefa II wydał dekret opublikowany przez Gubernium Galicyjskie 21 stycznia 1784 roku, zakazujący pochówków na przykościelnych cmentarzach i w kryptach świątyń. Władzom miejskim zaś polecono wytyczenie w przeciągu czterech tygodni odpowiednich miejsc na nowe cmentarze. Jednak te nie wywiązywały się z nałożonego na nie obowiązku, bowiem we wrześniu tegoż roku ukazało się rozporządzenie wyznaczające kary dla opornych. Założony na podstawie

dekretu cesarza Józefa II, w 1784 roku cmentarz w Jarosławiu jest jednym z najstarszych cmentarzy zamiejskich. W 1792 roku utworzono cmentarz dla miasta Rzeszowa. Mając na uwadze nie tylko datę założenia, cmentarz ten wpisuje się też w szereg znanych polskich nekropolii: 1786 r. Cmentarz na Łyczakowie (Lwów), 1790 r. Powązki (Warszawa), 1803 r. Rakowice (Kraków), czy wileńska Rossa założona w 1769 roku, a oficjalnie zatwierdzona w 1801.

Dokończenie w następnym numerze



Jerzy Smurzyński

Waciarnia

Wagę w końcu XIX wieku wyrabiano w Łomży kilka zakładów rzemieślniczych. Prawdopodobnie była ona „produkcją uboczną” w gręplarniach wełny, gdzie przy pomocy ręcznych czesaków, bardziej znanych pod nazwą grępli, oprócz rozczesywania surowej, strzyżonej wełny (co było ich podstawową produkcją) czesano też surową bawełnę, tym bardziej że z surowcem nie było żadnych problemów. Bawełna była uprawiana w dużych ilościach w południowych regionach ówczesnego cesarstwa rosyjskiego (największym producentem był i jest Uzbekistan).

W ten sposób otrzymywano wagę najniższego gatunku. Wagę lepszą gatunkowo i wagę higroskopijną (odtłuszczoną) używaną jako materiał opatrunkowy, można było otrzymywać jedynie metodami przemysłowymi.

Niełatwo ustalić, kiedy powstała słynna łomżyńska waciarnia na Skowronkach i kto był jej pierwszym właścicielem, tym bardziej że swój charakterystyczny wygląd z dodatkowym „budyneczkiem na dachu” osiągnęła w kilku etapach.

Podawane przez różne źródła informacje są sprzeczne. Najbardziej prawdopodobne jest, że pierwszy budynek powstał w początkach ubiegłego wieku – jedno źródło podaje rok 1901, inne 1906, i że pierwszym właścicielem był Mejer Koziański. Nie jest wykluczone, że Koziański początkowo wyrabiał wagę metodami rzemieślniczymi. W spisie warsztatów z tamtego okresu jest wyraźne podkreślenie, iż zakład Koziańskiego jest to zakład typu rzemieślniczego z ośmioma robotnikami. Później prawdopodobnie przyjął do spółki brata i razem rozbudowali i udoskonalili waciarnię, bo – jak pisze prof. Dobroński – w 1913 roku w fabryce waty Braci Koziańskich zainstalowano kotły parowe.

W latach dwudziestych XX wieku, pod adresem: Łomża, ul. Nowogrodzka 44 figuruje „Fabryka waty higroskopijnej A. Huberman i B. Serek”. Dokonała się więc zmiana właścicieli za-

kładu. Najprawdopodobniej związana była z tym i jego rozbudowa. Wtedy to prawdopodobnie został zainstalowany ponad dachem charakterystyczny, żelbetowy zbiornik na wodę na czterech słupach. Jak podaje bowiem dokumentacja ochrony zabytków, żelbet zastosowano po raz pierwszy w Polsce u Jana Heuricha w „Domu pod Orłami” w 1913 roku, a w całym kraju upowszechnił się po roku 1920.

I tak, jako „Fabryka waty higroskopijnej Huberman A. i Serek B. ul. Nowogrodzka 40.” (zmiana numeracji) zakład był wpisany do księgi adresowej Łomży w połowie lat trzydziestych ubiegłego wieku. Tak też prawdopodobnie dotrwał do wojny. A zapotrzebowanie na wagę było duże, bo niektóre źródła podają, że „Na Skowronkach w Fabryce Waty Hubermana (waciarni), zatrudnionych było 250 osób”.

Produkowana w Łomży wata była wykorzystywana jako wypełnienie kołder wyrabianych w małych miejscowych warsztatach rzemieślniczych, ocieplania kurtek i spodni roboczych (tzw. „waciaków”), a także wysyłana do innych miast ziemi podlaskiej. Charakterystyczny budynek waciarni z „domkiem na dachu” na zawsze utrwalił się w pejzażu przedwojennej, a nawet powojennej „fabrycznej Łomży”.

Miała też waciarnia swoją wojenną historię. Niemcy, wykorzystując jej maszyny do gręplowania włókien, uruchomili tu produkcję „walonków”, koniecznych do wyposażenia wojsk w czasie zimy na froncie wschodnim. Tak więc, w okresie okupacji niemieckiej podstawowym surowcem dla waciarni, zamiast dotychczasowej bawełny, stała się wełna. Walonki tworzone są bowiem z grubego filcu, tzw. wołoku formowanego z wielu warstw gręplowanej wełny przy użyciu specjalnego klocka, służącego do nadawania kształtu.

Wytwarzanie walonków składa się z dwóch faz. Z lekkiej fazy suchej, kiedy układa się na



specjalnej formie gręplowaną wełnę i ciężkiej fazy mokrej, w czasie której zachodzi spłśnianie, to jest proces łączenia włókien w zwartą masę. W procesie tym wykorzystuje się naturalne właściwości włókien zwierzęcych (wełny), do tworzenia między sobą połączeń. Połączenia te dodatkowo wzmacnia zastosowanie w procesie spłśnienia gorącej pary wodnej, słabych roztworów kwasów lub zasad i dużego nacisku lub tarcia. Nacisk uzyskuje się przez ubijanie wilgotnej warstwy włókien.

W „łomżyńskiej waciarni” wyrób walonków składał się z dwóch etapów: przygotowania surowca i produkcji właściwej. Do pierwszego fabryka była przygotowana – zamiast przerabianej dotychczas bawełny, surowcem była wełna owcza, która po przejściu przez odpowiednio do tego przystosowane zgrzeblarki, była gotowym surowcem do produkcji walonków (tzw. wełną „czesanką”). Do drugiego – właściwej produkcji – dyrekcja waciarni zatrudniała kilkadziesiąt kobiet i dziewcząt, które jako potrzebne „do pro-



dukcji wojennej” unikały wywiezienia na roboty do Niemiec.

Praca w ówczesnej waciarni była bardzo ciężka. Kobiety musiały przez cały dzień pracy rękami ubijać gorącą, mokrą wełnę na specjalnych formach. Na wyprodukowanie jednej pary męskich walców zużywano ok. 2 kg wełny „czesanki”, a czas potrzebny na wykonanie ręcznie jednej pary to średnio 12 godzin. Tego rodzaju praca owocowała często wieloma dolegliwościami (otarcia, odparzenia, owrzodzenia, dolegliwości dróg oddechowych itp.), a ówczesne dziewczęta, dzisiaj starsze panie, mają niekiedy zupełnie zniekształcone chorobowo dłonie i nadgarstki.

Po wyzwoleniu państwo przejęło budynki fabryczne jako mienie opuszczone. Nie wznowiła jednak waciarnia swojej właściwej produkcji, ale wobec zniszczenia przedwojennej łomżyńskiej elektrowni przy ulicy Polowej, w maju 1945 roku w jej budynku uruchomiono pierwszą prądnice napędzaną silnikiem Diesla, która dawała prąd miastu aż do 9 marca 1946 roku, kiedy to została uruchomiona właściwa elektrownia miejska.

W 1946 roku w budynkach byłej waciarni znalazł siedzibę Powiatowy Związek Gminnych Spółdzielni. W 1967 roku PZGS przeniósł się do nowej bazy przy ulicy Gwardii Ludowej (obecnie Al. Piłsudskiego). W waciarni utwo-

rzo zaplecze magazynowe. W 2000 roku, po upadłości Gminnej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska”, syndyk masy upadłościowej sprzedał ją panu Tadeuszowi Karwowskiemu. Obecnie są tam hurtownie, warsztat naprawy samochodów i w budynku administracyjnym – restauracja Stara Waciarnia.

Dzisiaj działka dawnej fabryki jest zabudowana szeregiem obiektów, z których dwa tworzą zabytkowy trzon zespołu podlegający nadzorowi konserwatorskiemu. Są to usytuowany pośrodku budynek hali fabrycznej oraz niewielki budynek administracyjny w narożniku południowo-zachodnim.

Nad symbolem postępu technicznego początków XX wieku – żelbetonowy zbiornik na wodę – góruje obecnie symbol wieku XXI: zespół przekazników telefonii komórkowej. Takie już bywają koleje losu...

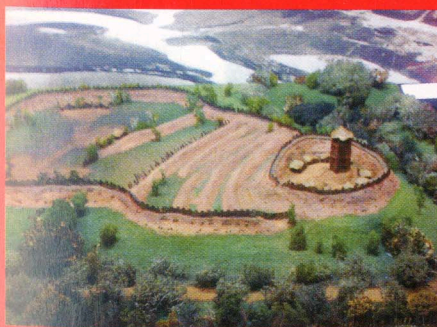
Długo szukałem wiarygodnych materiałów o słynnej łomżyńskiej waciarni na Skowronkach. Nie miałem większych trudności z informacjami dotyczącymi zabudowań. Informację uzyskałem w Wojewódzkim Urzędzie Ochrony Zabytków w Łomży, na podstawie karty ewidencyjnej opracowanej przez Antoniego Oleksickiego i Barbarę Tomecką (tekst X 2005), Annę Lewkowicz (plany, rysunki, VII 2005) i Antoniego Oleksickiego (zdjęcia, fotografie, VII 2005).

Ale prawdziwe kłopoty nastroczało mi omówienie produkcji tak przedwojennej, jak i okupacyjnej, chociaż w tym drugim przypadku posłużyłem się trochę własną pamięcią i trochę wspomnieniami moich koleżanek. Nie wykluczam zatem, że podany powyżej materiał ma pewne, być może możliwe do uzupełnienia, luki.

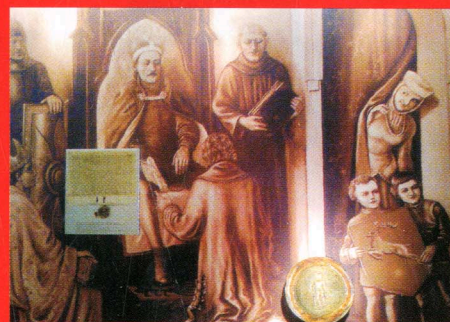
Łomża

Wędrówka przez wieki

1. Łomża na 595. rocznicę swojej miejskości, w 65. roku Muzeum Północno-Mazowieckiego, doczekała się pierwszej stałej ekspozycji, prezentującej przeszłość miasta. Wystawę „Łomża. Wędrówka przez wieki” otwarto w muzeum przy ul. Dwornej 22. Zaprezentowano na niej najcenniejsze eksponaty ze zbiorów muzeum pochodzące często sprzed setek i tysięcy lat. W czerwcu – miesiącu, w którym od lat już obchodzimy dni miasta – proponujemy wędrówkę po tej niezwyklej ekspozycji



2. Wędrówka przez wieki Łomży zamknięta została w dwóch salach. To pouczająca, ale też niezwykle widowiskowa i nowoczesna lekcja historii, gdzie w wyprawach kilka tysięcy lat wstecz wykorzystuje się najnowsze osiągnięcia techniki. Są tu pierwsze ślady osadnictwa z VI w. p.n.e., do roku 1975, kiedy powstało województwo łomżyńskie. Po raz pierwszy oglądać możemy wiernie zrekonstruowane grodzisko Łomży, a także najcenniejszy, datowany na X wiek srebrny skarb z Góry Strękowej, składający się z zausznicy i paciorków oraz arabskich monet.



3. Znaczącym elementem wystawy „Łomża. Wędrówka przez wieki” jest rekonstrukcja sceny nadania praw miejskich chełmińskich Łomży przez księcia Janusza I Mazowieckiego.

„Czy można być człowiekiem bez sumienia?”, zastanawia się Marek Modzelewski z Łomży



Maria Tocka

Blizna

„Moje życie jest... tylko wąskim paskiem zapisanym w grubej księdze. Trzy albo cztery krótkie zdania: ojciec nieznany, moja data urodzenia, imię i nazwisko matki i dopisek z boku, że mnie zostawia i... odbierze...”, mówi Marek Modzelewski z Łomży.

Biologiczna mama pozostawiła swojego pierworodnego syna w Domu Małego Dziecka w Białymstoku.

Marek miał 3,5 roku, gdy nauczycielka z Łomży, Kazimiera Modzelewska zdecydowała się zaadoptować dziecko. Była panną. Miała wtedy 60 lat. W domu dziecka w Białymstoku wychowawczyni zaprowadziła ją do sali i pokazywała uśmiechnięte i rozbawione dzieci. „To ładne, tamto wesołe, inne zdolne”, krótko charakteryzowała. Kazimiera zwróciła uwagę na chłopca skulonego w kącie, który tylko się kiwał.

„Zdziwiona wychowawczyni powiedziała, że to dziecko nie da jej radości”, przypomina opowieść mamy Marek Modzelewski.

A Kazimiera właśnie go wybrała. Marek, choć zbliżał się do czterech lat, nie potrafił mówić. Kazimiera otoczyła go miłością i troską. Cierpliwie uczyła pojedynczych sylab, słów, a chłopiec szybko nadrabiał zaległości. W wieku sześciu lat sam czytał bajki, w następnym roku, w pierwszej klasie czytał Trylogię.

„W szkole zorientowałem się, że jestem inny. Nie miałem taty, moja mama była znacznie starsza od mam klasowych kolegów. Wtedy zacząłem pytać i dociekać. Mamusia powiedziała mi o adopcji. Płakała i ja płakałem. Potem rozmawialiśmy jeszcze kilka razy, ale najtrudniejsza była pierwsza rozmowa. Jednak jej miłość była tak wielka, że nie czułem zagrożenia”, przypomina wzruszony Marek.

Mądra nauczycielka powiedziała prawdę i wyciszała emocje chłopca. Ale wracały w wieku dorastania. Rodziły pytania, złość, bunt i agresję. „Czułem się jak naznaczony. Mamusia to widziała, uspokajała. Pokazała dokumenty. Wiedziałem już, że biologiczna matka jest we Wrocławiu i ode mnie zależała decyzja o jej szukaniu. Nie byłem gotowy, a może... nie chciałem mojej mamusi zranić”, mówi Marek.

Przypomina inne zdarzenie z dzieciństwa. Miał 9 lat, zakonnice przy małym kościółku na ulicy Sienkiewicza nosiły węgiel do piwnicy. Marek pomógł im przy węglu. Od zakonnic za pomoc dostał jakieś złociaki. Poszedł do sklepu, nie kupił cukierków, bo one byłyby dla niego. On chciał kupić coś mamusi. Za wszystko kupił jabłka i podarował je mamie. Do dziś pamięta jej łzy wzruszenia.

„Kiedyś powiedziała do mnie: ubieraj się, jedziemy na Jasną Górę. I jechaliśmy. Chyba 5 godzin pociągami do Warszawy i potem w nocy do Częstochowy. Wszystko wywarło na mnie olbrzymie wrażenie. A najbardziej jej wiara w Boga i we własne siły, że sobie poradzi. Miała już wtedy 70 albo więcej lat”, przypomina.

„Wiem, że nie wszystkie moje zachowania były dobre. Mam wady, ale i zalety. Budziło się jakieś poczucie krzywdy i dostarczałem jej trosk. Ale jestem pewien, że dzięki niej na życiowej loterii wygrałem wszystko. Wygrałem milion. Byłem przy mamusi do ostatniej chwili. Zawsze mówiła do mnie: synku, albo Marek...”, wspomina.

Kazimiera Modzelewska umarła w wieku 88 lat. Marek skończył studia, pracował.

„Mam bliznę. Stempel odrąconego. On siedzi gdzieś w środku”, mówi. „Blizna” co jakiś czas otwierała się z bólem. Dorosły Marek szukał odpowiedzi na pytanie, dlaczego został odrącony? Odszukał „swoich” kuzynów w Kaczynie Starym, skąd pochodzi jego biologiczna mama. Wie, że teraz mieszka we Wrocławiu. Marek ma dwóch młodszych braci. Pojechał do rodziny swego biologicznego dziadka do Białej Podlaskiej. „Cięża była efektem przygody, czy romansu?”, doklejał strzępy informacji. Ma w sobie ciekawość i strach. I pewność, że tylko spotkanie z biologiczną matką uwolni go od natrączywie powracających pytań: Dlaczego mnie odrąciła? Czy można być człowiekiem bez sumienia?



Marek Modzelewski

strony
22-27

*Ludwik Mierosławski.
Polak z domieszką krwi
francuskiej. Patriota,
dowódca wojskowy.
Publicysta, historyk
wojskowości i poeta.
Człowiek, którego
podwaliny osobowościowe
uksztaltowały się
w Łomży...*



Ludwik Mierosławski – generał, historyk wojskowości, pisarz, poeta. Postać kontrowersyjna. Obywatel Francji i Polski. Urodził się 17 stycznia 1814 roku w Neomurs, Francja. Zmarł 22 listopada 1878 roku w Paryżu. Pochowany na cmentarzu Montparnasse. Jego ojciec, wywodzący się z Ziemi Łomżyńskiej, służył w wojsku francuskim. Był adiutantem generała Davouta. Matką Ludwika była Francuzka, Camilla Notte de Vaupleux. Ludwik Mierosławski dzięki swoim cechom osobowości, atmosferze wyniesionej z domu rodzinnego, a także niezwykłym zdolnościom, zrobił błyskawiczną karierę wojskową.

Ludwik Mierosławski przyjechał wraz z rodziną do Łomży w roku 1820. Tu rozpoczął na-

powszechną, Polski, Rosji, geografii, algebrę, fizykę, mechanikę, statykę, chemię, botanikę i mineralogię. Pełnej edukacji ogólnej tej siedmioletniej szkoły dopełniała nauka kaligrafii, rysunku oraz encyklopedii nauk i wiadomości – kształcono więc umiejętność permanentnego zdobywania i poszerzania wiedzy. Ludwik opuścił mury szkolne jako człowiek w pełni przygotowany do funkcjonowania we współczesnym mu świecie.

Nie bez znaczenia dla wysokiego poziomu Szkoły Wojewódzkiej w Łomży było to, że ze szkolnictwem pijarskim w tym mieście związane były wybitne osobowości, decydujące o poziomie edukacji w szkole nie tylko łomżyńskiej. Do nich należeli między innymi:

- Kazimierz Sikorski, członek Towarzystwa Ksiąg Elementarnych, powołanego przez Ko-

- Patrycy Przeczyński, odznaczony za działalność patriotyczną i społeczną „Merentibus”.

Ludwik Mierosławski – działacz, historyk wojskowości, bardzo kontrowersyjny dowódca, uczestnik zrywów narodowowyzwoleńczych 1830, 1846, 1863. Brał czynny udział w nocy listopadowej – chodzi o spisek podchorążych. Po klęsce powstania listopadowego na emigracji działał m.in. w Towarzystwie Demokratycznym Polskim i w organizacji Młoda Polska. Później wraca do kraju, bierze czynny udział w przygotowaniach do zrywu w ramach tzw. Wiosny Ludów. W roku 1946 zdradzony przez H. Ponińskiego. Osądzony i skazany na karę śmierci, której uniknął wskutek zawirowań politycznych; uratowany w roku 1848 podczas rewolucji w Berlinie. Był dowódcą powstania w Wielkopolsce w r. 1848, a w roku 1849 walczył na Sycylii i w Badenii. Podczas ostatniego dziewiętnastowiecznego zrywu w 1863 r. nominowany przez Tymczasowy Rząd Narodowy dyktatorem. Ludwik Mierosławski miał jednak bardzo radykalne poglądy, co nie wszystkim się podobało. Przeciwno jego nominacji zaprotestował jeden z przywódców powstania, Bobrowski, jednak został przegłosowany. Zwolennicy L. Mierosławskiego uważali bowiem, że jest on najbardziej znanym i kompetentnym wodzem.

Po klęsce powstania styczniowego L. Mierosławski wyjechał do Francji. W Paryżu publikuje pisma, które ukazują jego krytyczny stosunek do przygotowania, organizacji i przebiegu powstania 1863 roku. Tym samym rozpoczął trwającą po dziś dzień dyskusję na temat sensu zrywu w 1863 r. Mimo skrajnych ocen ze strony współczesnych, okazał się człowiekiem nowoczesnym, patriotą, ale i bardzo krytycznym obserwatorem otaczającego świata.

Mierosławski mało znany – można by powiedzieć w tym miejscu. Ta postać zapisała się w dziejach naszego kraju głównie jako bojownik o wolność. Mierosławski był jednak i historykiem wojskowości, i pisarzem; poetą w klasycznym tego słowa znaczeniu również.

W historii literatury L. Mierosławski znany jest jako autor m. in. utworów wierszowanych: „Szuja” (1835), „Żelazna Maryna” (1835), „Bitwa grochowska” (1835), „Pugaczow” (1836) i „Marsz” (1848). Jego postawa wobec konwencji romantycznej jest szczególna. Wszystkie te dzieła są prześiakięte ideałami patriotyzmu, co eksponuje autor również w swojej autobiografii napisanej w języku francuskim „La tache de Cain” (1841), opublikowanej pod pseudonimem – nazwiskiem matki.

Bardzo popularny i chętnie śpiewany ówczesnie utwór „Marsz” rozpoczyna się słowami: „Do broni, ludy, powstańmy wraz!” Znamienny jest poemat wierszowany „Żelazna Maryna”, którego jedyny egzemplarz znajduje się w Bibliotece Głównej UMK w Toruniu. Jest to dzieło korespondujące z „Konradem Wallenrodem” A. Mickiewicza. Maryna, którą można nazwać Wallenrodem w spódnicy, doznała okrutnej krzywdy osobistej, stara się wykonać swój obowiązek moralny, ale nie widząc na to szans w kraju pod pa-



Jerzy Marczuk

Mierosławskiego epizod łomżyński

ukę w Wojewódzkiej Szkole Pijarów. Później przez krótki czas kontynuował edukację w Kaliskiej Szkole Kadetów.

Po ukończeniu nauki w Łomży w roku 1830, w wieku piętnastu lat został podchorążym 5. Pułku Piechoty Liniowej. Bardzo szybko awansował. W powstaniu 1830 r. brał udział już w stopniu porucznika. Postawa moralna i światopogląd przyszłego uczestnika walk narodowowyzwoleńczych ukształtowały się podczas jego nauki w szkole łomżyńskiej. Szkoła to była niezwykła. Funkcjonowała w latach 1815–1834. Miała status pełnej szkoły średniej, w której wykładano naukę religii i moralności, język polski, łacinę, język niemiecki, język grecki, historię starożytną,

misję Edukacji Narodowej; współautor podręczników do szkół w całej Polsce;

- Ignacy Zaborowski, uznawany za twórcę geografii, autor podręcznika szkolnego „Logarytmy dla szkół narodowych”, za co otrzymał królewski medal „Merentibus”;
- Józef Herman Osiński, niekwestionowany autorytet naukowy, wykładowca matematyki, fizyki, chemii, biologii; uznawany za pierwszego polskiego elektryka, chemika i hutnika;
- Franciszek Ksawery Dmochowski, autor „Sztuki rymotwórczej”, członek Towarzystwa Ksiąg Elementarnych, tłumacz;
- Alojzy Osiński, członek Towarzystwa Ksiąg Elementarnych, wybitny filolog i słownikarz;

nowaniem wojsk carskich, wybiera drogę zemsty i podstępu. W części poematu, zatytułowanej „Śpiew pierwszy” jest przedstawiona rozmowa dziecka ze Starcem, gdzie padają słowa:

*„Nie ciesz się dziecie, bo to są Moskale,
Kity ich we krwi naszej farbowane,
A pod kitami płaskie czoła z miedzi”.*



Rozmowa odbyła się w czasie, kiedy owo dziecko oczekuje na powrót swojej matki, która pojechała na pogrzeb męża. Wtedy starzec – ojciec Maryny – zostaje aresztowany przez żołnierzy carskich za przynależność do związku wolnomularskiego. Aresztowany w oparciu o kłamliwe zeznania fałszywych świadków. Moskale chcą zmusić starca do zeznań, grożąc porwaniem wnuka. Ojciec Maryny i jej syn zostają w rezultacie uwięzieni w podziemiach klasztoru karmelickiego. Wtedy jednemu z bohaterów utworu, Jonaszowi, ukazuje się tajemnicza postać. Jest nią Maryna, która postanawia uwolnić uwięzionych.

„Śpiew drugi” ukazuje działania Maryny, która decyduje się na czyny podstępne. Tu padają słowa:

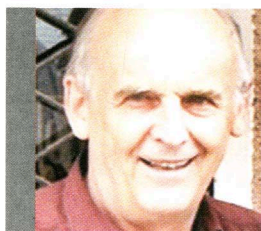
*„Nim paszcza działa w rogatce zabuźni
Niech od sztyletów zaginie tyrania;
Niech rozsypane po zagonach kości
Nie znajdą ulgi w marmurowym grobie;
A gdyby serca, na jęki, błagania,
Mamić się dały niewczesnej litości,
Mnie, bezwstydnice, przypomnijcie sobie...”*

Słowa te świadczą o wielkiej determinacji Maryny. Widziała krzywdy wyrządzane rodakom

przez wojska zaborcy. Przeżyła ogromną tragedię osobistą i rodzinną. Nie załamała się. Postanowiła wszystko położyć na jedną szalę. Na szalę hańby. Zaprzepaściła swoją godność osobistą, dumę, szczęście, honor. Ci zaś, z którymi bohaterka starała się współdziałać, widzieli ją w świetle jednoznacznym. I tak ja oceniali:

*„Oto Maryna o bezwstydnem oku!
Nowo ochrzczeni niech fartuchy zapną!”*

W tym czasie dochodzi do zamieszek w Warszawie. Podchorążowie przypuszczają atak na Belweder. Uwolniony przez nich ojciec Maryny umiera na jej rękach. Ta zaś chwyta swego synka Bolesia i odbywa z nim nierealną podróż w Góry Świętokrzyskie. Jest to literacki chwyt w jednoznacznej konwencji romantycznej. Maryna odbywa tę fantastyczną podróż w konwencji wędrowki na przykład Kordiana Juliusza Słowackiego. Ogromny patriotyzm, rozterki wewnętrzne, poświęcenie się dla dobra ogółu i elementy fantastyki w ukazaniu świata przedstawionego – to cechy typowo romantyczne. Do tego dochodzi romantyczna wrażliwość autora na cierpienie innych narodów. Ludwik Mierosławski brał udział w walkach nie tylko na terenie swojej ojczyzny.



Adam Sobolewski

„W dąbrowy gęstym listowiu błyska zielona skra...”

Z harcerstwem, właściwie z harcerzami zetknąłem się w 1948 r., gdy podziwiałem ich przemarsze ulicami Łomży z okazji świąt państwowych i religijnych. Na ich czele dziarskim krokiem kroczył w sutannie i w harcerskiej rogatywce ksiądz prefekt Bolesław Dobkowski. Mieszkaliśmy przy ul. Dwornej 15 (obecnie 37), prawie naprzeciwko Szkoły Powszechnej Nr 6 im. Królowej Jadwigi, którą dalej nazywam Szóstką. Od starszych kolegów, byłych uczniów Szóstki: Kazimierza Chrościelewskiego z Olsztyna i Janusza Wszeborowskiego z Kanady wiem, że byli harcerzami w drużynie im. księcia Józefa Poniatowskiego. Drużyna liczyła ponad 40 harcerzy, uczniów nie tylko z Szóstki. Ich drużynowym był Waldemar Sołtys z Liceum Przemysłu Drzewnego w Łomży.

Nie pamiętam, czy w Szóstce była wtedy drużyna (gromada) zuchowa. W drugiej klasie niezwykle lubiana nasza pani i wychowawczyni, Adela Modzelewska opowiadała nam o zuchach i ich odznacze w kształcie głowy wilczka. Z zapartym tchem słuchaliśmy fragmentów z Pierwszej Księgi Dżungli o hinduskim chłopcu Mowglim, wychowanym przez wilczą rodzinę. Jego niezwykle przygody w dżungli stały się wzorem dla

chłopców w wieku 7-11 lat z organizacji *Wilcząt*, którą utworzył gen Robert Baden-Powell – twórca światowego skautingu. Na lekcjach śpiewu pani Adela Modzelewska nauczyła nas bardzo popularnej zuchowej piosenki, którą rozpoczynały słowa: *Wesół i śmiały, dzielny, choć mały, oto jest chłopak zuch, kończyły zaś: W mieście, w polu, czy w lesie, śpiewa i śmieje się, oto jest chłopak zuch!*

W końcu czerwca 1949 r. podczas uroczystego zakończenia roku szkolnego omówiono szereg zmian w ZHP, które obowiązywać miały w nowym roku szkolnym 1949/1950. Zabroniono noszenia odznak sprawności, lilijki i krzyża harcerskiego. Obowiązywać miał nowy strój organizacyjny, salut i pozdrowienie harcerskie. Z bibliotek szkolnych i publicznych skrupulatnie usuwano pisma, broszury i książki o tematyce skautowej i harcerskiej. Z magazynu makulatury wyciągnęliśmy między inny-

mi książkę Aleksandra Kamińskiego „Kamienie na szaniec”. Książka ta wywarła wielki wpływ na mnie i kilku kolegów, gdy jesienią 1953 r. tworzyliśmy organizację „Młodzi Patrioci Polscy”. Wzorem dla nas byli „Zawiszacy”, najmłodsi harcerze z Szarych Szeregów, których akcje małego sabotażu usiłowaliśmy naśladować.

Od wrześniu 1949 r. Szóstka jest pierwszą świecką szkołą w Łomży, której nowym patronem zostaje Towarzystwo Przyjaciół Dzieci (TPD). Jak większość koleżanek i kolegów uczyć się dalej w Szkole Podstawowej Nr 2. Szkoła ta do 1970 r.



była Szkołą Ćwiczeń dla Liceum Pedagogicznego w Łomży. Do września 1959 r. zajmowała II piętro w budynku Szóstki. Opiekunką młodzieży harcerskiej była Kazimiera Modzelewska, siostra Adeli Modzelewskiej, naszej pani z Szóstki. Obie panie radziły nam, byśmy nie spieszyli się z wstępowaniem w szeregi ZHP, w którym miało być zmienione prawo i przyrzeczenia harcerskie.

Od 1 czerwca 1950 r. obowiązuje nowe prawo harcerskie: *Harcerz kocha Polskę Ludową i służy jej całym swym życiem. Harcerz w szeregach postępowej młodzieży świata walczy o pokój i wolność narodów. Harcerz szanuje ludzi pracy i uczy się od nich. Harcerz dobrze się uczy. Harcerz poznaje życie przyrody i uczy się gospodarować jej siłami. Harcerz zaprawia siły do pracy i obrony kraju. Harcerz jest dobrym kolegą i niezawodnym towarzyszem pracy. Harcerz dba o honor swej organizacji. Harcerz przygotowuje się do pracy w szeregach Związku Młodzieży Polskiej.* Ten tekst (bez wypunktowania) z komentarzem opublikował ogólnopolski dziennik *Świat Młodych* (nr 21-22), wydawany przez Zarząd Główny Związku Młodzieży Polskiej.

Od września 1950 r. cała moja IV klasa jest zastępem w szkolnej Organizacji Harcerskiej Związku Młodzieży Polskiej (OH ZMP). Warto wiedzieć, że ta masowa organizacja wzorowana na radzieckiej organizacji pionierskiej, zrzeszała wtedy ponad 700 tysięcy młodzieży ze szkół podstawowych, przeważnie w ośrodkach miejskich. W jej skład wchodziły dzieci robotników, chłopów i pracującej inteligencji w wieku od 9 do 14 lat. Organizacja harcerska działa wyłącznie w szkołach podstawowych, oficjalnie w szkołach ogólnokształcących stopnia podstawowego, na zasadach określonych w zarządzeniu Ministra Oświaty z 6 IX 1950 r. w sprawie wprowadzenia instrukcji o organizacji harcerstwa w szkołach ogólnokształcących.

Organizacja harcerska w naszej szkole liczyła 163 członków. Składała się z 5 zastępów. Zastępy to uczennice i uczniowie z klas III–VII. Zastęp składał się z kilku ogniów. W każdym ogniwie: od 6 do 10 harcerzy lub harcerek. W skład Rady Drużyny wchodziły ogniwiwo oraz 5–7 członków wybieranych przez całą drużynę. W latach szkolnych Radą Drużyny kierowały: Jadwiga Boguska (1950/1951), Jadwiga Obrycka (1952/1953) i chyba Urszula Parczewska (1953/1955). W pracach Rady Drużyny bierze też udział przewodnik Tadeusz Linda. Jest nauczycielem i opiekunem szkolnej świetlicy (1 VII 1950 r. do 15 V 1953 r.). Tadeusz Linda kieruje pracą naszej organizacji harcerskiej, która należy do przodujących. Jako pierwsza w Łomży otrzymuje swój sztandar w dniu 30 IV 1952 r. W kronice Szkoły Ćwiczeń zachowało się kilka zdjęć z tej uroczystości. Na jednym z nich stoją od lewej: Jan Siemiński – kierownik szkoły, w środku ze sztandarem – Wacław Jakubowski, przewodniczący Zarządu Powiatowego ZMP w Łomży, po prawej – Tadeusz Linda.

Następnego dnia poczet sztandarowy z chorążym Andrzejem Rogowskim bierze udział w tradycyjnym pierwszymajowym pochodzie w Łomży. W czołówce pochodu maszerują dobo-

sze i trębacze-sygnaliści, w większości uczniowie z naszej szkoły. Przy werblach i sygnałówkach podwieszone są tzw. płomienie z wyhaftowaną odznaką harcerską „Czuwajką” oraz hasłem: *W Nauce, Pracy i Walce – Czuwaj.*

Następny rok szkolny 1951/1952 to przygotowania do Zlotu Młodych Przodowników i Budowniczych Polski Ludowej, który ma się odbyć w Warszawie w dniach 20-22 lipca 1952 r. W ramach „Harcerskiego czynu złotowego” współzawodniczymy w nauce i pracy społecznej, zbieramy makulaturę i odpadki użytkowe oraz zdobywamy odznakę „Bądź Sprawny do Pracy i Obrony” (BSPO). W połowie lipca jesteśmy na kilkudniowym harcerskim biwaku. Z wypchany mi pleckami dziarsko maszerujemy z Domu Harcerza do obozowiska w Zosinie za Starą Łomżą. Komendantem harcerzy jest Waldemar Pyłkowski, którego wspierają między innymi Waldemar Sołtys i Sylwester Załęski. Harcerki biwakują w pobliskim Siemieniu nad Narwią. Nie udaje się nam nocny podchód do ich obozu, rozszalała się bowiem groźna burza z wielką ulewą. Pod koniec biwaku uczestniczymy w kilkukilometrowym biegu patrolowym. Liczy się czas i punkty w kilku konkurencjach. Niektóre z nich wymagają przysłowiowej krzepy, dlatego nie udaje mi się być w czołowej grupie. Wśród nas najlepszy jest Wiesiek Wawrzyniak ze Szkoły Podstawowej Nr 3. Nagrodą dla pierwszej trójki jest wyjazd do Warszawy na główne uroczystości Zlotu Młodych Przodowników i Budowniczych Polski Ludowej.

Zdziwiony byłem bardzo, gdy w I tomie *Harcerstwo Łomżyńskie Wczoraj i Dzisiaj* na str. 109 przeczytałem lakoniczną informację: *W Łomży rozpoczyna działalność Dom Harcerza, prowadząc szkolenie aktywnu dziecięcego i pracę w zakresie wychowania pozaszkolnego.* Niewiele też na ten temat znalazłem w Leksykonie harcerstwa (redakcja Olgierda Fietkiewicza z 1988 r. str. 341). W latach 50 Organizacja Harcerska ZMP prowadziła harcerskie p.w.p – Domy Harcerza; nazwę tę noszą nadal niektóre p.w.p.; niekiedy są w nich zlokalizowane komendy hufców. A propos, p.w.p. oznacza placówkę wychowania pozaszkolnego.

Placówka wychowania pozaszkolnego, Dom Harcerza w Łomży powstał w grudniu 1949 r. Przez pierwszy rok działalności był to Harcerski Ośrodek Metodyczny. Jego kierownikiem do 25 IX 1955 r. był Waldemar Pyłkowski, a później – Tadeusz Linda (1 X 1955 – 31 VIII 1956 r.). Obaj kierownicy w swojej młodości działali aktywnie w szeregach ZHP, stąd swoje harcerskie doświadczenia starali się jak mogli wykorzystać nie tylko podczas corocznych biwaków i letnich obozów.

Po prawej zdjęcie ze zbiorów kolegi Stanisława Ogrodnika. Lipiec 1953 r., na boisku bazy obozowej w Nowym Młynie k.Miastkowa stoją od lewej: Stanisław Ogrodnik, Andrzej Ogrodnik, NN, Waldemar Pyłkowski, Barbara Symborska, Eugenia Ogrodnik i Henryk Ogrodnik.

W ramach wychowania pozaszkolnego Dom Harcerza prowadził różnorodną działalność, która zasługuje na szersze opracowanie. Myślę, że nie było chyba w Łomży młodej dziewczyny, czy chłopaka, którzy nie znali Domu Harcerza. Na

jego boisku rozgrywane były od wiosny do późnej jesieni różne rozgrywki i zawody sportowe. Zimą, z pobliskiej góry kapucyńskiej zjeżdżała na sankach i łyżwach młodzież z wielu łomżyńskich szkół. Ze stromego zbocza, na którym stał niegdyś kościół ewangelicki, zjeżdżali na nartach z klepek z beczki odważni chłopcy z Krzywego Koła, Zjazdu i Rybaków. W Domu Harcerza w tenisa stołowego grali bardzo utalentowani pingpongiści, tacy jak Jurek Perzanowski i Jurek Zaorski ze Szkoły Podstawowej Nr 1.

Dom Harcerza prowadził działalność w bardzo trudnych warunkach lokalowych, w drewnianym baraku, aż do początków lat 60. ubiegłego wieku. Z tą placówką współpracowali też nauczyciele, np. Józef Jasiński (nauka gry na instrumentach i wychowanie muzyczne), Stanisław Ogrodnik (plastyka i fotografika), Maria Szymborska i Zofia Jarmułowiczówna (muzyka, taniec, teatr amatorski, masowe pokazy artystyczne), Tadeusz Linda (terenoznawstwo i obozownictwo), Waldemar Sołtys, Jerzy Siwik (majsterkowanie i wychowanie techniczne), Jerzy Górecki, Aleksander Jankowski i Władysław Gontowski (wychowanie fizyczne i sporty obronne).

Zdjęcie z wiosny 1953 r. przed wejściem do baraku Domu Harcerza. W oknie Sylwester



Załęski (komendant hufca ZHP m. Łomży 2 XI 1960 r. – 11 III 1961 r.). Od prawej stoją: Jadwiga Obrycka, Tadeusz Linda, NN, Maria Szymborska, Maria Modzelewska (w białej bluzce). Siedzą od prawej: Laryssa Bukowska, Ela Strzelecka, NN i Władysław Gontowski. Wiele zajęć w Domu Harcerza i na letnich biwakach i obozach prowadzili też starsi uczniowie z łomżyńskich szkół średnich. Wśród nich pamiętam Teresę Ławikównę, Elżbietę Żywicką, Waldemara Sołtysa i Sylwestra Załęckiego. Oczywiście, lista ta nie jest pełna. Zbliżająca się setna rocznica łomżyńskiego harcerstwa jest okazją do podjęcia współpracy z Komisją Historyczną przy Komendzie Hufca Nadnarwiańskiego ZHP w Łomży, która zbiera dokumenty, wspomnienia i zdjęcia o tematyce harcerskiej do wydania III tomu „Harcerstwo Łomżyńskie Wczoraj i Dzisiaj”.



Marian Filipkowski



„Wara Hitlerowi od moich synów...”

To był wielki wyłom w myśleniu i działaniu. Bo chyba tak trzeba nazwać desperacki akt odwagi Mazurki Synowczyk z Lisaków (Drugien) – matki dwóch synów, wezwanych do Wehrmachtu w pierwszych miesiącach 1944 r. W skrytości ducha powiedziała sobie: wara Hitlerowi od moich synów i przystąpiła do działania. Widząc w małżonku gorliwego hitlerowca, przejęła inicjatywę w swoje ręce i tak ich „odprawiła” do armii III Rzeszy, że... wylądowali w kryjówe u brata w sąsiedniej miejscowości. W ten sposób pragnęła ich uratować od niechybnej śmierci na wojnie, która także w jej środowisku zbierała straszliwie krwawe żniwo. Zrobiła to oczywiście nie tylko z nienawiści do zbrodniczego systemu hitlerowskiego, który nie znosił jakiegokolwiek sprzeciwu, ale też pod wpływem bezgranicznej miłości macierzyńskiej, zdolnej do największych poświęceń wobec dziecka. Czy uszło to jej na sucho?

Zarówno jej rodzina, jak i cała wieś byli przekonani, że synowie zostali wysłani do wojska, gdy tymczasem gruchnęła wieść, że ono się o nich upomina. Zapanowała konsternacja. Sprawa nabrała wprost sensacyjnego posmaku. Rodzina znalazła się na celowniku. Do akcji wkroczyło Gestapo i pograniczna żandarmeria, a także lokalne grupy NSDAP. Rozpoczęły się intensywne poszukiwania. Ich sprawczyń, nie dając po sobie niczego poznać, była też takim rozwojem sytuacji wysoce zdziwiona. Ale najbardziej uderzyła ona w jej małżonka, któremu omal serce nie pękło z żalu, gdy dowiedział się, że jego synowie nie walczą na froncie o nowe Niemcy aż po Ural. Wszak oczami wyobraźni widział już siebie jako właściciela majątku, wielkimi jak okiem sięgnąć, z pracą niewolniczą podobitych narodów. Nie był w tych oczekiwaniach odosobniony. Z takim bowiem mrzonkami obnosiło się dziesiątki mazurskich bauerów.

Oskarżenia Polaków

Już chyba nic gorszego nie mogło się zdarzyć. Pewnie tego też nie wyobrażała sobie nawet ich matka. Gdy nad rodziną zaczęły zbierać się czarne chmury, zrozpaczony ojciec zaczął walczyć o podtrzymanie jej hitlerowskiego oblicza. Biorąc „z sufitu” tajemnicze zaginięcia synów, powiedział, że zostali oni zabici przez Polaków w drodze do Wehrmachtu. No i w to mu od razu uwierzono. Pewnie dlatego, że od jakiegoś czasu panował tam klimat nienawiści do ludności polskiej, szerzony przez Hitlerjugend, NSDAP i szkołę. Pamiętano również o wypadzie Podlaskiej Brygady Kawalerii 3 września 1939 r. w rejon Biała Piska – Orzysz – Drygały z pewnymi strata-

mi w ludności po obydwu stronach, o wypadzie spowodowanym zaczepnymi atakami oddziałów wojska hitlerowskiego od Jeży aż po Grajewo. Wtedy też w Lisakach z ukrycia, przez jakiegoś Mazura o pokroju Synowczyka, został zabity Żelazny – polski zwiadowca. Wreszcie od jakiegoś czasu Gestapo było wyczulone na działalność oddziałów Armii Krajowej oraz Narodowych Sił Zbrojnych z ich posterunkami POWe, gdzieś tam zdekspirowanymi, które istniejąc w każdej przygranicznej miejscowości, nawiązywały współpracę z Mazurami nastawionymi propolsko oraz z robotnikami przymusowymi.

Tak rzucone oszczerstwo zmieniło trop poszukiwań, teraz ukierunkowanych na Boga winnych Polaków. Ono wystarczyło, aby w odwecie – jak mówi tu ustny przekaz – żandarmeria rozstrzelała 11 mieszkańców wsi Świdry Awissa. W podobnym czasie posypały się też bezpamiętne aresztowania wielu „powowców” na całym odcinku rz. Wincenty. Ich los podzielił Henryk Szczudełek (s. Adama) – aktywny członek posterunku z mojej wsi Filipki Małe, który zginął w obozie koncentracyjnym. Były także aresztowania wśród robotników przymusowych, m. in. w Chalinach (Schwallen).

Nieznane motywy tragedii?

Dziwne, że o faktycznych przyczynach tego zbiorowego mordu w Świdrach nikt do tej pory tam nic nie wie. Również nie znali ich lokalni historycy. I chyba także T. Dudziński i K. Sycho-wicz – autorzy interesujących „Dziejów powiatu grajewskiego” (Grajewo 2010 s. 446), bo jedynie zamieścili w nich informację, że: „„Zasługą” żandarmerii była także tragedia wsi Świdry Awisa, gdzie zamordowano 11 mężczyzn, w tym Jana Bendera, którego zabudowania zostały spalone” (s.173). Może nie tyle nieznane im były te fakty, co nie wiedzieć czemu zostały pominięte. Ich czytelnicy (i ja do nich należę) czują niedosyt, bo chcieliby wiedzieć, za co oni z takim okrucieństwem zostali zamordowani. Również należałoby ich przywołać naszej pamięci z imienia i nazwiska.

Dlaczego tak bardzo mi zależy na ich ustaleniu? Ano dlatego, że z pewnym niedowierzaniem usłyszałem o odwecie dopiero w 2011 r. od Antoniego Chrostowskiego (rocznik 1919), światłego

rolnika ze wsi Truszki Zalesie, członka Związku Strzeleckiego, żołnierza AK, przyjaciela Mazurów, wreszcie niezwykle świadka dwudziestowiecznej historii pogranicza mego urodzenia i młodości. Gdy pan Antoni mówił mi o nim w kontekście heroicznego czynu owej Mazurki,

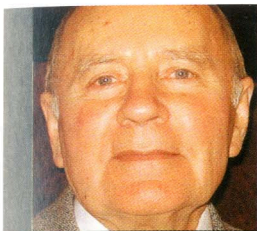


Truszki Zalesie 1988 r. Odwiedziny z kwiatami. Antoni Chrostowski podczas wzruszającej rozmowy z Treutä Reichert (Mazurka z Soldanów), przyciągniętą pod jego dach w latach tuż powojennych.

zastanawiałem się, dlaczego dokonano go akurat tam, w Świdrach, położonych około 20 km od Lisaków, a nie bliżej? Szkoda, że autorzy tego dzieła nie rozwiali moich wątpliwości. Pozostając w sferze przypuszczeń, sądzę, że Gestapo starało się najpierw szerzej rozpoznać antyhitlerowskie podziemie zbrojne po obydwu stronach granicy, a potem mocno uderzyć w jego ogniwa. No i jedną z pierwszych jego ofiar stała się komórka NSZ w Świdrach, której dowódcą był właśnie Jan Bender.

Los matki i synów

Matce włos z głowy nie spadł, choć pośrednio swoim czynem spowodowała śmierć co najmniej 11 Polaków. W czasie ewakuacji ludności cywilnej z Prus Wschodnich na przełomie lat 1944/1945 wyjechała w głąb Niemiec. Natomiast jej synów wyzwoliła Armia Czerwona. Wyszli z ukrycia między ewakuacją a nadejściem frontu wschodniego i zostali przyciągnięci przez rodzinę Gardockich ze wsi Truszki Kucze na co najmniej półtora roku. Byli tam traktowani jak członkowie rodziny. Stamtąd wyjechali do Niemiec Zachodnich. Potem kilkakrotnie odwiedzili swoich aniołów stróżów. Warto podkreślić, że te stosunki rodzinne przeniosły się również na ich dzieci. Gdy syn Franciszka Gardockiego – Janusz żenił się z Dorotą Filipkowską z Dużych Filipek, to ich synowie byli u nich gośćmi weselnymi.



Ryszard Dziewański

Radziecki samolot przegrał nad Łomżą

Był chyba sierpień 1944 r., bo z pól zebrano już zboża, za wyjątkiem niewielkiego łąnu „na pniu” przy drodze z Łomży do Zawad. Tego sierpniowego dnia, późno po południu byłem na podwórku przy naszym domu. Byli tam też inni, a wśród nich p. Teofil Wróblewski z synem Kazikiem – starszym ode mnie pewnie o trzy lata. W tym czasie byliśmy już obcy z warkotem samolotów, które latały na ogół wysoko, raz na zachód raz na wschód.

Ale tym razem było inaczej: samoloty krążyły wysoko i strzelały do siebie. Było jasne – walka powietrzna myśliwców. Samolotów mogło być cztery, może sześć, tego już nie pamiętam, a może było je trudno policzyć. Śledziliśmy walkę z zainteresowaniem. Wyglądało to jak jakieś akrobacje lotnicze na tle bezchmurnego nieba. W pewnym momencie jeden z samolotów zaczął spadać i ukazała się za nim smużka dymu. Byłem przerażony. Początkowo wydawało mi się, że samolot spadnie na nasze podwórko. Już myślałem, żeby uciekać, ale gdzie? Po chwili, kiedy samolot był już nieco niżej, widać było, że nam nie zagraża.

Tymczasem Kazik wypadł za furtkę i gnał w stronę przypuszczalnego miejsca upadku samolotu. Biegłem za nim. Gdy byliśmy przy ul. Wąskiej, usłyszeliśmy huk, a na Szosie Zambrowskiej już dobrze było widać miejsce upadku i niewielką smugę dymu wydobywającego się z zarytego w ziemię wraku. Inny samolot wykonał nad nami ze dwa nawroty, obniżał lot tak, jakby chciał zaobserwować, co stało się z pilotem. Między zabudowaniami państwa Jemielitów, przy skrzyżowaniu ul. Sikorskiego z Szosą Zambrowską, a następnymi domami przy ul. Sikorskiego, po lewej stronie była luka w zabudowie. Pola, poprzecinane miedzami, wąskimi językami dochodziły do ul. Sikorskiego. Patrząc w stronę wsi Zawady miało się przestrzeń otwartą, niczym nieprzysłoniętą.

Okolo dwustu metrów od ul. Sikorskiego stały rozpoczęte pierwsze fragmenty murów, a może tylko filarów przyszłej kaplicy planowanego dopiero cmentarza. Niedaleko tej rozpoczętej i nieukończonej nigdy budowli

znajdowało się miejsce upadku samolotu. Grupa chłopaków – około sześciu osób, w tym i ja – biegła od ul. Sikorskiego rżyskiem (ja boso) do samolotu. Byliśmy pierwsi na miejscu zdarzenia.

Moją uwagę przykuł pilot. Leżał jakieś 20–30 m od samolotu, prawie równolegle do ul. Sikorskiego, na brzuchu, z głową zwróconą w prawo, lewa ręka nad głową, prawa noga zgięta. Miał buty z cholewami, ale – jak mi się wydawało – były one brezentowe, ale sztywne. Z prawej kieszeni spodni wystawał nagan. Był młody, ciemnowłosy. Z prawego ucha sączyła się krew. Widziałem wyraźnie, że mruga prawym okiem. Nie zauważyłem jakichkolwiek ruchów ciała. Spadochron leżał na wyciągniętych linkach, prostopadle do ciała. Czasza nie była rozpostarta.

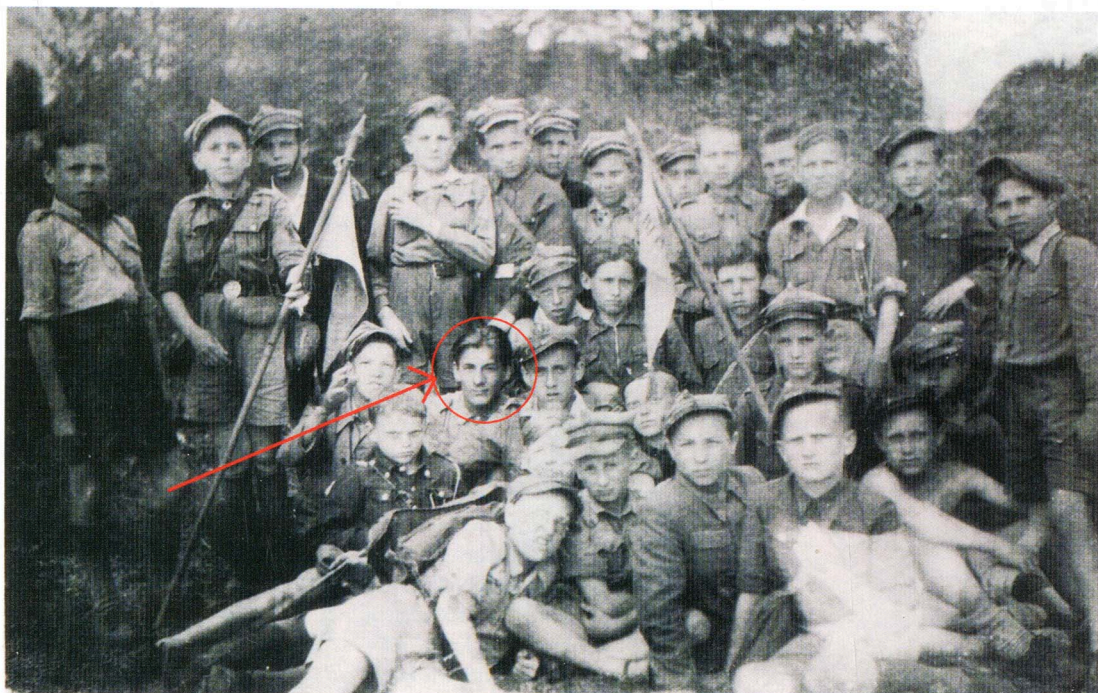
W tym momencie, od strony drogi do Zawad, przebiegającej w obniżeniu terenu, poprzez nieskoszone zboże nadeszła grupa kilku uzbrojonych Niemców w mundurach. Jak zobaczyli, że strącony to samolot rosyjski – bardzo się ucieszyli. Chyba też z tego powodu przepędzili nas w sposób stanowczy, ale niezbyt brutalny. To był czas, gdy Niemcy już nieco złagodnieli, a ich rodziny już wyjechały z Łomży.

Kiedyś czytałem w „Wiadomościach Łomżyńskich” inne wytłumaczenie pochodzenia wraku samolotu (właściwie wzmiankę), może bardziej, nawiązującą do heroizmu polskich pilo-

tów w 1939 r. Póki co – zostaję przy swoim, bo: po pierwsze – często wracałem pamięcią do tego wydarzenia, w ten sposób odświeżając je, po drugie – występowały w tym przypadku emocje (strach przed spadającym samolotem, pilot – młody chłopak w sytuacji beznadziejnej); i po trzecie – doznania fizyczne (bieg „na bosaka” po żytnym rżysku, zanim Kazik zawołał: „Nie podnoś nóg, szuraj stopami”). Takie przeżycia lepiej zapadają w pamięci.

Szukałem bezowocnie uczestnika tych przeżyć, Kazika Wróblewskiego, który mieszkał przy ul. Sikorskiego, po prawej stronie patrząc od ul. Kierzkowej, między ul. Wąską i Szosą Zambrowską. Po wojnie był ze mną w trzeciej drużynie harcerskiej. Pozostał na tym wspólnym zdjęciu naszej drużyny.

Według mnie ta walka powietrzna samolotów myśliwskich nad Łomżą miała miejsce 10 września 1944 r. Przemawiają za tym następujące fakty: stan pól – po zbiorach zbóż oraz to, że 10. września 1944 r., w czasie Powstania Warszawskiego, nad Warszawą toczyły się walki powietrzne myśliwców rosyjskich z niemieckimi (Kalendarium II wojny światowej – Polska). Część z nich we wzajemnych pościgach mogła się przemieścić nad Łomżę – około 120 km w ciągu ok. 15. min. Prędkość ówczesnych samolotów myśliwskich, np. MiG-3 lub Jak-1b wynosiła około 600 km/h.



Kazik Wróblewski – w kółeczku

Więści z Oddziałów

Łomża

Muzyka Witolda Lutosławskiego, historia i teraźniejszość harcerstwa na Ziemi Łomżyńskiej, prezentacja twórczości łomżyńskich poetów, poczet posłów Ziemi Łomżyńskiej – tym zagadnieniom (i wielu innym) poświęcone będą cykliczne spotkania członków łomżyńskiego Oddziału Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej. Spotkania wzbogacą edukacyjne wyjazdy do Sejmu, Dworku Lutosławskich w Drozdowie, także do Nowogrodu, rodzinnego miasta posła Adama Chętnika. Planom pracy i podziałowi obowiązków poświęcone zostało pierwsze posiedzenie w nowej kadencji Zarządu Łomżyńskiego Oddziału TPZŁ.

- Cyklicznymi spotkaniami tematycznymi zainteresujemy także młodzież. Pragniemy, aby utożsamiała się ze swoim miastem – powiedziała prezes Oddziału, Krystyna Michalczyk-Kondratowicz.

W łomżyńskich szkołach średnich istnieją cztery Koła Młodzieżowe TPZŁ. Ich opiekunka, Helena Kołomyjska planuje w obecnej kadencji powołać koła TPZŁ także w gimnazjach. *MT*



Na pierwszym posiedzeniu zarządu: Alicja Dąbrowska, Krystyna Michalczyk-Kondratowicz, Józef Mioduszeński i Aleksandra Narolewska

Koszalin

Diamantowe Gody! 60 lat wspólnie przeżyli państwo Alicja i Janusz Grzymkowsy od chwili, gdy w katedrze w Łomży ślubowali sobie miłość, wierność i uczciwość małżeńską. Dostojni Jubilaci pochodzą z Łomży. Pani Alicja z d. Kaźmierczuk była uczennicą tutejszego gimnazjum i liceum ogólnokształcącego, a po małej maturze przeniosła się do Liceum Handlowego w Łomży. Po ukończeniu szkoły wyszła za mąż za Janusza. On także urodził się w Łomży. Ukończył gimnazjum i liceum przemysłu drzewnego, uzyskując małą maturę. Następnie rozpoczął naukę w Oficerskiej Szkole Artylerii w Toruniu. Po jej ukończeniu rozpoczął służbę w wojsku w stopniu chorążego. Służył w jednostkach artylerii, sukcesywnie awansował, pełniąc coraz wyższe funkcje. Od roku 1956 r. związany z Kołobrzegiem. Służbę wojskową zakończył w stopniu pułkownika. Od 1981 r. zajął się pracą społeczną. Organizował Związek Byłych Żołnierzy Zawodowych i przez wiele lat był prezesem koła w Kołobrzegu i wiceprezesem Zarządu Wojewódzkiego w Koszalinie. Odznaczony Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski, Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Medalem Pro Memoria, Srebrnym Krzyżem Zasługi, Krzyżem Niepodległości, Złotym, Srebrnym, Brązowym Medalem „Za zasługi dla obronności kraju”, Złotym, Srebrnym i Brązowym Medalem „Siły Zbrojne w Służbie Ojczyzny”.

Państwo Grzymkowsy mają syna (jest dyrektorem Zarządu Portu Mrzeżyno) oraz dwie wnuczki i prawnuka.

Uroczystość Diamantowych Godów państwa Grzymkowskich odbyła się 20 kwietnia br. w kołobrzesckim ratuszu z udziałem prezydenta miasta, rodziny, przyjaciół z koszańskiego oddziału TPZŁ, a także kolegów pana Janusza z koła Byłych Żołnierzy Zawodowych. Prezydent uhonorował jubilatów listem gratulacyjnym, kwiatami i pięknymi życzeniami długich lat życia w dobrym zdrowiu i spokoju. Był prezydencki szampan, później uroczyste przyjęcie. Wrażenia niezapomniane. Dziękujemy!

*Bożena Tomaszewska
Koszański Oddział TPZŁ*



strony
28-29

Białystok

W ramach corocznych wycieczek naszego oddziału w rodzinne strony, tym razem postanowiliśmy powrócić w dolinę Narwi. Po Wiźnie oprowadził nas Bolesław Szymanowski – członek Towarzystwa, wizneński rodak. Dzięki niemu poznaliśmy wiele szczegółów, dotyczących historii tej miejscowości i trafiliśmy w miejsca, gdzie przeciętni turyści nie docierają. Byliśmy właśnie przy „sokorach” – gigantycznych topolach (prawdopodobnie są to topole białe). Pod osłoną kępy tych drzew jest miejsce kultu od zawsze z kapliczką. Podobno tu, stosunkowo niedawno, na szybie kapliczki ukazała się sylwetka Matki Bożej z Dzieciątkiem. Oczywiście weszliśmy na Górę Zamkową – prastare okazałe grodzisko. Następnie pojechaliśmy pod kościół.

W Łomży byliśmy krótko. Ciekawiło nas, jak dziś wygląda droga do Lasu Jednaczewskiego (Jednaczewiaka). Niektórzy nie byli tam od kilkudziesięciu lat. Zmieniło się; częściowo na korzyść.

Oświetlenie drogi wydaje się pożądane, jednak źle wyglądały ogródki działkowe. Tu panował „bałaganik”. Przydałby się gęsty żywopłot. Mieliśmy kłopoty z odnalezieniem pomnika Stacha Konwy. Wydaje się, że 50 lat temu stał w innym miejscu i był inny. Ale trudno, minęło przecież pół wieku, (w przypadku niektórych jeszcze więcej). Utrapieniem były komary!

Łomża wzbogaciła się o nową atrakcję – bulwary nad Narwią. Byliśmy tam, podobało się nam. Na kotwicy przy nabrzeżu stał statek – BONA, akurat na naszą wycieczkę. Szkoda, że nie byliśmy umówieni.

Na fortach wcześniejszy deszcz bardzo utrudnił wchodzenie na strome porośnięte trawą gliniaste wały forteczne. Najważniejsze, że mogliśmy popatrzeć na panoramę Łomży i dolinę rzeki.

Przyrodę doliny mogliśmy poznać w Muzeum Przyrody w Drozdowie, mieszczącym się w Dworze Lutosławskich. Zwiedzanie rozpoczęła się od poznania dziejów tego miejsca i przypomnienia sylwetek wielu znamienitych Polaków.

Można też poznać historię jednego z najsłynniejszych browarów w Polsce. Są nawet eksponaty z epoki lodowcowej (noga mamuta znaleziona w okolicach Stawisk) i inne. Obszerna jest wystawa ichtiologiczna, prawie wszystkie gatunki ryb występujących w Narwi i dziesiątki egzotycznych.

O stanie zachowania wartości przyrodniczych i kulturowych poznawano fragmentu doliny dowiedzieliśmy się od dyrektora Łomżyńskiego Parku Krajobrazowego Doliny Narwi pana Mariusza Sachmacińskiego. Pobyt w budynku dyrekcji zakończyliśmy w salce poświęconej łowiectwu. Gawęda pana dyrektora była bardzo interesująca.

Zmęczeni i głodni zajechaliśmy do Bronowa – rodzinnej miejscowości naszej koleżanki- Aleksandry Zawadzkiej – Kożuch. Było ognisko, kielbaski, kawa i herbata. A po drodze Ola uzupełniła historię dziejów Drozdowa...

Bogusław Deptuła

Wiceprezes Oddziału TPŻŁ Białystok

Łomża

Wędrówka przez wieki

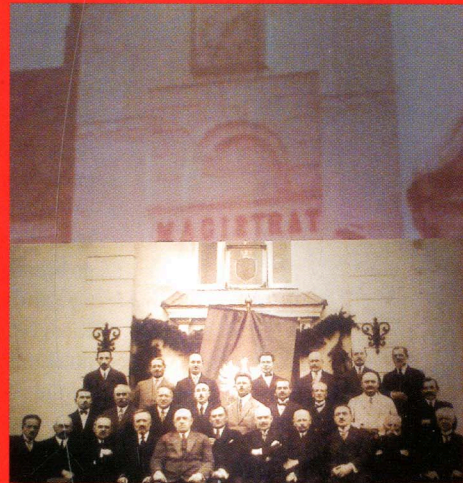
4. W archeologicznej części wystawy można oglądać zabytki najstarsze: broń i narzędzia kamienne, naczynia szklane i gliniane, fragmenty obuwi i odzieży, w tym szaty przetykane złotą nicią z przełomu XV i XVI w. oraz XI-wieczne okucie pasa datowane na czasy Św. Brunona z Kwerfurtu.



5. Historyczna część ekspozycji obejmuje lata 1418–1975. Najstarsze eksponaty pochodzą z roku 1939, zaś okres wojenny został ukazany na archiwalnych materiałach filmowych, m.in. ze zbiorów Polskiej Kroniki Filmowej.

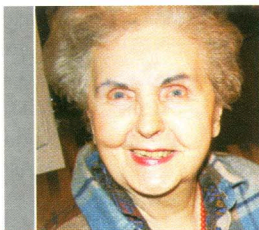


6. Rajcowie miejscy dawnej Łomży także mieli ciągłki do uwieczniania swoich wizerunków na koszt miasta. Jest to, niestety, jedna z nielicznych fotografii reprezentantów dawnego samorządu.



7. Ozdobą ekspozycji jest oryginalna drewniana rzeźba św. Wawrzyńca, pochodząca prawdopodobnie z XVII wieku, z nieistniejącej już kapliczki św. Wawrzyńca w Starej Łomży. Replikę tej rzeźby przechowuje na plebanii proboszcz Katedry, ks. kan. Marian Mieczkowski.





Halina Miroszowa

Listy spod Warszawy

8.

Pewnego dnia – dawno, dawno temu byłam w domu starych ludzi. I właśnie tego dnia przez płot ktoś w starym pudełku po butach podrzucił trzy kociaki. Cały dom wzruszył się ich losem, otoczono je opieką, żywiono, bawiono się z nimi – sama radość...

Ale właśnie... O tych kociakach ktoś doniósł pani z sanepidu. Zjawiała się w asyście straży miejskiej: – Jak to koty w takim domu? Czy są szczepione? A na czym są karmione, bo jeśli na talerzach używanych przez mieszkańców, to może to przenieść jakąś zarazę. Natychmiast zlikwidować! Termin – tydzień!

Więc trzeba było się kotków pozbyć. A jak się to zaczyna? Dawno temu szłam ulicą i zatrzymał się bachor, który waląc nogami w chodnik wrzeszczał do matki: „Ja chcę pieska, ja chcę pieska!”

Wiem na pewno, że tamtemu chłopakowi rodzice dali psa ze schroniska. Dali ZABAWKĘ i może po paru miesiącach zabawka znudziła się. Mało to widzimy psów przywiązanych łańcuchami do drzew w lasach lub leżących przy szosie w oczekiwaniu na pana, który pozbył się z samochodu znudzonej zabawki? Zabawka przestała bawić! No i co my mamy zrobić? Odwrócić głowę? Zabrać tego przywiązanego biedaka i oddać do schroniska?

Nie wiem, nie wiem... Znam tyle schronisk. Kiedyś syn, który mieszka we Francji, gdy wracał do domu zobaczył kociaka, który miauczał. Drugiego dnia – to samo. I syn popytał sąsiadów. Nikt się nie przyznał do kota, więc zabrał go do siebie. Ale w domu były już trzy koty i najstarsza kocica znienawidziła nowego przybysza. Łasił się, podlizywał, a ona go odrzucała. Nie można było małego wziąć na ręce, bo syczała, drapała i z zazdrości zaczęła sikać do łóżka mojego syna. Trzeba było biedaka oddać – na szczęście było komu!

Ale czy to jest wyjście? Jeśli nie zabawka, to co – schronisko? Nie wiem, nie wiem, ale serce coś uwiera...



9.

Czytam nekrologi. To przecież historia Łomży – Polski. Mała kropelka życiorysów. Więc parę dni temu czytam – cios w serce: Luba Paszycowa, z domu Worobiew. 98 lat. Cios w serce. Ona była mocno związana z moim życiem. Harcerka, pielęgniarka, wspólne obozy...

I przychodzi rok 1939 i wybucha wojna. Niedługo po 1 września budzi mnie mama: „Jest wezwanie do harcerki, które mają przeszkolenie sanitarne, by stały się zaraz w Komendzie Głównej”.

Jest Warszawa, jest noc. Mama pakuje mi ręcznik, podpaski, coś do jedzenia... Wiem, gdzie jest ta komenda, ale kolejne straże obywatelskie zatrzymują mnie. Nie jestem z Warszawy, mam dowód z Łomży, więc jestem podejrzana, bo Niemcy niszczyli często atakują zza kominów. Ale docieram na miejsce. I tu radość: w zaciemnionym gmachu spotykam dwie łomżynianki – obie Worobiewówny – Staszka i Luba. Staszka od razu decyduje: Wy pójdziecie nie do szpitala, ale do wojska. I Luba – wtedy wykwalifikowana pielęgniarka – będzie naszą szefową. Naszą, to znaczy moją, Janki Burskiej – studentki medycyny, Mery Konarzewskiej – przedszkolanki. Jestem najmłodsza.

Idziemy na miejsce przydziału – 360 PP Leg. – III batalion. Ale o tym dowiadujemy się dopiero na miejscu. I jesteśmy nie tylko pielęgniarkami – jesteśmy żołnierzami.

Luba, byłaś moim pierwszym prawdziwym szefem. Kiedy szłam z patrolem, pilnowałaś: „Weź hełm”. Razem nosiliśmy rannych i przekazywałyśmy najbliższemu szpitalom... Razem ratowałyśmy płonącą amunicję w Ogrodzie Pomologicznym. Kiedy przyprowadzono do nas pierwszego niemieckiego jeńca – lotnika – gdy przygotowałam mu herbatę, bo był w kompletnym szoku i odrzucił moją rękę, powiedziałaś: „Ty pierwsza wypij pierwszy łyk”.

Nie walczyłyśmy w pierwszej linii, ale stanowiłyśmy ochronę sanitarną III batalionu. Robiliśmy wszystko – na naszych rękach umierali często ranni, zaciskali palce tak mocno, że gdy gaśli – nie mogłam uwolnić swojej dłoni. I umierający szepotali: „Siostro”, pani mi przypomina żonę. Wołali „Mamo!” ostatnim słowem żyjących...

I przysłała kapitulacja. Poszłyśmy razem z żołnierzami na miejsce zbiórki – plac Krasińskich. Chcemy razem z nimi pójść do niewoli. „Major zabrania – będziecie jeszcze potrzebne”...

Luba, a potem pomogłaś mi urodzić pierwsze dziecko. Jest niemiecka okupacja 1943 rok, styczeń. Rodzę pierwszego syna, Jacka... Z nożem w ustach, bo jest godzina policyjna, ciągle aresztowania – nie wolno krzyczeć!

Luba, co z tego, że Ty umierasz mając 98 lat. Co z tego, że ja mam 93, najdroższa...? Jeśli jesteś Tam, jeśli to Coś istnieje, a Ty tam na pewno jesteś – czuwaj nad nami...

Trzymajcie się. Wasza Halina

Łomża to najważniejsza sprawa w moim życiu – mówi jeden z największych współczesnych twórców światowej miary



Karolina Skłodowska

Jan Dobkowski **wszechświat osobisty**

W czasie łomżyńskiej Nocy Muzeów 2013 Galeria Sztuki Współczesnej i Galeria Pod Arkadami udostępniły wystawę twórczości Jana Dobkowskiego – wybitnego artysty malarza, Honorowego Obywatela Miasta Łomży. Obszerna ekspozycja, złożona z 90 rysunków i obrazów, wieńczy obchody jubileuszu 70-lecia urodzin twórcy i jest dobrą okazją do przedstawienia jego sylwetki.

Urodził się w Łomży w 1942 roku. Mieszkał przy Alei Legionów, chodził do Trójki, na lekcjach biologii rysował niezliczone „pikasy”, które doprowadziły go do Liceum Plastycznego w Warszawie, a następnie na studia malarskie u profesorów Juliusza Studnickiego i Jana Cybisa w warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych. Uczelnię ukończył w 1968 roku, uzyskując Nagrodę Rektora za najlepszy dyplom. W roku 1972 został stypendystą Fundacji Kościuszkowskiej w Nowym Jorku, w 1978 otrzymał Nagrodę Krytyków im. Cypriana Kamila Norwida, a w 1994 – Nagrodę im. Jana Cybisa za całokształt twórczości. W marcu 2013 roku został uhonorowany medalem Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego „Zasłużony Kulturze Gloria Artis”.

Po ukończeniu studiów zamieszkał w Warszawie, ale, jak sam podkreśla, „Łomża to najważniejsza sprawa w moim życiu”. Krytycy także to zauważają, doszukując się genezy jego stylu w urodzie tutejszego pejzażu i dekoracyjności tutejszej sztuki. Irena Grzesiuk-Olszewska pisze: „Piękno naturalnie ukształtowanego krajobrazu, jego bujna przyroda, malownicze rozlewiska rzeki Narwi, łąki pełne kwiatów i zwyczaj tego ludu – sławne kurpiowskie wycinanki – to wszystko musiało podziać na wyobraźnię i duszę młodego artysty”.

Jan Dobkowski wspomina: „Pierwszy kontakt ze sztuką miałem w pobliskim muzeum kurpiowskim z ludowymi wycinankami, strojami, rzeźbami.” Te wizyty rozwijały wrażliwość i zapładniały wyobraźnię, pozwalając artyście iść własną drogą bez schlebienia modom i gustom, bez poddawania się rygorom stylów i naciskom mistrzów.

Jan Dobkowski przez lata eksperymentował ze sposobami obrazowania, umiejętnie operował symboliką, zestawieniami barw (w tym słynnej czerwieni z zielenią) i finezyjną linią. Tej ostatniej warto poświęcić więcej

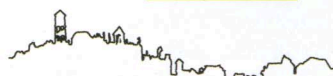
uwagi, gdyż stała się jednym z najważniejszych składników jego języka plastycznego. Niespokojna, śmiała i zawiła cechuje już wczesne rysunki z lat 50. i 60. ubiegłego wieku (pokazywane na obecnej wystawie w Galerii Pod Arkadami). Na tych rysunkach wije się, splata, wibruje, urywa, zagęszcza, zmienia grubość. Podążając za myślą i wyobraźnią artysty „ubiera w kształty” jego wspomnienia i przeżycia. Oprócz tematów związanych z rodzinnym domem i miastem („Matka z dwojaczkami i ojciec”, „Modlitwa”, „Pogrzeb Cioci Walerii”, „Rodzina”, Zwierzyniec w Łomży”) „kreśli” fantazyjne akty, wizjerunki zwierząt, tajemniczych stworów i form roślinopodobnych, obrazując nie tylko emocje, ale także zapowiadając przyszłe rozwiązania warsztatowe.

Najlepiej opisują to słowa córki artysty, Marianny: „Zafascynowało mnie odkrycie, że choć formy te wyglądają inaczej niż późniejsze, bardziej skoncentrowane na kresce rysunki, odnajduję w nich genezę linii, która jest rozpoznawalna później, tak jakby destylował, oczyszczał (modyfikował?) i udoskonalał styl odkryty właśnie wtedy. Tak jakby uczył się coraz dokładniej wywoływać na kartce swój świat.”

Jan Dobkowski przez kolejne lata, dzięki swojemu wielkiemu talentowi wydobywa z linii i koloru niezwykle możliwości kreacyjne, tworząc przedstawienia odznaczające się niezwykłą maestrią kształtów. Inspirowany podróżami (Europa, północna Afryka, Ameryka



goniec kulturalny



strony
31-36

www.lomzyniacy.pl



Południowa, Azja, Australia) i własną imaginacją wciąż odkrywa nowe obszary tematyczne, wśród których dominują wątki związane z egzystencją człowieka, kulturą i obyczajami, światem przyrody i kosmosem. Rozwija je w rozważania na temat miłości i pożądania, narodzin i śmierci, mitów i rytuałów oraz tajemnic natury i wszechświata, rozpisując na liczne cykle rysunków i obrazów: „Albo-albo”, „Treny”, „Ikar”, „Genesis”, „Orgie i tańce rytualne”, „Pejzaż przestrzeni”, „Dźwięki”, „Obrazy symultaniczne”, „Karnawał w Rio”, „Nokturny”, „Uniwersum”, „Ocean”, „Nieskończoność”, „Himalaje”, „Poza nieskończoność”.

Wystawia na całym świecie, od Nowego Jorku, Sao Paulo i Paryża po Melbourne i... Łomżę. Liczba wystaw indywidualnych w dorobku Jana Dobkowskiego przekracza sto osiemdziesiąt, a zbiorowych – dwieście. W Łomży gościł kilkakrotnie – z obrazami, grafikami, rysunkami i akwarelami (1979, 1989, 1997, 2000, 2006), uczestniczył w prezentacjach zbiorowych (1996, 2005), zrealizował nad Narwią instalację plastyczną pn. „Brzeg rzeki” (1980). Przed siedmioma laty pokazał cykl obrazów inspirowanych widokami najwyższych gór świata przetworzonymi w syntetyczne wizje zbudowane z układów skośnych i krzyżujących się linii, chłodnych i ciepłych barw oraz światła. Namalowane po podróży do Nepalu, symbolizują mistykę buddyzmu i potęgę gór oraz uniwersalne wartości związane z witalnością życia i nieskończonością kosmosu.

Siła oddziaływania obrazów Jana Dobkowskiego często skłania do porzucenia prostych skojarzeń i zachęca do zmierzenia się z zamysłem interpretacyjnym autora. Obecna ekspozycja w Galerii przy ul. Długiej 13, złożona z obrazów powstałych w latach 2006-2012, reprezentujących cykle: „Titanic”, „WOW” i „Pamukale” także stanowi pewne wyzwanie dla widzów. Subtelne, wyciszone w kolorze kompozycje mają wymiar symboliczny. To gra z przestrzenią, zgeometryzowany zapis struktury rzeczy i zjawisk czerpiący z bogatego źródła form, znaków, kształtów i linii „zamieszkujących” wyobraźnię autora.

Jan Dobkowski uważa, że nie ma potrzeby pokazywania ludziom tego, co sami i tak widzą,

natomiast chce dzielić się z nimi swoim światem: „Malarz musi zbudować własny język wypowiedzi. Widzę świat poprzez naturę i poprzez naturę właśnie chcę poznać sens istnienia.”

Obrazy i rysunki Jana Dobkowskiego są ozdobą wielu muzealnych i prywatnych kolekcji w kraju oraz za granicą. W zbiorach łomżyńskiego Muzeum znajduje się osiem jego prac, w tym płótno „Himalaje” подарowane przez autora w 2006 roku. Galeria Sztuki Współczesnej przechowuje albumy sztuki z reprodukcjami jego obrazów, katalogi wystaw, recenzje, zdjęcia, odręcznie pisane listy i „rysowane” kartki. W pełni ilustrują one dokonania Jana Dobkowskiego, które na stałe wpisały jego nazwisko do historii sztuki.

A sam artysta... w ciszy i skupieniu doskonalili swoje stylistyczne i warsztatowe mistrzostwo, nie robiąc sobie z kolejnych prób klasyfikowania jego twórczości.

Łomżynianka wśród największych gwiazd polskiej piosenki

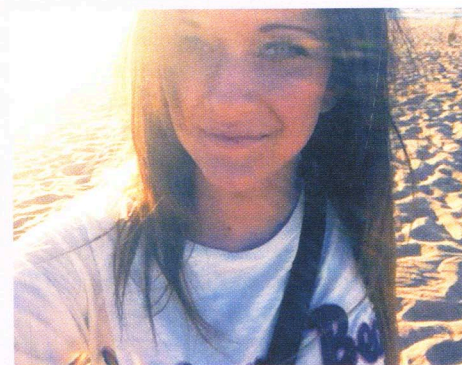
- Czy młodzianka niebieskooka dziewczyna z Łomży kilka lat temu wiedziała jak zmieni się jej życie? Tym słowem prezenterki festiwalu Top Trendy Sopot 2013, Pauliny Sykut towarzyszył dosłowny ryk uwielbienia fanów w sopockim amfiteatrze, mimo że Julia wystąpiła w tym koncercie jako ostatnia gwiazda. *To najwspanialsze konie wyścigowe w tajni polskiego showbiznesu* – tak Nina Terentiew, dyrektor programowy TV Polsat określiła 12 solistów i zespołów, które wystąpiły 8 czerwca w koncercie „Przeboje roku”, otwierającym tegoroczny Sopot Top Trendy Festiwal. W tej stawce znalazła się łomżynianka, Julita Fabiszewska JULA, której piosenka „Nie zatrzymasz mnie” od czerwca 2012 do końca maja 2013 roku miała 11 mln odsłon w internecie oraz była prezentowana 4 000 razy we wszystkich rozgłoszeniach radiowych w Polsce. Fandub Juli na Facebooku liczy już około 250 000 osób! – *To jest absolutny rekord Polski* – dodawał współprowadzący festiwalowy koncert Maciej Rock.

Zapowiadając występ naszej piosenkarzki i przypominając jej karierę, prowadzący koncert, transmitowany w ogólnopolskim programie Polsatu, nazwali Julę „Supernową polskiej piosenki”. Jej popularność i sława rosła w internecie, gdzie zamieszczała swoje utwory. W showbiznesie sława Juli wybuchła niczym gwiazda supernowa rok temu właśnie na Top Trendy Festiwal. Zdobyła od razu trzy nagrody: słuchaczy Radia RMF, publiczności i internautów. Julia przyznała, że była wówczas bardzo stremowana, ale od tamtej pory zrobiła „krok do przodu”. I rzeczywiście, jej występ był na luzie, pełen wdzięku, a wykonanie przeboju „Nie zatrzymasz mnie” świadczyło o tym, że bardzo rozwinęła się wokalnie i estradowo.

Młoda artystka z Łomży – przypomnijmy: laureatka ubiegłorocznej Nagrody Prezydenta Łomży za Szczególne Dokonania w Dziedzinie Kultury – pracuje nad drugą już swoją płytą. Czekamy z niecierpliwością.

Niestety, na sopockim festiwalu, tytułu przeboju roku nie zdobyła. W głosowaniu sms, głosy rozłożyły się niezwykle równomiernie, czyli stawka przebojów była wyrównana – podkreśliła Nina Terentiew.

Julia gratulujemy bardzo udanego występu na Top Trendy Festiwal i z niecierpliwością oczekujemy na jej występ w lipcu na Gościńcu Łomżyńskim. Do zobaczenia w amfiteatrze przy ul. Zjazd już 20 lipca. Oprócz Juli wystąpi także zespół Kombi.

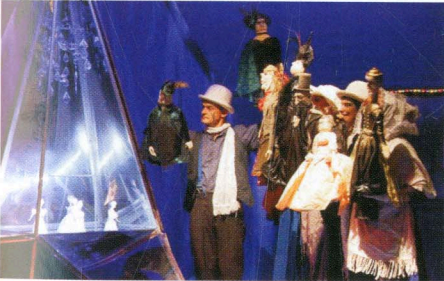


■ **CALINECZKA NA JUBILEUSZ.** 10 marca 2013 roku Teatr Lalki i Aktora w Łomży zaprezentował publiczności kolejną, jubileuszową, bo 60. już premierę w swojej historii. Tym razem z tekstem znanej baśni Hansa Christiana Andersena „Calineczka” zmierzył się dyrektor łomżyńskiej sceny, Jarosław Antoniuk. Scenografię do sztuki zaprojektowała Halina Zalewska-Słobodzianek, zaś muzykę skomponował Michał Wróblewski.

W spektaklu widzimy Elizę Mieleśzkiewicz, Beatę Antoniuk, Marzannę Gawryń, Bogumił Wierzchowską-Gosk, Marcina Dąbrowskiego, Marka Janika oraz Krzysztofa Zemlo. Premiera została bardzo życzliwie, żeby nie powiedzieć – owacyjnie – przyjęta przez łomżyńską publiczność i cieszy się ogromnym zainteresowaniem nie tylko najmłodszych widzów.

■ **LALKI W LAURACH.** Zespół Teatru i Aktora w Łomży wziął udział w I edycji Międzynarodowego Festiwalu Teatralnego „Lalki nad Niemnem”, organizowanego przez Grodzieński Obwodowy Teatr Lalek. W konkursie łomżyńska scena zaprezentowała spektakl „Kopciuszek” w reżyserii Jarosława Antoniuka. Przedstawienie zostało niezwykle ciepło przyjęte przez publiczność oraz docenione przez jurorów; spektakl otrzymał nagrodę za muzykę, której autorem jest Bogdan Szczepański.

W ciągu czterech dni konkursowych prezentacji wystąpiło 12 teatrów z Białorusi, Rosji, Ukrainy, Litwy oraz Polski.



■ **ZACHEŹYŚNIĘCI NARWIĄ.** Red. Dorota Sokołowska (na zdjęciu) – łomżynianka, dziennikarka Polskiego Radia Białystok, współpracująca także z „Wiadomościami Łomżyńskimi” otrzymała nagrodę za najlepszy reportaż w konkursie „Narew – ludzie, przyroda, kultura”, zorganizowanym przez Społeczne Stowarzyszenie Prasoznawcze „Stopka” w Łomży. Jej dzieło „Narew lubi samotników” zostało uhonorowane przez jury nagrodą w wysokości 20 tys. zł. – Dzisiaj jest Międzynarodowy Dzień Szczęścia i dla mnie jest to ogromne szczęście być tutaj i przyjmować



tę nagrodę. 25 lat temu wyjechałam z Łomży do Białegostoku na studia i tam już zostałam. Ale wracam tutaj bogata w doświadczenia związane ze spotykaniem bardzo różnych ludzi na swojej radiowej drodze.

Na konkurs nadesłano blisko 400 prac: 161 esejów, 80 reportaży, 112 fotoreportaży oraz 38 zestawów starych fotografii. W kategorii esej dwie równorzędne nagrody po 12 tys. otrzymali: Włodzimierz Karol Pessel z Warszawy za „Czy brzydkie miasto? Czytanie Białegostoku” oraz Bogumił Staszek z Tarnowa za „Wizna – czy historia sprzyja współczesności?” Wyróżniono Izabelę Pajdałę-Kusińską z Warszawy i Marka Kochanowskiego z Białegostoku, którzy otrzymali po 5 tys. Nagrodę specjalną – 10 tys. – w tej kategorii otrzymał Wojciech Giełżyński z Warszawy za „Losy Pułtusza od Ziemowita do Tuska”. Wyróżnienia po 5 tys. otrzymali: Adam Bogoryja-Zakrzewski z Warszawy oraz Paweł Prus z Bielska Podlaskiego. Pierwszą nagrodę w dziedzinie fotografii (20 tys.) zdobył fotoreportaż „Narew” Adama Tuchlińskiego z Warszawy; drugą – 12 tys. – Marek Dolecki z Białegostoku za dokumentalne fotografie „Mieszkańcy odeszłej krainy”. Wyróżnienia po 5 tys. złotych przyznano Tomaszowi Lendo z Ostrołęki i Maciejowi Skawińskiemu z Gostolina (woj. mazowieckie). W kategorii „Stara fotografia” przyznano trzy nagrody po 2 tys. złotych. Otrzymali je: Władysław Paweł Jabłoński z Warszawy za trzy zestawy własnych fotografii z lat 60., Hanadzi Semianchuk z Grodna (Białoruś) oraz Marian Olechnowicz z Łap za kolekcję zdjęć autorstwa Władysława Piotrowskiego.

■ **ZNANY ŁOMŻYŃSKI GRAFIK,** Grzegorz Gwizdon opublikował dwa zbiory grafik poświęcone Skansenowi Kurpiowskiemu w Nowogrodzie oraz Muzeum Rolnictwa w Ciechanowcu. Teczki zawierają czarno-białe rysunki formatu A4 z urokliwymi pejzażami, zabytkami dawnej architektury drewnianej, obejściami z plecionym chruśniakiem, młyny wodne, wiatraki, ule drewniane i zabudowania dworskie. Teczki grafik Grzegorza Gwizona będą niewątpliwie oryginalną pamiątką dla odwiedzających Skansen Kurpiowski im. Adama Chętnika w Nowogrodzie i Muzeum Rolnictwa im. ks. Krzysztofa Kluka w Ciechanowcu. Sprawia radość każdemu, kto otrzyma je w prezencie. Można je nabyć również w Muzeum Północno-Mazowieckim w Łomży.



■ **„LUTOSŁAWSKI I JEGO INSPIRACJE”** – tak zatytułował Jan Miłosz Zarzycki kolejny w tym roku koncert swojego zespołu, odda-

jąc na ten wieczór batutę młodemu włoskiemu dyrygentowi, Gabrielowi Pezone (na zdjęciu). Kolejny w tym sezonie koncert dedykowany był pochodzącemu z Drozdowa, jednemu z najbardziej znanych na świecie polskich kompozytorów współczesnych, zawierał także utwory twórców, których Lutosławski wyjątkowo cenił: Wolfganga Amadeusza Mozarta oraz Józefa Haydna. Orkiestra wykonała m.in. Koncert skrzypcowy G-dur KV 216 Mozarta oraz Symfonię nr 6 D-dur „Poranek” Haydna. Solistką była ulubienica łomżyńskiej publiczności, Marta Magdalena Lelek.



■ **RED. KRYSZYNA KONECKA** – poetka, pisarka i dziennikarka „Gazety Współczesnej” (była m.in. zastępcą redaktora gazety) promowała swe najnowsze książki na spotkaniu autorskim w Łomży. Odkryło się ono dzięki współpracy Polskiego Towarzystwa Nauk Weterynaryjnych Oddział Łomżyński-Ostrołęcki oraz Zespołu Szkół Weterynaryjnych i Ogólnokształcących Nr 7 w Łomży. K. Konecka jest autorką jedenastu tomików wierszy oraz m.in. zbiorów reportaży pt. „Koreański koń Czhollima” i „Kraj porannej ciszy”, będących plonem jej wyprawy do Korei Północnej.



■ **FILM łomżniaka Dariusza Sipowskiego** „Słodkie marzenia” („Blas a' Bhruadair”) został nagrodzony People's Choice Award w konkursie BBC i Canan.



■ **Wystawę najnowszych obrazów Jurija Sulimowa**, malarza z Ukrainy związanego z Sandomierzem, otwarto w Galerii Sztuki Współczesnej w Łomży. – To częściowo wystawa retrospektywna. Ale 70 proc. prac dotyczy krymskich Karaimów. To temat bardzo rzadki, nie pamiętam, żeby zaistniał on wcześniej gdzieś w Polsce – powiedział na wernisażu Jurij Sulimow.

■ **CZTERY TYTUŁY MISTRZÓW POLSKI** zdobyli tancerze związani z Miejskim Domem Kultury – Domem Środowisk Twórczych w Łomży podczas rozgrywanych w weekend w Tarnowie Podgórnym koło Poznania Krajowych Mistrzostw Polski International Dance Organization. W zawodach udział wzięło 700 uczestników z całej Polski.



■ **GRAND PRIX Pulavian Blues Festival** przywiózł do Łomży zespół The BL Blues Band, którego wokalistą, gitarzystą i autorem wielu tekstów jest geodeta Mariusz Brzostowski (lat 51) – (na zdj. poniżej – czwarty z lewej). Łomżyńscy bluesmani rywalizowali na żywo w gronie siedmiu kapel, wyselekcjonowanych na podstawie nagrań z całej Polski. Pamiątkowa fotografia z Johnem Gerittsem, najsłynniejszym harmonijkarzem ustnym z USA.



■ **MUZEUM Diecezjalne w Łomży** na wystawie czasowej zaprezentowało m.in. projekty witraży znanego łomżyńskiego artysty, Mieczysława Mazura. Jak powiedział dyrektor placówki, ks. Tomasz Grabowski, to zaledwie część dorobku artysty, jaki jesienią zeszłego roku przekazał on nową łomżyńskiej placówce muzealnej. Są tam również m.in. rysunki i malarstwo, obrazujące proces powstawania witraży w pracowni Mazura przy ul. Nowogrodzkiej 1. Wystawa prezentuje wszystkie etapy powstawania witraży – od pierwszych szkiców i projektów, poprzez bardziej szczegółowe oraz dopracowane rysunki, aż do wielobarwnych prac przedstawiających już gotowe witraże. Wyeksponowano m.in. warsztat pokazujący narzędzia oraz elementy witraży, jak szkło, czy ołowiowe ramki. Muzeum zamierza utworzyć eks-

pozycję stałą łomżyńskich witraży, tym bardziej że Mieczysław Mazur przekazał mu także gotowe dzieła, które niebawem zostaną wyeksponowane w oknach placówki. Witraże Mieczysława Mazura zdobią kilkadziesiąt świątyń w całej Polsce, także w Łomży i w diecezji łomżyńskiej. *Fot. Karolina Skłodowska*



■ **CZY WIESZ, ŻE** jedna z najsłynniejszych Polek, noblistka Maria Skłodowska-Curie (1867-1934) ma łomżyńskie korzenie? W tym roku przypada 110. rocznica otrzymania przez tę wybitną uczoną pierwszej Nagrody Nobla. W Muzeum Północno-Mazowieckim czynna jest ekspozycja zatytułowana „Życie i dokonania Marii Skłodowskiej-Curie”. Jak twierdzi dyrektor placówki, dr Jerzy Jastrzębski, zanim wynalazczyni radu i polonu wyjechała do Paryża na studia, jeszcze jako nastolatka spędzała wakacje w okolicach Łomży, w Kępie Gielczyńskiej. Jej rodzina wywodziła się z Łomży i okolic. Jerzy Jastrzębski przypomina też m.in.: – *Od niedawna mamy stałą wystawę poświęconą historii miasta Łomży. Jest tam portret podpisany: Józef Skłodowski (na zdjęciu). Był on dziadkiem Marii, jest to rodzina ze strony ojca, wywodząca się z pobliskich Zaręb Kościelnych. Z kolei matka Marii pochodziła z Boguszyca pod Łomżą.*



■ **JAROSŁAW STRENKOWSKI** – jeden z twórców Regionalnej Izby Historycznej w Zambrowie, znany jest również jako utalentowany

fotografik. Swoje talenty w tym zakresie udowadnia teraz na wystawie swoich najnowszych zdjęć. Ekspozycja „Geometria pejzażu” czynna jest w Galerii „Pod Arkadami” przy Starym Rynku 2.

■ **AŻ 14 NAGRÓD** zdobyli uczniowie łomżyńskich szkół na ogólnopolskim konkursie plastycznym „Makulatura to nie śmieć. Ptasi świat”. Organizowany przez Miejski Dom Kultury – Dom Środowisk Twórczych w Łomży konkurs ma kształtować świadomość ekologiczną młodego pokolenia oraz uczyć szacunku do przyrody i zwierząt.

■ **DYRYGENT Jerzy Salwarowski** i jego syn, pianista Hubert Salwarowski (na zdjęciu) – to kolejne w tym roku gwiazdy muzycznych czwartków z orkiestrą Filharmonii Kameralnej im. Witolda Lutosławskiego w Łomży. W repertuarze koncertu z 25 kwietnia znalazły się klasyczne dzieła Jana Sebastiana Bacha, Józefa Haydna oraz włoskiego kompozytora Francesco Geminianiego. Było to kolejne spotkanie Jerzego Salwarowskiego z łomżyńską Filharmonią. Nie ukrywa on niezwykłej sympatii łączącej go z łomżyńskimi muzykami i z dyrektorem Zarzyckim.



■ **Znany poeta Jerzy Fryckowski** – polonista z Dębnicy Kaszubskiej zwyciężył w XI Konkursie Poetyckim im. Jana Kulki, zdobywając nagrodę główną wynoszącą 2000 zł. W IX edycji konkursu im. Jana Kulki (2011 r.) otrzymał on wyróżnienie za wiersz „Łomża, Ty i ja”. II tegoroczną nagrodę otrzymała Tatiana Tokarczuk z Wałbrzycha, a III nagrodę podzielili między siebie warszawiacy: Krzysztof Szekalski i Joanna Bratkiewicz. Jury wyróżniło także zestaw wierszy Sławomira Sadowskiego z Grodziska Mazowieckiego. Nagrodę prezydenta Łomży (1000 zł) za wiersz o tematyce łomżyńskiej otrzymała warszawianka, Bożena Kaczorowska (na zdjęciu). Mistrzem ceremonii był Roman Borawski – dyrektor MDK-DŚT, który szczególnie nisko chylił czoła przed sponsorami konkursu – prawdziwymi i wypróbowanymi miłośnikami żywego słowa, którzy janakulkowe wierszowanie wspierają niemal od samego początku. Są to: Zakłady Spożywcze BONA, Pre-

VIII STROFY ZNAD NARWI

Doroczne spotkanie młodych ludzi z poezją organizowane przez Zarząd Główny Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej jest udaną chyba próbą uwrażliwienia młodych ludzi na efekty zmagania poetów, zwłaszcza tych tworzących w Łomży i na Ziemi Łomżyńskiej. W tym roku w konkursowych szrankach mierzyło się 24 młodych interpretatorów z całego regionu. Organizatorzy zasugerowali im, by szczególną uwagę przy doborze tekstów zwrócili w tym roku na twórczość Janusza Bernera.

Twórca urodził się 29 marca 1947 r. w podelckich Starych Juchach. Był absolwentem historii na Uniwersytecie Gdańskim. Uczył języka polskiego i historii m.in. w Szkole Podstawowej w Rajgrodzie. Swoje pierwsze wiersze opublikował w 1969 roku na łamach białostockich „Kontrastów”. Był m.in. dyrektorem Wydziału Kultury Urzędu Wojewódzkiego w Łomży. Zmarł

13 marca 2005 pod długiej i ciężkiej chorobie. Spoczywa na łomżyńskim cmentarzu. Zdobywał poetyckie laury na wielu konkursach ogólnopolskich, m.in.: Wobec własnego czasu – Warszawa 1975 i Konkurs Poetycki o Buławę Hetmańską, Białystok 1988. Opublikował m.in. tomiki: W poszukiwaniu pulsu (1973), Gliniany płomień (1981), Mgnienia (1989) i Po wieczery (1991).

Zdaniem Zygmunta Zdanowicza, prezesa Zarządu Głównego TPZŁ na podkreślenie zasługuje znakomita praca opie-



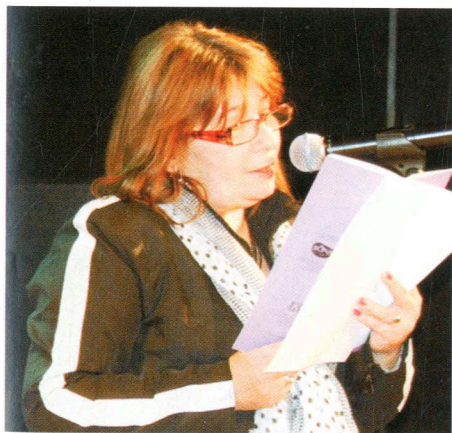
kunów młodych recytatorów, którzy co roku służą im pomocą nie tylko w doborze tekstów konkursowych, ale również ich interpretacji. Dlatego oni również otrzymali upominki.

Jury w składzie: Joanna Kłama (MDK-DŚT), Jarosław Antoniuk (TLiA) oraz poeta Henryk Gała (przewodniczący) postanowiło, że laureatem I nagrody został w tym roku Michał Pańkowski z Publicznego Gimnazjum Nr 8 w Łomży. II nagrodę przyznano Natalii Klimaszewskiej – gimnazjalistce z Radziłowa, a III – Weronice Szubie – także z I Ogólniaka w Łomży. Laureatką nagrody opiekunów recytatorów (przyznano ją po raz pierwszy) została Katarzyna Krakówko z Rosochatego Kościelnego. Wyróżnienia trafiły do: Pamelii Olender, Elizy Niedźwieckiej, Adrianny Niecieckiej – wszystkie z Łomży oraz do Oliwii Barbachowskiej z Zambrowa i Anny Podgórskiej z Wizny. Grand Prix VIII edycji zdobyła Katarzyna Dłużniewska z Łomży (na zdjęciu z lewej).

Nagrody fundował Zarząd Główny Towarzystwa Przyjaciół Ziemi łomżyńskiej i I Liceum Ogólnokształcące w Łomży.



zydent Łomży, MDK-DŚT, Miejska Biblioteka Publiczna, Wyższa Szkoła Agrobiznesu oraz Stowarzyszenie Wspierania Edukacji i Rynku Pracy. W tegorocznej edycji konkursu jego uczestnicy z całego kraju nadesłali – bagatela – blisko 600 wierszy!



■ **KOLEJNY KONCERT Filharmonii Kameralnej** im. Witolda Lutosławskiego w sezonie artystycznym 2012/2013 okazał się koncertem kameralnym w pełnym tego słowa znaczeniu. 9 maja na scenie sali koncertowej przy ul. Nowej 2 zaprezentował się bowiem Passion Septet Ensemble w składzie: Magdalena Goc – obój, Mateusz Goc – waltornia, Adam Januszkiewicz – fortepian, Jacek Krupa – flet, Henryk Marszałek – klarnet, Bogdan Szczepański – kontrabas, Wie-

śław Wasik – klarnet. Z jednym wyjątkiem zespół tworzą muzycy łomżyńskiej Filharmonii, zaś na program ich kolejnego koncertu w rodzinnym mieście złożyły się kompozycje z kręgu muzyki klasycznej oraz muzyka rozrywkowa – często w zaskakujących opracowaniach. Passion Septet Ensemble to zespół muzyków, których połączyła miłość do muzyki kameralnej. Repertuar zespołu obejmuje wszystkie epoki muzyczne: od baroku i klasycyzmu, poprzez romantyzm aż do muzyki rozrywkowej i jazzu. Fantastyczne brzmienie, wirtuozostwo wykonawcze oraz oryginalne aranżacje kontrabasisty Bogdana Szczepańskiego to niezaprzeczalne atuty zespołu.



■ **PIOTR DOMALEWSKI z drugiej strony kamery.** 2 czerwca 2013 r. w łomżyńskim kinie Millenium przy ul. Wojska Polskiego miała miejsce uroczysta premiera filmu „Obcy” w reżyserii Piotra Domalewskiego – absolwenta krakowskiej Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej. To reżyserski debiut aktora, właściwie jego dyplom reżyserski. Film jest krótkometrażową etiudą studentów Wydziału Radia i Telewizji Uniwersytetu Śląskiego. Zdjęcia do niego były kręcone w sierp-

niu ubiegłego roku w okolicach Wizny. Patronat nad tą niecodzienną produkcją sprawował prezydent Łomży, który także wsparł finansowo dzieło pochodzącego z Łomży artysty.

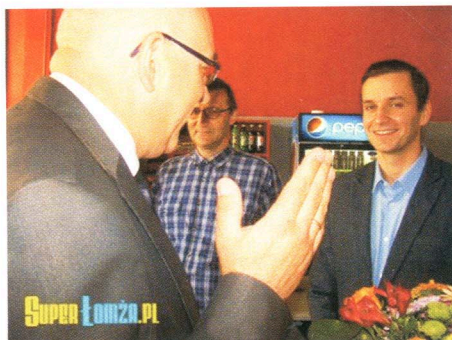
Sala kina „Millenium” wypełniona była po brzegi. Widownia z zapartym tchem śledziła losy człowieka, który pewnej nocy pojawia się w małej wsi pod Łomżą. „Mieszkańcy tej wsi dzierzawią grunty po byłym pegeerze. Nikt nie ma pewności co do jego planów i intencji. Sołtys wsi – Krzysztof ma za zadanie oprowadzić Obcego po dzierzawionych przez mieszkańców terenach” – tak w skrócie opisuje jego fabułę Piotr Domalewski. Film jest próbą uchwycenia narastającego w jego bohaterach lęku. W pełnej niewiadomych opowieści o podróży Nieznajomego, Sołtysa, gminnego kierowcy i „miastowego” osiedlonego na wsi, to, co rzeczywiste ustępuje sferze wyobrażeń bohaterów.

Domalewski przeniósł na ekran powieść austriackiego pisarza Roberta Musila zatytułowaną „Człowiek bez właściwości”. Studenci II roku reżyserii Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach mieli za zadanie wykazać się umiejętnością przełożenia książki na język filmu za pomocą osobistej wrażliwości. Domalewski nie ukrywa, że od początku zamierzał ulokować akcję etiudy w rodzinnych stronach swojej mamy i ojca, czyli w Wiźnie i okolicach. Zabudowania po bukaciarni w Sulinie stały się wręcz gotowym planem. Ale Domalewski nie ukrywa, że urzekły go także tu-

tejsze plenery. – Niesamowita atmosfera pejzażu. Tu nawet światło nad Narwią i Biebrzą jest inne – powiedział na premierze.

Warto dodać, że bardzo wyrazistą rolę solisty wsi gra Marek Sawicki – aktor pochodzący także z Łomży.

Piotr Domalewski urodził się w Łomży w 1983 roku. Jest absolwentem Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej w Krakowie i studentem reżyserii Wydziału Radia i Telewizji im. Krzysztofa Kieślowskiego Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach. Na deskach teatralnych występował m.in. w „Upiorze w operze” i „Zmierzchu Bogów”. Grał także w serialach „Barwy szczęścia”, „Czas honoru” i filmie „80 milionów”. AK



■ **BARWNE FOTOGRAFIE** przedstawiające cudowną ikonę Matki Bożej z węgierskiego Máriapócs, piękne wnętrza barokowej świątyni oraz fotografie z nabożeństw i pielgrzymek, stylizowane na ikony procesyjne chorągwie maryjne wykonane przez uczniów Zespołu Państwowych Szkół Plastycznych w Warszawie składają się na wystawę, poświęconą Matce Bożej z węgierskiej Częstochowy. Sanktuarium w Máriapócs przyrównywane jest do Częstochowy, ponieważ od setek lat przyciąga pielgrzymów nie tylko z Węgier, ale i z sąsiednich państw. Modlił się tam m.in. także Jan Paweł II. Cechą wspólną obu sanktuariów jest również to, że klasztor jasnogórski w Częstochowie założyli przybyli z Węgier paulini. Wystawa odwołuje się również do historii wspólnego dziedzictwa Polski i Węgier, przypominając postać świętej Kingi, czy królowej Jadwigi, również ogłoszonej świętą.

■ **SŁYNNE „PREPARENCE”** Astora Piazzolli stało się prawdziwym przebojem kolejnego, „majówkowego” tym razem koncertu łomżyńskich kameralistów. Wykonał je mistrz nastroju, ale przede wszystkim znakomity interpretator dzieł Piazzoli, Wiesław Prządka (na zdjęciu). Wykonał je – zresztą po raz drugi w Łomży – na bando-neonie – instrumencie o tajemniczym, niezwykle

goniec kulturalny

oryginalnym brzmieniu. Podobnie zabrzmiała „Tanti Anni Prima (Ave Maria)”. Był to niezwykle udany koncert, a jego ważnym elementem były tańce góralskie z „Halki” Stanisława Moniuszki. Orkiestrę poprowadził Jan Miłosz Zarzycki.



■ **WARSZAWSKIE ZESPOŁY** Threads Of Moira oraz War-Saw zagrały na rockowej scenie klubu PopArt. Od dwóch miesięcy w War-Saw gra pochodzący z Łomży, obecnie studiujący w Warszawie, gitarzysta Łukasz Borawski.

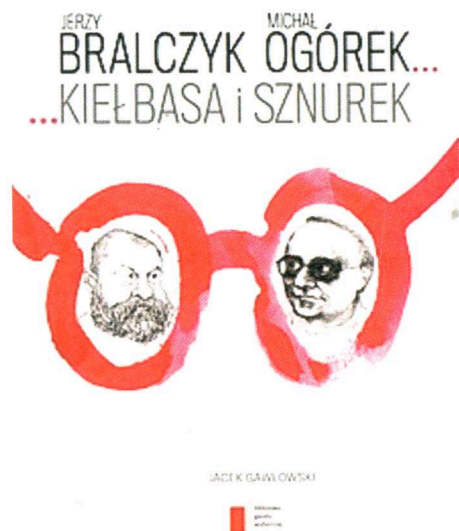
■ **KILKADZIESIĄT MŁODYCH OSÓB** z województwa podlaskiego spotkało się w Łomży na IV Międzybursowym Konkursie Twórczego Działania. Główne nagrody w kategoriach fotograficznej i plastycznej zdobyli wychowankowie gospodarzy – Milena Kulesza i Damian Pniewski z Łomży. Jury przyznało również siedem innych nagród i wyróżnień reprezentantom łomżyńskich placówek. Oprócz łomżyńiaków otrzymali je wychowankowie z Białowieży, Białegostoku i Nieckowa. W konkursie prezentującym artystyczne zainteresowania młodzieży mieszkającej w bursach i internatach, wystawiono najlepsze dzieła młodych twórców ze wszystkich burs i internatów województwa.

■ **18 MAJA** Łomża po raz drugi dołączyła do miast polskich, uczestniczących w akcji „Noc Muzeów”. Tysiące mieszkańców miasta wyległo z mieszkań na ulice, odwiedzając bardzo atrakcyjne ekspozycje w łomżyńskich muzeach, galerie, sale koncertowe, biblioteki oraz inne placówki kulturalne. Były wystawy, spotkania z wybitnymi twórcami, koncerty i mnóstwo atrakcji, dzięki którym Łomża w sobotni wieczór i noc

tętniła życiem, jak nigdy. Do tegorocznej akcji dołączyło w Łomży... Miejskie Przedsiębiorstwo Komunikacji, fundując specjalną, bezpłatną linię autobusową, dowożącą łomżyńiaków wszędzie, gdzie działo się coś interesującego. Można by ten eksperyment wydłużyć także na inne dni w roku, być może zakończyłoby to bicie piany tzw. łomżyńiaków o „ożywienie Starówki”.



■ **„KIEŁBASA I SZNUREK”** – znakomita książka napisana przez samego prof. Jerzego Bralczyka i Jerzego Ogórka była pretekstem do spotkania z tym drugim autorem w Miejskiej Bibliotece Publicznej w Łomży. Jerzy Bralczyk z powodu złego samopoczucia na spotkanie z łomżyńiakami nie dojechał. Ale i tak było ono bardzo udane, pełne dowcipu, ironii i niezwykle refleksyjnego spojrzenia znanego publicysty i satyryka na współczesną polską rzeczywistość.



Łomża

Wędrówka przez wieki

8. Historię organizacji kultywujących polskie tradycje pod zaborami przypominają dokumenty oraz fotografie dotyczące Łomżyńskiego Towarzystwa Wioślarskiego, czy Koła Muzycznego „Lutnia”.

Franciszek Kamiński

1915–2013

Urodził się w 1915 r. w Małym Płocku. Ojciec Konstanty, rolnik, był tam sołtysiem. Matka Zofia, z domu Chaberek, pochodziła z Kurpiowszczyzny.

Swoją pęd do wiedzy na dobre rozpoczął w gimnazjum im. Tadeusza Kościuszki w Łomży. W klasie maturalnej razem z kolegą Bronowiczem pojechał do Warszawy na uroczystości 3 Maja. Uczestnictwo młodzieży w tych obchodach organizowane było przez koła prawicowe jako spotkania o charakterze antysanacyjnym. Obóz rządowy ich nie akceptował. Samowolny udział ucznia był z punktu widzenia władz szkolnych nagany. Wyjazd prawdopodobnie pozostałby niezauważony, gdyby nie donos. Rozpętała się straszna awantura, poruszone były władze szkolne, miejskie oraz policja. Zawieszono ucznia w jego prawach na miesiąc przed maturą. Dyrektor szkoły bardzo głośno wypominał wezwanemu ojcu:

- Jak pan syna wychował!?

Na co ojciec miał odpowiedzieć:

- Ja bym też pojechał popatrzeć na defiladę.

Dyrektor Chmiel grzmiał dalej, grożąc wyrzuceniem i nie dopuszczeniem do matury. Jednak na osobności powiedział ojcu po cichu:

- Niech pan się nie przejmuj, Franek maturę dostanie.

W sprawie Kamińskiego interweniował nawet biskup łomżyński. Franciszek, pomimo tego epizodu, został dopuszczony do egzaminu dojrzałości i zdał maturę. Jedni nauczyciele sprzyjali, a ci, którzy byli poglądów sanacyjnych... w gruncie rzeczy woleli też ułatwić zdanie egzaminów, aby pozbyć się ucznia, który mógł w przyszłości sprawiać trudności wychowawcze i wpływać politycznie na młodszych.

Po maturze w 1934 roku Franciszek Kamiński rozpoczął studia prawnicze w Warszawie. Matka chciała,

aby został księdzem i czyniła w tym kierunku bezskuteczne wysiłki. Przesądziło jednak zdanie proboszcza z Małego Płocka, księdza Ciborowskiego:

- W niebie by się naśmieli, proszę pani.

Na drugim roku studiów został wybrany do zarządu „Bratniej Pomocy”, organizując przez dwa lata pośrednictwo pracy. Przyjaźnił się ze studentami zbliżonymi do kół endeckich. Jeden z wszechpolskich przyjaciół namówił go do wyjazdu na zebranie młodzieży prawicowej do Mławy. Było to około 1938 roku. Czekają na nich w Mławie kilku chłopaków. Po pół godzinie działacze zostali zatrzymani przez policję, która umieściła wszystkich w areszcie na około dwa miesiące. Odbiła się rozprawa, Franciszek dostał dwa lata w zawieszeniu. Po powrocie na uczelnię, w czasie egzaminu z postępowania karnego na trzecim roku, profesor Makowski, znając sytuację młodzieńca zapytał:

- Za komunizm, czy za endecję?

- Za endecję – odparł.

- No to lepiej – skwitował egzaminator.

Po studiach, od października 1939 roku Franciszek Kamiński pracował i mieszkał w Jeziornie pod Warszawą. Tamtejsza fabryka produkowała m.in. papiery wartościowe dla Ministerstwa Skarbu. Ta praca w czasie okupacji dawała mocne dokumenty. Nikt przez całą okupację nie został złapany, choć działały tam zakonspirowane oddziały NSZ i AK. Będąc szefem zatrudnienia w fabryce, liczącej 1200 pracowników, wykorzystywał swoje możliwości chronienia tych, którzy mieli powody do ukrywania się przed Niemcami. Beneficjentami tej ochrony byli też niektórzy konspiratorzy z Łomży (Olszak, Stępkowski, Kotnarowski i Antosiewicz). Fabryka dawała ausweis, wyżywienie i odzież. Dzieje fabryki okresu wojny, konspiracji, walk na tym terenie oraz roli, jaką w tym odegrał Franciszek Kamiński opisuje

z załobnej karty



strony
37-40

www.lomzyniacy.pl



Franciszek Kamiński podczas jednej ze swoich ostatnich wizyt w ukochanym mieście – na ławeczce u Pani Hanki. Fot. Jacek Malanowski

we wspomnieniach Rafał Utracki. Po Powstaniu grupa byłych pracowników przemieszczała się na północ ku Wybrzeżu. Spodziewano się, że będą tam statki, które wywiozą konspiratorów na Zachód. Nieobojętny politycznie Fr. Kamiński miał się prawdopodobnie czego obawiać – jego teczka zawierała wiele wpisów, które władza ludowa długo by studiowała i wyciągnęłaby niechybnie wnioski. Zdarzył się jednak szczęśliwy przypadek. Znajoma osoba likwidująca akta odszukała Franciszka. Mając jego teczkę w ręku spytała:

- Pan Kamiński? To pana akta!

Chciał wziąć, ale nie pozwoliła, tylko na oczach osłupiałego młodzieńca podarła. To z pewnością uchroniło go od nieprzewidzianych następstw.

Nie wszyscy uciekinierzy dotarli do miast portowych. Kto miał nieszczęście otrzeć się o sowiecki obóz przejściowy, przygotowany dla powracających z niemieckiej niewoli, mógł zostać wywieziony na Wschód. To stało się udziałem trzech członków ich konspiracyjnego batalionu z Jeziornej, a także Tercjaka z Łomży. Jako że upragnionych statków uwożących do lepszego świata nie było, rozlokowali się na Wybrzeżu; Kamiński – w Sopocie. W tym czasie do swojej siostry przyjechała Barbara Dardzińska, z zamiarem wstąpienia na I rok farmacji na Uniwersytecie Gdańskim. Franciszek i młodsza od niego o 10 lat Barbara pobrali się. Mają dwóch synów i troje wnuków.

Do Warszawy, a właściwie do Józefowa, przyjechali w 1948 roku. W tym czasie w stolicy znalazło się spore grono łomżyńiaków, którzy ze zrujnowanej Łomży przenieśli się do odbudowywanej stolicy.

Był członkiem-założycielem Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej. W pierwszym



Powązki, 20 maja 2013 r.

Zarządzie Głównym pełnił funkcję zastępcy skarbnika. W drugiej kadencji był członkiem Oddziałowej Komisji Rewizyjnej. 7 lutego 1962 został trzecim z kolei prezesem Oddziału Warszawskiego i był nim do 15 stycznia 1980 r. Była to najdłuższa prezesura w Oddziale. Trwała niemal 19 lat (bez 23 dni).

Po rezygnacji z funkcji prezesa pozostał czynnym członkiem Oddziału Warszawskiego TPZŁ, choć nie pełnił już żadnych funkcji.

Franciszek Kamiński znał dobrze Edwarda Ciborowskiego. Jeszcze przed jubileuszem dziesięciolecia Towarzystwa otrzymał list gratulacyjny w archaizowanej formie od Oddziału o następującej treści:

Czcigodnemu, a miłościwie nam panującemu Prezesowi Franciszkowi Kamińskiemu,

któren od lat wielu bezinteresownie pracując dla Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej zasług wiele poczyniwszy, godzin pracy swojej nie żałując przyczynił się walcnie do rozwoju tegoż ~ wszyscy co się Łomżanami zwą serdecznie a gorąco podziękowanie czynią, zaś w sercu swym pamięć o nim zachować obiecują. Dan w Warszawie 3 lutego Anno Domini 1968.

W lipcu 1979 r., z okazji 35-lecia PRL, prezydent Łomży Jerzy Newelski i przewodniczący MRN Antoni Drozdowski złożyli Mu podziękowanie „za ofiarną działalność na rzecz Łomży”, wysoko ocenili „postawę i zaangażowanie oraz wkład w społeczno-gospodarczy i kulturalny jej rozwój”.

Po kryzysie związanym ze stanem wojennym i rezygnacji F. Kamińskiego z funkcji w TPZŁ,

12 maja zmarł w wieku 98 lat

ŚP. Franciszek Kamiński

ur. 28 stycznia 1915 roku w Małym Płocku k. Łomży

Nasz ukochany Ojciec i Dziadek.

Absolwent LO im. T. Kościuszki w Łomży i Wydziału Prawa Uniwersytetu Warszawskiego.

Przed wojną i podczas okupacji pracownik Fabryki Papieru w Jeziornej, założyciel i żołnierz Samodzielnego Batalionu im. Brygadiera Mączyńskiego NSZ, odznaczony Krzyżem Narodowego Czynu Zbrojnego, Krzyżem :Partyzanckim i Warszawskim Krzyżem Powstańczym.

Zawsze blisko związany ze stronami rodzinnymi.

Członek Założyciel i Członek Honorowy Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej.

Człowiek dobry i prawy, do ostatnich dni pogodny i życzliwy ludziom.

O czym zawiadamiają pogrążeni w głębokim smutku synowie z żonami, wnuki i rodzina

Msza żałobna odprawiona została w poniedziałek 20 maja 2013 roku o godzinie 11.15 w kościele pw. św. Józefa przy ul. Powązkowskiej 90, po niej nastąpiło odprowadzenie na cmentarz miejskowy.

prezes przeniesionego do Łomży Zarządu Głównego, Marian Mieszkowski (w czasie Zjazdu w 1986 r.) starał się nagrodzić Fr. Kamińskiego odznaką „Za Zasługi dla Województwa Łomżyńskiego”, prosząc o wypełnienie drobniagowej, wielopunktowej ankiety. Trzeba się było w niej „spowiadać” z przynależności partyjnej, o karalności, a także o przebiegu działalności zawodowej i społecznej oraz o innych posiadanych już odznaczeniach. Na tę inicjatywę F. Kamiński odpowiedział grzecznie, że docenia najlepsze intencje Zarządu Głównego, ale sam zamiar nagrodzenia całkowicie go satysfakcjonuje. Rezygnuje z przywileju odznaczenia, gdyż nie jest zwolennikiem „masowego orderowania”, a żądane przy tym dane są żenujące. Przecież do zasług dla TPZŁ nijak się ma przebieg pracy zawodowej, czy przynależność partyjna.

9 stycznia 1980 r. prezes Kamiński stwierdza (wobec członków władz Oddziału), że „zaistniałe obecnie, a nie przewidywane w czasie wyborów do władz okoliczności zmuszają go do ustąpienia z dniem 15 stycznia b.r. ze stanowiska prezesa Oddziału jak i członka Głównej Komisji Rewizyjnej”. Tegoż dnia przesłał podobną rezygnację do Za-

rzędu Głównego, prosząc o poinformowanie pozostałych członków GKR o swojej decyzji.

Mimo tych kontrowersji odznaczeniowych, Zarząd Główny znalazł się właściwie, bo w czasie zjazdu w czerwcu 1986 wystąpił do Delegatów o nadanie Franciszkowi Kamińskiemu godności Honorowego Członka Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej. Skromny dyplom został wręczony 11 listopada 1986 roku., a dwa lata później, na XXX-lecie Towarzystwa prezydent miasta Łomży, Gilbert Okulicz-Kozaryn wystosował adres dziękczynny z podziękowaniem za działalność społeczną na rzecz propagowania osiągnięć oraz rozwoju miasta i regionu, wraz z życzeniami dalszych sukcesów w działalności społecznej i zawodowej.

Podobne gratulacje, wymieniając wszystkie zasługi, wystosował również Zarząd Główny TPZŁ, wraz z życzeniami i wyrazami szacunku. Do tego załączony był „List gratulacyjny” Towarzystwa z 1988 r., ze znakami – TPZŁ, Rady Opieki nad Miejscami Walk i Męczeństwa, wizerunkiem odznaki „Za zasługi dla Województwa Łomżyńskiego” i rysunkiem „Krzyża Zasługi dla ZHP”.

Mimo sędziwego wieku Franciszek Kamiński starał się być na wszystkich zebraniach Oddziału Warszawskiego do ostatnich właściwie dni swojego życia. Uczestniczył w pożegnaniach zmarłych członków Towarzystwa, a także w obchodach jubileuszu stulecia kol. Urbanka (który, notabene, wchodzi w 103 rok i dobrze się czuje).

Franciszkowi Kamińskiemu zabrakło półtora roku do świętowania stulecia. Pochowany został na wojskowych Powązkach w Warszawie dnia 20 maja 2013 r. w asyście delegacji Zarządu Głównego TPZŁ ze sztandarem. Obecni byli m.in.: prezes ZG Zygmunt Zdanowicz i wiceprezes Wawrzyniec Kłosiński. Wieniec i kondolencje rodzinie założyciela TPZŁ przesłał także prezydent Łomży, Mieczysław Czerniawski. Koledzy z Oddziału Warszawskiego TPZŁ na szarflie pozostawili dedykację: „Niezapomnianemu Prezesowi – Oddział Warszawski TPZŁ”. Spoczął w grobie rodzinnym, obok małżonki, która opuściła go dwa lata wcześniej.

Ci, którzy Go znali zachowują wobec Niego pełne najgłębszego szacunku uczucia.

Andrzej Beblowski

Barbara Maria – córka Władysława (profesora PW i członka PAN) i Wandy Haliny z domu Dembińskiej, małżonków Parczewskich, urodziła się 3 stycznia 1944 roku w Warszawie.

Ze strony matki – wnuczka Stanisławy Pieczynisówny, która w 1899 roku ukończyła 7-klasowe Łomżyńskie Żeńskie Gimnazjum, oraz prawnuczka Sylwestra Pieczynisa (1852-1928), nauczyciela-polonisty szkół średnich, za działalność niepodległościową skazanego w 1899 roku na 3 lata zesłania do południowej Rosji. Ukończyła Liceum Ogólnokształcące w Warszawie oraz Pomaturalne Studium Poligraficzne ze specjalnością redaktora technicznego. Od 1958 roku z zamiłowaniem uczestniczyła w zajęciach wielu pracowni Pałacu Młodzieży w Warszawie, m.in. w pracowni fotograficznej, zdobywając Złotą Odznakę Pałacu Młodzieży. Interesowała się turystyką pieszą, górską, kajakerstwem (należała do PTTK), zdobywając odznaki w tych dziedzinach.

W czerwcu 1978 roku poślubiła Bogusława Maciejczyka (ur. 8 VIII 1940 w Warszawie) – oświetleniowca teatralnego.

Od 1966 roku aż do emerytury (w styczniu 1999 roku) pracowała w Państwowym Wydawnictwie „Wiedza Powszechna” w Warszawie. Należała do Polskiego Towarzystwa Wydawców Książek.

W grudniu 1994 roku została członkiem Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej Oddział w Warszawie. Z wielkim zaangażowaniem i sentymentem do stron rodzinnych Ojca i Dziadków, do których często przyjeżdżała, uczestniczyła w działalności TPZŁ. Od

stycznia 1995 roku (do marca 1999) wchodziła w skład Zarządu Oddziału w Warszawie jako sekretarz.

Natychmiast po wyborze przystąpiła do zorganizowania nie tylko tego, co potocznie nazywa się „sekretem” (dziennik korespondencyjny, teczkę pism wychodzących i przychodzących, książka protokołów) i wszystko to w krótkim czasie doprowadziła do perfekcji, ale przede wszystkim do tego, na czym się najlepiej знаła i co robiła z prawdziwym zamiłowaniem – do książek.

W posiadaniu Oddziału było kilka książek wydanych przez TPZŁ i kilka egzemplarzy



Barbara Parczewska-Maciejczyk (1944-2013)

jakichś periodyków. Basia skonfrontowała to z listą wszystkich wydanych przez ZG TPZŁ pozycji zwartych (książek), a także innych wydawnictw i spowodowała, że ZG przekazał nam brakujące tytuły. Z jej inicjatywy zakupili też kilka najciekawszych i najbardziej wartościowych wydawnictw łomżyńskich (m.in. dość drogie „380 lat Szkoły Średniej Ogólnokształcącej w Łomży 1614-1994”). W międzyczasie „wywojowała” w dyrekcji Domu Kultury dodatkową szafkę i w ten sposób utworzyła prawdziwą biblioteczkę Oddziału Warszawskiego TPZŁ, która od chwili powstania cieszy-

ła się ogromnym uznaniem i powodzeniem, szczególnie, że na zakup niektórych pozycji (jak wymienione wyżej „380 lat...”) naszych członków – emerytów nie było stać. Na każdym zebraniu wielu członków zwracało egzemplarz przeczytany i wybierało kolejny.

Była też Basia duszą naszego zespołu redakcyjnego. Jako znakomity fachowiec pilnowała wszystkich spraw poligraficznych. To od niej nauczyliśmy się, że porządnie wydana książka nie może mieć „bękartów”. Kiedy ktoś z nas odbierał „szczętkę” z drukarni, od razu sprawdzał łamanie, aby nie usłyszeć od Basi:

Tomasz Płodowski: łomżyńskiak do cna

To nazwisko związane jest ze znanym łomżyńskim rodem Jakubowskich. Przed wojną Stanisław Płodowski miał sieć cukierni, m.in. w Łomży na Nowym Rynku w pobliżu kina „Miraż”. Jego syn, Tomasz Płodowski († 94 l.) – absolwent łomżyńskiego gimnazjum im. Tadeusza Kościuszki przez wiele lat pracował jako ceniony specjalista konstrukcji z betonów sprężonych stosowanych w budowach morskich, m.in. wież wiertniczych. Urodził się 21 listopada 1915 r., zmarł 24 grudnia 2009 r. Był uznanym na świecie autorytetem w tej branży. Po długim, bardzo pracowitym, ale też pięknym życiu na obczyźnie powrócił na zawsze do rodzinnego miasta. 28 maja 2010 roku jego prochy zostały pochowane w grobie rodzinnym Jakubowskich na cmentarzu parafialnym. Nad grobem żegnali go m.in.: Anna Płodowska, Zofia Davidson, Jadwiga Płodowska, Wojciech Płodowski. Pożegnanie nad

– I znowu zrobili „bękart”! Tego pilnowała najbardziej, twierdząc, że „puszczenie bękartu” jest objawem całkowitej ignorancji wydawcy. To dzięki niej nasze „Łomżyńskie Wspomnienia” są chyba jedną z najstarszych wydanych pozycji OW TPZŁ.

Pieczolowicie pielęgnowała też wszystkie pamiątki rodzinne – listy, fotografie, spuściznę naukową po swoim Ojcu, Władysławie Parczewskim. Z „aptekarską dokładnością” opracowała genealogie łomżyńskich rodów: Rudowskich, Gniazdowskich, Parczewskich i Wejmerów. Prezentowała swoje fotograficzne zbiory na Wystawie w Zachęcie „Losy inteligencji...” Jej ulubionym zajęciem był ogródek działkowy, a zamiłowaniem – muzyka poważna.

Odeszła nagle, 4 kwietnia 2013 roku. 16 kwietnia spoczęła w rodzinnym grobie na Starych Powązkach w Warszawie (kwatery 235, rząd 4 grób 3).

Żegnaj Basiu!

**Irena Rymwid-Mickiewicz
i Jurek Smurzyński**

*Bękart – potoczne określenie błędu łamania tekstu, polegające na pozostawieniu na początku następnego łamu samotnego końcowego wiersza akapitu (zwanego wierszem zawieszonym).

mogłą wygłosiła Zofia Davidson – córka jego brata Grzegorza:

– W imieniu obecnych członków rodziny i tych, którzy nie mogli być z nami na tej uroczystości, żegnamy naszego stryja, śp. Tomasza Płodowskiego w mieście, w którym się urodził, wychowywał, ukończył maturę i do którego wraca po długiej, 94-letniej ziemskiej tułaczce.

Od 1939 roku nie było Mu dane mieszkać w Polsce – najpierw był wywieziony na „białe niedźwiedzie”. On to nazwał geograficzną wycieczką, którą zafundowali mu Sowietci. Potem przeszedł szlak bojowy z generałem Andersem, brał udział w bitwie o Monte Cassino – wyzwalał Włochy. Po zakończeniu wojny powziął decyzję pozostania na Zachodzie, bo – jak twierdził – zasmakował komunistycznych rządów i nie miał ochoty tego epizodu powtarzać.

Śp. Tomasz znalazł przystań życiową w Ameryce, koło Nowego Jorku. Będąc absolwentem Politechniki Warszawskiej dostał pracę w firmie, w której pracował aż do emerytury. Stryj nigdy nie założył własnej rodziny i jego życzeniem było byśmy nazywali go Tomkiem. Uważał, że tytuł stryja go postarza!

Tomek bez reszty oddał się swojej pracy zawodowej oraz pasji życiowej, którą był tenis. W tenisa grał do 80-ego roku życia, zdobywając różne trofea.

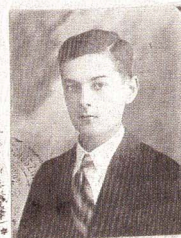
Tomek był Polakiem i całym sercem Łomżyńniakiem, był aktywnym członkiem Koła Łomżyńniaków w USA. Los sprawił, że Polskę i rodzinę mógł odwiedzić tylko trzy razy, w latach 50. i 60. Utrzymywał ścisłe kontakty z braćmi w kraju i siostrą w Anglii. W trudnych dla rodzeństwa chwilach służył pomocą, która przez nich była bardzo doceniana.

Śp. Tomasz był człowiekiem skromnym, nigdy nie chwalił się swoimi licznymi osiągnięciami w pracy zawodowej. Do końca posługiwał się ślicznym czystym językiem polskim, pomimo mieszkania ponad 70 lat w anglojęzycznym kraju. Stryj był osobą wierzącą, dla której zasady wiary katolickiej były w życiu bardzo ważne.

KURATORJUM OKRĘGU SZKOLNEGO Breskiego
PAŃSTWOWA KOMISJA EGZAMINACYJNA

ŚWIADECTWO DOJRZAŁOŚCI

Tomasz Płodowski



urodzony dnia 21 miesiąca listopada
roku 1915 w Łomży
województwa łomżyńskiego,
wyznania rymsko-katolickiego,
po ukończeniu nauki w gimnazjum państwowym im. Tadeusza Kościuszki w Łomży,

do której był przyjęty do klasy II-iej
1 września roku 1936, zdawał w roku 1938
gimnazjalny zwyczajny egzamin dojrzałości typu matematyczno-przyrodniczego wobec Państwowej Komisji Egzaminacyjnej, powołanej przez Kuratorium Okręgu Szkolnego Breskiego
pismem z dnia 24 kwietnia 1938 Nr II-4344/38 i otrzymał następujące oceny ostateczne z przedmiotów egzaminacyjnych:

z religii	<u>bardzo dobre</u>
z języka polskiego	<u>dobrze</u>
z języka	<u>dobrze</u>
z historii wraz z nauką o Polsce Współczesnej	<u>dotychczas</u>
z przyrodznictwa	<u>dobrze</u>
z fizyki wraz z chemią	<u>dobrze</u>
z matematyki	<u>dobrze</u>

Śp. Tomasz Płodowski jest ostatnim z rodzeństwa. Jego prochy będą spoczywały w grobie rodzinnym, a nasze pokolenie będzie miało obowiązek pielęgnować pamięć o Nich wszystkich, zgodnie z naszą kulturą i tradycjami.

Jadwiga z Jakubowskich i Stanisław Płodowski mieli czworo dzieci: śp. Maria Płodowska i śp. Tadeusz Chroński, córka Elżbieta zam. w Londynie; śp. Grzegorz i Anna Płodowszczy, córka Zofia Davidson i Jadwiga Płodowska, śp. Tomasz Płodowski (kawaler) oraz śp. Antoni i śp. Zofia Płodowszczy (oboje pochowani w Chełmie Lubelskim): syn Wojciech, córka Ewa Świerczewska oraz syn Sylwester”.

Tomasz wrócił do Łomży na zawsze. Czy Łomża będzie pamiętać o tym, jak słał ją swoją mądrością?





Zygmunt Zdanowicz

KRONIKA Łomżyńska

■ Łomża obchodzi w tym roku 595. rocznicę nadania praw miejskich. 15 lipca w samo południe hejnał miasta odegrał trębacz z balkonu prezydenckiego, na Starym Rynku „Suitę łomżyńską” zaprezentował ZPIT „Łomża”, którą podziwiał dość liczne grono łomżyńskich z prezydentem Mieczysławem Czerniawskim, wiceprezydent Mirosława Kluczek czytała dzieciom łomżyńskie bajki i legendy, rozstrzygnięto konkurs plastyczny „Razem malujemy bulwary łomżyńskie”, a turyści odwiedzający ławeczkę Hankskiej mogli posłuchać jej rozradowanych monologów. Odbył się też rajd pojazdów zabytkowych (na zdjęciu), a w teatrze trwały kolejne prezentacje w ramach Międzynarodowego Festiwalu Teatralnego „Walizka”. Trwają przygotowania do 600-lecia miejscowości naszego grodu w 2018 roku.



■ Kolegium Elektorów Państwowej Wyższej Szkoły Informatyki i Przedsiębiorczości w Łomży wybrało dotychczasowego rektora, dra hab. Roberta Charamsę na rektora kolejnej kadencji: 2013–2017.



■ Pierwszymi stypendystami starosty łomżyńskiego zostali: Ewelina Lubiejewska z gminy Piątnica w dziedzinie sportu, Karol Kurpiewski z gminy Łomża w dziedzinie nauki i Piotr Komorowski z gm. Piątnica w dziedzinie artystycznej.

■ Szczyptornistki z III LO w Łomży wygrały wszystkie mecze w całych rozgrywkach tegorocznej Licealiiady i zdobyły mistrzostwo województwa.

■ Biegacze Ludowego Łomżyńskiego Klubu Sportowego PREFBET ŚNIADOWO Łomża drużynowo zdobyli srebrny medal podczas Przejazdowych Mistrzostw Polski Seniorów w Bydgoszczy.

■ Trójka zawodników Łomżyńskiego Klubu Karate Kyokushin zdobyła 4 medale (dwa złote i dwa srebrne) podczas Otwartych Mistrzostw Anglii.

■ W Zambrowie ruszyły bezpłatne, pierwsze w Polsce zajęcia komputerowego programowania dla dzieci i młodzieży, Coder Dojo.

■ Studenci z Albanii, Tajwanu, Niemiec, Tajlandii, Peru i Chin ze Stowarzyszenia AIESEC realizowali projekt z uczniami Miejskiego Gimnazjum Nr 1 w Zambrowie, prowadząc zajęcia w języku angielskim oraz przybliżali egzotykę kultury krajów, z których pochodzą.

■ Tomasz Zwornicki z I LO w Łomży zajął 4. miejsce, a szkoła 14. w międzynarodowym konkursie programistycznym High School Programming League, w którym uczestniczyło około 100 szkół z 30 państw.



■ Ponad 400 gimnazjalistów z woj. podlaskiego wzięło udział w warsztatach ekologicznych organizowanych od wielu lat przez Zespół Szkół Drzewnych i Gimnazjalnych w Łomży, w Światowym Dniu Wody 2013.

■ Ukazała się nowa książka dr. Krzysztofa Sychowicza „Władze komunistyczne wobec kościołów i związków wyznaniowych w woj. białostockim w latach 1944–1975”.



■ Wśród 141 laureatów wojewódzkich konkursów przedmiotowych dla uczniów szkół podstawowych z byłego województwa łomżyńskiego aż 35 to uczniowie łomżyńskiej „Dziesiątki”. Szkoły Nr 5 i 9 mają po 14 laureatów, a siódemka – 13. Najwięcej – aż pięć konkursów wygrał uczeń Szkoły Podstawowej Nr 5, Wiktor Walewski.

■ Nowym naczelnikiem Centrum Obsługi Inwestora Urzędu Miejskiego w Łomży został Jerzy Jan Lipiński.



■ Juniorki młodsze GUKS Dwójka Łomża, podopieczne Stanisława Niedbały, szczyptornistki Publicznego Gimnazjum Nr 2 w Łomży zdobyły mistrzostwo województwa i awansowały do mistrzostw Polski.

■ Uczniowie Publicznego Gimnazjum Nr 6 w Łomży w bieżącym roku zdobyli aż 71 tytułów laureatów i 34 tytuły finalistów w konkursach przedmiotowych organizowanych przez Podlaskiego Kuratora Oświaty w Białymstoku. Mateusz Lipiński (nazdjęciu)



zdobyl siedem tytułów laureata i jeden finalistę. To najlepszy wynik w historii szkoły. W naszym regionie na II miejscu znajduje się Publiczne Gimnazjum Nr 1 w Łomży (19 tytułów), III – PG Nr 8 w Łomży (13),

a następne – Gimnazjum Nr 1 w Zambrowie (12) i Gimnazjum w Kolnie (10).

■ Nowa zawodniczka LŁKS PREFBET ŚNIADOWO Łomża, Olga Kalendarowa-Ochal wygrała Półmaraton Warszawski i zdobyła złoty medal Mistrzostw Polski na tym dystansie.

■ Łomża sklasyfikowana została na 40. miejscu w badaniu lokalnego poziomu rozwoju przeprowadzonym na zlecenie Ministerstwa Rozwoju Lokalnego, w którym brano pod uwagę m.in. długość życia, dostęp do edukacji, czy nowych technologii. W tym badaniu Białystok znajduje się na miejscu 13., a na końcu rankingu powiaty: suwalski, łomżyński i kolneński.

■ 3000 dziewcząt i chłopców wzięło udział w Dniach Młodzieży Diecezji Łomżyńskiej w Łomży.

■ II LO w Łomży już po raz szósty gościło 100 uczniów z Gvanim High School w Izraelu w ramach realizowanego międzynarodowego programu „Blżej siebie”.



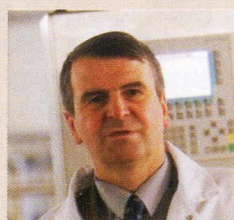
■ W czasie IV Kolneńskich Targów, zorganizowanych przez Punkt Pośrednictwa Pracy i Młodzieżowe Centrum Karriery OHP w Kolnie, zaprezentowało się 13 uczelni z kraju i 9 pracodawców.

■ Targi Edukacyjne i Giełda Pracy odbyła się również w Zambrowie.

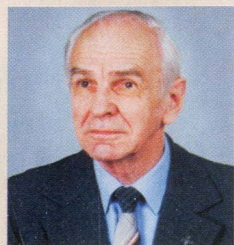
■ Łomżyńscy harcerze z drużyny „Ptaki Ptakom” i mieszkańcy Łomży uczcili 8. rocznicę śmierci Ojca Świętego Jana Pawła II przy Pomniku-Liściu, w miejscu lądowania papieskiego śmigłowca 4 czerwca 1991 r. W Zambrowie tego dnia odbył się Marsz Światła.

■ Program artystyczny „Między niebem a ziemią” przygotowany przez Teatrzyk Żywego Słowa „Logos” został zaprezentowany w 8. rocznicę śmierci Jana Pawła II w kościele Ojców Kapucynów.

■ Dariusz Sapiński – prezes Zarządu Spółdzielni Mleczarskiej Mlekovita w Wysokiem Mazowieckim był inicjatorem, a następnie podjął się prowadzenia Rady Ekspertów Mleczarstwa.



■ Jerzy Smurzyński – badacz zbrodni hitlerowskich na Ziemi Łomżyńskiej – na wniosek Łomżyńskiego Bractwa Historycznego, decyzją Rady Miejskiej został Honorowym Obywatel Łomży.



■ W Orlikowie (gm. Jedwabne) odsłonięto i poświęcono krzyż upamiętniający przejazd w marcu 1862 r. przez Orlikowo do Przytuł legendarnego

„Wawra” – Józefa Konstantego Ramotowskiego (1812-1888), dowódcy partii powstańczej w czasie Powstania Styczniowego.

■ Drużyna III LO w Łomży, pod opieką trenera Wojciecha Pietruszewskiego, wywalczyła srebrny medal w Licealiadzie Woj. Podlaskiego w Futsalu. W finale uległa drużynie białostockiej w rzutach karnych.

■ Grupa Ratownicza „Nadzieja” działająca przy parafii Krzyża Świętego w Łomży stała się jednostką wspierającą System Państwowego Ratownictwa Medycznego.

■ Zambrowska Kapela Eli wydała swoją pierwszą płytę „Tylko w... Zambrowie”, którą promowała podczas koncertu folklorystycznego w sali widowiskowej Centrum Kultury w Zambrowie.

■ Na zaproszenie Zarządu Powiatowego Prawa i Sprawiedliwości w Zambrowie wicemarszałek Sejmu RP, Marek Kuchciński wziął udział w spotkaniu pod hasłem „Polska jest jedna. Rozmowy o Polsce i regionie”.

■ Cztery tytuły Mistrzów Polski zdobyli tancerze z Miejskiego Domu Kultury – Domu Środowisk Twórczych w Łomży na Krajowych Mistrzostwach Polski w Tarnowie Podgórnym k.Poznań. CTGroup wywalczyło I miejsce w formacjach break dance powyżej lat 15. W kategorii solo mistrzem został Kacper Zientalski. Duet Natalia Kisiel i Wiktoria Kosmowska startował w kategorii hip hop do lat 11, zajmując I miejsce. Indywidualnie Wiktoria uzyskała tytuł Mistrzyni Polski. Wszyscy otrzymali kwalifikacje na mistrzostwa Europy i Świata.



■ Pięć złotych i jeden srebrny medal wywalczyli karatecy z Łomżyńskiego Klubu Karate podczas ogólnopolskiego turnieju Mazovia Cup w Warszawie, w którym uczestniczyło 408 zawodników z Polski.

■ Reprezentacja lekkoatletów PWSiP w Łomży zwyciężyła w kategorii wyższych szkół zawodowych w biegach przełajowych Akademickich Mistrzostw Polski w Łodzi; reprezentacja męska była druga.

■ Na zaproszenie Biblioteki Pedagogicznej w Łomży ceniony historyk prof. dr hab. Adam Dobroński wygłosił wykład na temat „Legenda powstańczego zrywu 1863 roku”.

■ Instytut Szkoleń i Analiz Gospodarczych S.A. z Łomży Andrzeja Grodzkiego został wyróżniony Gwarantem Biznesu 2012.

■ Zmarł pfm. Zbigniew Dobkowski – od kilku lat szef Klubu Specjalnościowego „Harcerska Grupa Rekonstrukcji Historycznej 33 PP Strzelców Kurpiowskich”, współorganizującego rekonstrukcję m.in. bitew o Nowogród i Wiznę.



■ W dwunastu miastach diecezji łomżyńskiej (m.in. w Łomży, Kolnie, Grajewie i Wysokiem Mazowieckim) odbyły się „Marsze dla życia”.

■ Konferencję naukową „Choroby cywilizacyjne XXI wieku” zorganizowała Wyższa Szkoła Zawodowa Ochrony Zdrowia TWP w Łomży z białostockim Oddziałem Polskiego Towarzystwa Nauk Weterynaryjnych. W konferencji uczestniczyli profesorowie ośrodków akademickich z Olsztyna, Białegostoku i Łomży.

■ Ujęto sprawców włamania do kościoła w Wąsosz.

■ Społeczność Zespołu Szkół Technicznych i Ogólnokształcących Nr 4 przy ul. Zielonej w Łomży uczciła pamięć o zamordowanych w Katyniu, Charkowie i Miednoje mieszkańcach Łomży Dębem Pamięci, posadzoną w trakcie uroczystości przed budynkiem szkoły.

■ W Łomży jest już 7 spółdzielni socjalnych, w których bezrobotni utworzyli kilkadziesiąt miejsc pracy, korzystając z Inkubatora Społecznej Przedsiębiorczości.

■ Antoni Boć z Małego Płocka świętował 104. urodziny.



■ W obchodach 73. rocznicy Zbrodni Katyńskiej w Zambrowie uczestniczyła Witomiła Wołk-Jezińska – córka zamordowanego w Katyniu oficera artylerii i wykładowcy Mazowieckiej Szkoły Podchorążych Rezerwy Artylerii w Zambrowie, Wincentego Wołka.

■ Zofia Cichowicz z Piątnicy swoje 100. urodziny obchodziła w gronie gości, trzech córek i syna z rodzinami.



■ I LO im. Tadeusza Kościuszki w Łomży po raz osiemnasty zaprosiło humanistów ze Szkół Twórczych z kraju. Inauguracyjny wykład „Lekcja nienawiści” wygłosił filozof i religioznawca, profesor Zbigniew Mikołajko.

■ Mlekowita najcenniejszą firmą w branży mleczarskiej i z kolejnym awansem o 80 pozycji w porównaniu z rokiem ubiegłym na liście 500 największych polskich firm w rankingu Rzeczypospolitej. Obecnie zajmuje 108. miejsce.

■ Członkowie Towarzystwa Przyrodniczego „Bocian” doliczyli się 238 nietoperzy na terenie Łomżyńskiego Parku Krajobrazowego Doliny Narwi.

■ Około 40 litrów krwi oddali zambrowscy motocykliści w akcji „Motoserce”.

■ Hitem XVII Wiosennych Targów Ogrodniczych w Szepletowie okazała się jagoda goji z Gospodarstwa Ogrodniczego „Cztery Pory Roku” Mirosławy i Jerzego Grzymałów z Łomży.

■ Krystyna Leszczewska – prorektor PWSiP w Łomży została członkiem Krajowej Rady Przedsiębiorczości.

■ IV Konkurs Recytatorski „Poezja i pamięć” organizowany przez Szkołę Podstawową Nr 5 w Łomży poświęcony był 150. rocznicy Powstania Styczniowego. Wygrał go uczeń tej szkoły, Miłkołaj Jastrzębski.

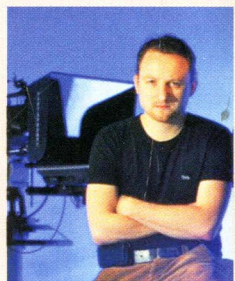


■ Ochotnicza Straż Pożarna w Lachowie gm. Kolno świętowała 85. rocznicę powstania.

■ W XVIII Ogólnopolskim Konkursie Plastycznym „Warszawa Moja Stolica” laureatem został Jakub Matejkowski (12 l.) z pracowni plastycznej MDK-DST z Łomży.

■ Na czele akcji obrony przed elektrowniami wiatrowymi stanął poseł Ziemi Łomżyńskiej, Lech Antoni Kołakowski.

■ Pochodzący z Łomży Dariusz Sipowski zdobył nagrodę People's Choice Award za krótki film w języku gaelickim szkockim, w piątej edycji konkursu pod patronatem BBC i Canon.



■ Piwo Łomża Export po raz drugi zostało nagrodzone Złotym Medalem Selection&Quality Awards, a Łomża Export Miodowe – medalem srebrnym przez międzynarodową organizację oceny żywności Moude Selection z Brukseli.

■ Najwyższą ocenę konsumentów w Rosji otrzymał serek marki Hermio. To serek wiejski z Piątnicy sprzedawany w Rosji.

■ Uczniowie III klasy Gimnazjum im. Jana Pawła II w Kolnie – Mateusz Bajorek i Wojciech Aleksander Szymanowski – wygrali udział w XIX sesji Sejmu Dzieci i Młodzieży organizowanej przez Kancelarię Sejmu w Dniu Dziecka. Ich debata „Znaczenie dotychczas podjętych działań związanych z energią, wodą i śmieciami w naszej okolicy” została oceniona najwyżej. II miejsce w województwie zajęła zespół III LO z Łomży.

■ Piotr Łobodziński – zawodnik PREFBET ŚNIA-DOWO Łomża, specjalizujący się w biegach górskich i towerunningu (biegi po schodach), zajął II miejsce w biegu na Taipei 101- jednym z najwyższych budynków świata w Taipei na Tajwanie. Natomiast jako trzeci pokonał „Mamuta” – skocznię narciarską w Austrii.

■ Nie ma chętnych na kupno łomżyńskiej wieży ciśnień. Miasto zeszło z ceny już do 344 tys. zł za oryginalny budynek i działkę o powierzchni 1,7 tys. m kwadr., w atrakcyjnym punkcie miasta. Dotychczasowe dwa przetargi i rokowania nie przyniosły jak dotąd rezultatu. Nie ma szans na realizację nawet opracowany już projekt adaptacji wieży na hotel.



■ Zaledwie 7 osób (w tym 2 dzieci) obchodziło w sposób zorganizowany w Łomży 1-Majowe Święto Pracy.

■ Okręgowa Spółdzielnia Mleczarska w Piątnicy awansowała o 22 pozycje w rankingu 500 największych polskich przedsiębiorstw dziennika „Rzeczpospolita”. Zajmuje 349 miejsce.



■ 18 maja odbyła się uroczystość otwarcia bulwaru nad Narwią w Łomży.



■ Uczniowie Szkół Mechanicznych i Ogólnokształcących Nr 5 w Łomży odbywają zorganizowane praktyki zawodowe w Szwecji i Niemczech w ramach programu „Zdobynamy doświadczenie poprzez praktykę”.

■ Z okazji uroczystości patrona diecezji łomżyńskiej, św. Andrzeja Boboli w sobotę 18 maja, pod przewodnictwem bpa Janusza Stepnowskiego przez Łomżę przeszła tradycyjna procesja bobolańska z relikwiami

św. Andrzeja. Wierni przeszli ulicami z kościoła OO Kapucynów przez Katedrę do kościoła św. Andrzeja Boboli.



■ W I edycji Międzynarodowego Festiwalu Teatralnego „Lalki nad Niemnem” w Białorusi zespół Teatru Lalki i Aktora w Łomży zaprezentował „Kopciuszka” w reżyserii Jarosława Antoniuka. Nagrodę za muzykę do spektaklu otrzymał Bogdan Szczepański.

■ Prezydent Łomży, Mieczysław Czerniawski został wyróżniony w rankingu „Samorządowy Menadżer Regionu 2012”.

■ W Gimnazjum Nr 1 im. Noblistów Polskich w Łomży odbyła się uroczystość święta szkoły, podczas której wręczono m.in. statuetki „Alfreda” w trzynastu kategoriach oraz rozstrzygnięto konkursy: „Klasa z klasą” oraz „Dama i Dżentelmen PG 1”.



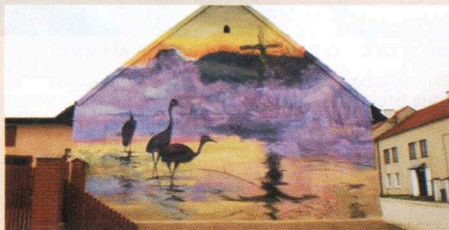
■ Drugi wieczór patriotyczny w Szkole Podstawowej Nr 7 im. A. Mickiewicza w Łomży zgromadził wielu dostojnych gości, wśród nich doradcę prezydenta RP, historyka prof. Tomasza Nałęcza.



■ Międzynarodowy Puchar Polski Karate Kyokushin IBK odbył się w Zambrowie. Startowało 90 zawodników z Polski i Holandii.

■ Jędrzej Perkowski (11 l.) z pracowni plastycznej Anny Bureś (MDK-DŚT) zdobył I miejsce w swojej kategorii podczas Międzynarodowego Konkursu Plastycznego „Labirynt wyobraźni” zatytułowanym „Po drugiej stronie lustra”.

■ Z inicjatywy prezesa Stowarzyszenia Wizna 1939, Dariusza Szymanowskiego w Wiźnie powstają małowidła na szczytach budynków, zwane muralami. Tegoroczny mural to obrazy: „Krzyż w zadymce” i „Żurawie” Józefa Chełmońskiego. Wykonali go studenci Gdańskiej Szkoły Muralu, wspierani przez kolegów z Akademii Sztuk Pięknych we Wrocławiu.



■ Kartę Dużej Rodziny uchwalili radni Gajewa. Przewiduje ona objęcie rodzin wielodzietnych (co najmniej 3 dzieci) specjalnymi ulgami m.in. w opłatach za usługi instytucji komunalnych. W Łomży również rozpoczęły się prace nad utworzeniem Karty.

■ Zakończyła się gala I edycji konkursu „Wilki Roku 2013” w Gajewie. Tytuły otrzymali: Przedsiębiorca Roku – Zbigniew Łąguna, Lekarz Roku – Adam Zyskowski, Pielęgniarka Roku – Joanna Zduńczyk, Artysta Roku – Radosław Antoniak, Osobowość Roku – Mariusz Żwierko, Sportowiec Roku – Oskar Czyżewski. Najlepsi uczniowie: Karol Partyka i Justyna Jarniuk. Nauczycielami Roku zostali: Jakub Czyż, Joanna Zalewska – Grochowska, Elwira Wądołowska i Urszula Kowalczyk.

■ Miejska Biblioteka Publiczna w Kolnie została wyróżniona Srebrną Różą przyznawaną przez Dyrektora Książnicy Podlaskiej za współpracę z różnymi środowiskami oraz popularyzację i dokumentowanie wiedzy o regionie.

■ Trzeci „Orlik” w Zambrowie został otwarty 10 maja – tym samym wszystkie szkoły podstawowe w tym mieście mają już tego typu boisko.

■ Łomżyńskie Laury Sportowe rozdane po raz ósmy. Trafiły one do Dariusza Syrnickiego – trenera Łomżyńskiego Klubu Karate, Anny Jesień – lekkoatletki (400 m przez płotki), Tomasa Wieczorka – zawodnika taekwondo i Moniki Marciniak 8-letniej szachistki. Nagrodę specjalną prezydenta Łomży odebrała Katarzyna Smakowska – lekkoatletka (2000 m z przeszkodami). W kategorii Sponsor wyróżnienia trafiły do: PHP „Agro-Rolnik” Sp. z o.o., PPB Prefbet Śniadowo, Okręgowej Spółdzielni Mleczarskiej w Piątnicy i PHU Kurpiewski.



■ Natalia Puławska z Publicznego Przedszkola Nr 4 w Łomży podczas XXI Wojewódzkiego Festiwalu Piosenki Przedszkolaków MAMA, TATA I JA wyśpiewała I nagrodę. Jest wokalistką Studia eMDek z MDK-DŚT w Łomży.

■ Paweł Obiedziński zwyciężył w I edycji Grand Prix Łomży w szachach klasycznych.

■ Wiersze ks. Tomasza Wilgi – proboszcza parafii w Śniadowie były treścią kolejnej „Biesiady Poetyckiej” organizowanej w Łomżyńskim Klubie Wojskowym przez Teatrzyk Żywego Słowa Witolda Długozimy.

■ Delegacja miasta Visaginas z Litwy odwiedziła Zambrow w ramach współpracy nawiązanej w 1999 roku.

■ Zambrowska „Czwórka” obchodziła uroczystie swoje 50-lecie.

■ Okręgowa Spółdzielnia Mleczarska w Piątnicy nagrodzona została w rankingu Filary Polskiej Gospodarki organizowanym przez „Puls Biznesu”. Na liście wyróżnionych znalazł się również Mlekoop z Gajewa.

■ Przedszkole Stowarzyszenia Edukator „Mały Artysta” w Łomży, przy którym działa ośrodek rewal-

dacyjny dla dzieci z głębokim upośledzeniem, gościło delegację gruzińskiego Ministerstwa Edukacji i uczelni kształcących nauczycieli w Gruzji.

■ Przy kościele w Podgórzu powstała orkiestra dęta, której działalność zainicjował ks. prałat Mirosław Orłowski. Koncertuje m.in. podczas festynów parafialnych – na zdjęciu w parafii św. Andrzeja Boboli w Łomży.



■ Regionalny Przegląd Kapel, Śpiewaków i Gawędziarzy Ludowych w Zbójnej zgromadził 300 artystów. Z uwagi na bardzo wysoki poziom konkursowych prezentacji przyznano aż 14 pierwszych miejsc w kategorii zespołów śpiewaczych, solistów, solistów-instrumentalistów i kapel.



■ Setne urodziny obchodziła Jadwiga Krymska z Borawskich-Awissa w gm. Radziłów.

■ Ukazał się trzeci tomik wierszy „Pamiętaj” Zbigniewa Jacha z Zambrowa.

■ Siedmiokrotnie przekroczył czas pracy kierowca łotewskiej ciężarówki, a poza tym wjechał na nowy

most w Piątnicy (dopuszczalna nośność do 30 ton) z ładunkiem drewna wielokrotnie przekraczającym normy. Zapłacił za to blisko 14 tys. zł mandatu. Jego szef – właściciel firmy przewozowej z Rygi zapłaci także ponad 10 tys. zł mandatu.

■ W każdy weekend na ulicach Łomży pojawia się bryczka, którą można wybrać się na zwiedzanie miasta. Zdjęcia z koniem – gratis.



■ Zakończyła się 14 Łomżyńska Liga Szachowa. Po sześciu turniejach sklasyfikowano 157 uczniów (w 8 kategoriach wiekowych) ze szkół od Grajewa do Ciechanowca oraz 25 drużyn z poszczególnych typów szkół. Zwycięskie drużyny to: Zespół Szkół Ekonomicznych i Ogólnokształcących Nr 6 w Łomży, Publiczne gimnazjum Nr 6 oraz Szkoła Podstawowa Nr 7 w Łomży. Zawody odbywały się w gmachu I LO im. T. Kościuszki w Łomży.

■ Hotele „Zbyszko” w Goniądzu i Nowogrodzie, należące do Kłaster Marek Turystycznych Polski Wschodniej, zostały włączone do Abidos Hotels – nowej sieci hoteli ze Zjednoczonych Emiratów Arabskich.

■ Pomnik Kardynała Wyszyńskiego wg projektu Michała Selerowskiego został odsłonięty przed Zespołem Szkół Technicznych w Kolnie.

■ Z okazji Międzynarodowego Dnia Rodziny ojciec 11 dzieci – Stefan Wykowski z Krzewa (gm. Piątnica) został odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi przez prezydenta Bronisława Komorowskiego.

■ Uczniowie dwóch klas Szkoły Podstawowej Nr 7 w Łomży spędzili Dzień Dziecka w Warszawie, na zaproszenie premiera rządu Donalda Tuska.

■ Chór „Szkolne Słowiki” ze Szkoły Podstawowej w Jezioroku pod kierunkiem założycielki i dyrygentki Beaty Sejnowskiej-Runo śpiewa już 10 lat.

■ W setną rocznicę urodzin p. Czesławy Romaniuk z Łomży Dostojną Jubilatkę odwiedziły Mirosława Kluczek – wiceprezydent Łomży i Alicja Konopka – naczelnik oddziału ZUS w Białymstoku.



■ Teresa Banach z Ciecior – matka jedynego syna, który zmarł w niewyjaśnionych okolicznościach, wyraziła zgodę na przeszczep jego twarzy, serca, nerek i wątroby, by ratować życie innym.

■ W bieżącym roku mija 250 lat od osiedlenia się Kapucynów na Popowej Górze w Łomży.

■ Stowarzyszenie „Szansa” z Zambrowa wydało album „Oblicza sztuki”, prezentujący prace 29 artystów z Zambrowa.

■ Uczniowie francuskiej szkoły Jean Renoir College z miasta Bourges – w ramach rewizyty – odwiedzili Łomżę na zaproszenie uczniów Publicznego Gimnazjum Nr 6 w Łomży, w ramach współpracy Szkół Stowarzyszonych w UNESCO.

Listy



Uroczystość 222. rocznicy uchwalenia Konstytucji 3 Maja rozpoczęła się Mszą Świętą, której przewodniczył ks. dziekan Jerzy Dembiński. Potem uczniowie ze szkoły im. Adama Mickiewicza zaprezentowali montaż słowno-muzyczny, a Sybirak, Marian Paliwoda recytował wiersz poświęcony Sybirakom.

Uczestnicy uroczystości udali się pod Pomnik Sybiraka, gdzie burmistrz Jedwabnego, Krzysztof Moenke powitał zgromadzonych i przypomniał tradycję świętowania 3 Maja w Polsce. Delegacje organizacji kombatanckich i pozarządowych, instytucji i zakładów pracy złożyły kwiaty i zapaliły znicze przed Pomnikiem Sybiraka. Prezes Oddziału Związku Sybiraków w Łomży, Danuta Pieńkowska-Wolfart w asyście sekretarza, Niny Żyłko i prezesa koła w Jedwabnem, Heleny Karwowskiej uhonoro-



wała Srebrną Odznaką Honorową „Zasłużonego dla Związku Sybiraków”: ks. Jerzego Dembińskiego, za otwarte serce dla zesłańców Sybiru, ufundowanie tablicy upamiętniającej los Sybi-

raków, odrestaurowanie Grobu Nieznanego Żołnierza, za rozwijanie uczuć patriotycznych wśród dzieci i młodzieży poprzez organizację uroczystości patriotycznych z okazji Świąt Na-

■ Pięciu neoprezbiterów i siedmiu diakonów wyświęcił w maju biskup łomżyński.



■ Gwałtowna nawałnica, której towarzyszył silny wiatr przeszła nad Zambrowem.

■ 50. urodziny oraz 25-lecie posługi kapłańskiej uroczyste obchodził ks. kanonik Andrzej Godlewski – znany m.in. z niekonwencjonalnych metod duszpasterskich proboszcz parafii Krzyża Św. w Łomży, krajowy Proboszcz Roku 2004. Przyjacielowi Łomży i Ziemi Łomżyńskiej – pęk szczerych gratulacji i najlepszych życzeń!



■ Prof. dr hab. Henryk Wnorowski (50 l.) z Uniwersytetu w Białymstoku, członek Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej, został kolejnym prezesem Łomżyńskiego Towarzystwa Naukowego im. Wagów. W zebraniu sprawozdawczo-wyborczym 8 czerwca uczestniczyło 37 spośród blisko 200 członków.



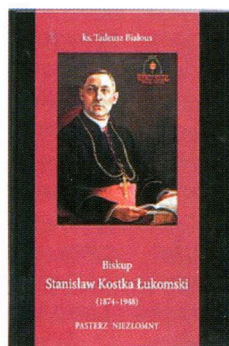
rodowych, Krzysztofa Moenke za pielęgnowanie i upowszechnianie narodowej historii i historii naszej Małej Ojczyzny, Ewę Frączek – dyrektora szkół w Jedwabnem za dbanie o rozwój dzieci i młodzieży, za organizację dorocznych wyjazdów na Marsz Żywej Pamięci Polskiego Sybiru i współpracę z członkami Zarządu Oddziału ZS w Łomży, Helenę Karwowską – prezesa koła w Jedwabnem za zaangażowanie na rzecz Związku Sybiraków. Następnie w Miejsko-Gminnym Ośrodku Kultury burmistrz, Krzysztof Moenke podziękował prezes Danucie Pieńkowskiej-Wolfart, sekretarzowi Ninie Żyłko, prezesowi koła w Jedwabnem Helenie Karwowskiej i obecnym na uroczystości Sybirakom za otwartość i życzliwość, za owocną współpracę, a szczególnie za otwarte serca dla młodego pokolenia i przekazywanie mu tragicznej narodowej historii, będącej udziałem zesłańców Sybiru. Wręczył dyplomy podziękowania i piękne albumy „W dorzeczu Narwi i Biebrzy”.

Nina Żyłko
rzecznik prasowy ZS
Oddział w Łomży



Prof. Donata Godlewska

Pasterz niezłomny łomżyński



Książka ks. Tadeusza Białousa „Biskup Stanisław Kostka Łukomski (1874–1948) Pasterz Niezłomny” wzbudziła moje zainteresowanie jako historyka, a także z powodów osobistych. Z przyjemnością stwierdziłam, że wydawcą jest Towarzystwo Miłośników Rajrodu, ponieważ jako jedenastolatka mieszkalam w Rajgrodzie z rodziną. Tu pracował mój ojciec.

W czasie lektury poznałam autora jako rzetelnego badacza, który wie, o kim i dlaczego pisze. Bogata jest również bibliografia. Autor wykorzystał dostępne źródła i chronologię, co ułatwia czytelnikowi poznanie biografii i działalności ks. biskupa jako kapłana, pasterza diecezji, gorliwego strażnika wiary, nieustępliwego w zasadniczych sprawach. Autor prowadzi czytelnika poprzez życie swego bohatera – od jego narodzin, poprzez dom rodzinny i drogę do kapłaństwa, by wreszcie ukazać Go jako kapłana i biskupa, „Niezłomnego Pasterza”, ze względu na trudne czasy, w jakich przyszło Mu żyć i spełniać swoje powołanie.

Pierwsze dwa rozdziały biografii ks. dr Tadeusz Białous poświęca okresowi poznańskiemu. Następnie, od rozdziału III do VIII, poznajemy biskupa jako pasterza diecezji łomżyńskiej. Myślę, że ta część tej niezwykle interesującej i wartościowej książki najbardziej zainteresuje łomżyniaków.

Biskup powrócił z Kulesz Kościelnych do Łomży 9 lipca 1941 roku. We wrześniu 1944 roku Niemcy przed opuszczeniem miasta niszczyli, burzyli domy i ważniejsze obiekty. 12 października tegoż roku taki sam los miał spotkać naszą zabytkową katedrę, Dom Biskupi, Dom Katolicki i inne budynki kościelne. Myślę, że nikogo nie trzeba przekonywać, jak wielką zasługą było ocalenie katedry, które zawdzięczamy interwencji właśnie biskupa Łukomskiego i Opatrzności Bożej. Dlatego teraz możliwa była renowacja katedry łomżyńskiej i nadal możemy cieszyć się pięknem jej wnętrza.

Prof. Franciszek Piaśnik, przygotowując opracowanie historyczno-konserwatorskie o katedrze napisał m.in.: „(...) a przede wszystkim stanowczość i determinacja ks. biskupa Łukomskiego w obronie katedry zasługuje na to,

strony
45-46

www.lomzyniaczy.pl

z księgarskiej półki

aby ten historyczny fragment w dziejach katedry łomżyńskiej utrwalić na piśmie i zachować wielką zasługę ks. biskupa we wdzięcznej pamięci społeczeństwa łomżyńskiego" (str. 248).

W czasie lektury książki rozumiałam wiele spraw, np. jakie było tło konfliktu pomiędzy ks. biskupem a gen. bryg. Czesławem Młot-Fijałkowskim oraz marszałkiem Józefem Piłsudskim. Poznałam szczegóły dotyczące głośnego i nieprzyjemnego incydentu w związku ze śmiercią Józefa Piłsudskiego. Autor sięgnął do odpowiednich materiałów i na ich podstawie przedstawił ten problem, nie unikających tematów trudnych.

W lipcu 1945 roku, w drugą rocznicę zbrodni hitlerowskiej na łomżyniakach, popełnionej w Lesie Jeziorkowskim, ks. biskup Stanisław Kostka-Łukomski odprawił w miejscu zbrodni Mszę świętą i poświęcił cmentarz, gdzie w zbiorowych mogiłach spoczywają ofiary tego bestialskiego mordu. W uroczystości licznie uczestniczyło duchowieństwo, mieszkańcy Łomży i okolic, nauczyciele i uczniowie łomżyńskich szkół. Ja również, jako uczennica Państwowego Gimnazjum im. Marii Konopnickiej w Łomży byłam uczestnikiem tej podniosłej uroczystości. Zachowała się fotografia wykonana przy wspólnej mogile ofiar (Jerzy Smurzyński, *Czarne lata na łomżyńskiej ziemi*, Warszawa – Łomża 1997).

Wśród zamieszczonych w biografii biskupa Łukomskiego zdjęć, moje szczególne zainteresowanie wzbudziła fotografia przedstawiająca generała Józefa Hallera w towarzystwie ks. biskupa i kilku znanych łomżyniaków przed domem biskupim w dniu 8 maja 1938 roku (str. 158). Wizyta ta wywołała duże zainteresowanie wśród mieszkańców naszego miasta, rozbudziła różne emocje i nastroje. Na ulicach pojawił się nawet oddział policji konnej. Z wizytą tą wiąże się również moje osobiste wspomnienia jako 12-letniej uczennicy I klasy Państwowego Gimnazjum im. Marii Konopnickiej w Łomży. Mieszkaliśmy wtedy we własnym domu przy ul. Polowej, który stał szczytem do niezbyt odległej ul. Sadowej, naprzeciw kina „Zdrój”. 8 maja w godzinach południowych dowiedzieliśmy się, że w Domu Katolickim przebywają właśnie generał Józef Haller z ks. biskupem i towarzyszącymi osobami. Dostojni goście stanęli na balkonie kina „Zdrój”. Także lokatorzy naszego domu szybko zgromadzili się na ganku, który znajdował się na znacznej wysokości. I tak byliśmy świadkami tej historycznej dla Łomży wizyty.

W ostatnim, VIII rozdziale, w punkcie 3. biografii, opisane są okoliczności tragicznej śmierci ks. biskupa Stanisława Kostki-Łukomskiego. Wypadek drogowy zdarzył się 27 października 1948,

a zgon nastąpił nazajutrz, 28 października w szpitalu w Warszawie. 31 października zwłoki ks. biskupa zostały przewiezione do Łomży. Liczne duchowieństwo i tłumy mieszkańców zgromadziły się na pl. Zambrowskim, na trasie konduktu żałobnego. Byłam wtedy studentką i właśnie przyjechałam do rodzinnego domu na Wszystkich Świętych. I oto zupełnie nieoczekiwanie uczestniczyłam w uroczystościach pogrzebowych na pl. Zambrowskim. Tragicznej śmierci ks. Biskupa towarzyszyły najróżniejsze komentarze. Ludzie wyczuwali, że nie był to zwykły wypadek. Opinie te przetrwały do dzisiaj...

Na zakończenie moich refleksji przy lekturze biografii naszego „Pasterza Niezlomnego”, serdecznie gratuluję autorowi, ks. dr. Tadeuszowi Bałousowi oraz wydawcy – Towarzystwu Przyjaciół Rajgrodu. Uważam, że książkę tę należałoby spopularyzować zarówno wśród dorosłych, jak i młodzieży (na lekcjach religii i historii), aby pokolenia, żyjące w innych czasach, w osobie ks. biskupa mogły poznać ważny fragment dziejów Kościoła łomżyńskiego i Polski.

Ks. dr Tadeusz Bałous „Biskup Stanisław Kostka Łukomski (1874–1948) Pasterz Niezlomny”. Towarzystwo Miłośników Rajgrodu, Rajgród 2010

Kapucyn tropem... kapucynów

Rozpisał się nam Ojciec Jan Bońkowski niczym nadworny kronikarz królewski. Doszedł do wprawy takiej, że uznał nawet, iż edytując kolejną pozycję, obejdzie się bez redaktora. I tym cudem właśnie do czytelników trafiła kolejna jego rzecz. „Brązowym szlakiem przez Białoruś” jest czymś na kształt zestawienia obecności polskich kapucynów w tym kraju, gdzie – jak wiadomo – o tym, czy człowiek ma wierzyć i w co wierzyć, decyduje miłośnicwie panujący prezydent republiki. Jest nawet anegdota, mówiąca o tym, że bracia kapucyni pracujący na Białorusi powinni pobierać dodatek wojenny, a na pewno szkodliwy. Rzecz w tym, że – jak wiadomo – ci, co chcą decydować o zaangażowaniu duchowym ludzi, nie biorą na siebie najmniejszej odpowiedzialności za kwestie finansowe kościoła w swoim kraju.

Jan Bońkowski – przypomnijmy – kapucyn z Łomży, ma prawo czuć się ekspertem od spraw białoruskich. Spędził tam pracowitych 20 lat. Mistrz budownictwa, ogrodnictwa, logistyki, psychologii, najogólniej – życia. Swoje nie pierwszej młodości auto bardzo często wykorzystywał jako środek transportu często wielu podstawowych, niezbędnych w proboszczowskiej posłudze materiałów, licząc na łaskę i niełaskę białoruskich zwłaszcza celników. I ciągle ta niepewność: czy urzędnik do spraw wyznaniowych będzie uprzejmy przedłużyć księdzu możliwość kontynuowa-

nia misji na Białorusi, czy uzna go za personę non grata. 20 lat życia w ciągłej niepewności, w ciągłym zagrożeniu o los swoich wiernych, o własne jutro, o to, czy będzie miał szansę zrealizować swoją misję przede wszystkim zgodnie z własnym sumieniem. Nie mam zamiaru powoływać tu Ojca Jana na piedestał bohaterstwa. Wiem jednak na pewno, że było to 20 lat pewnie najtrudniejszych w jego kapucyńskim powołaniu.

„Brązowym szlakiem przez Białoruś” nie odnosi się ściśle ani do pielgrzymowania, ani do turystyki, ale do obecności na tych terenach braci w brązowych habitach, których życie jest wprawdzie ciągłym pielgrzymowaniem do Domu Ojca po szlakach ziemskiej wędrówki” – pisze autor w przedmowie do swojej książki. I właściwie, biorąc nas za rękę, prowadzi tym szlakiem poczynając od Lubieszowa i Jurewicz poprzez Przełom, Lipniszki, Trokiele, Geraniony, Subotniki, Słanim, Międzyrzecz (gdzie O. Jan spędził najwięcej czasu), Sielawicze aż do Pławskich, Wołkołaty, Smolewicz, Zamości i Mińska. Prezentuje nie tylko stan tamtejszych parafii, ale też bystrym okiem obserwatora, a często także dowcipnego komentatora – notuje fakty, codzienność ludzi, życie – nie tylko Polaków – za tą współczesną żelazną kurtyną. Zdjęć w tej publikacji jest tyle, że nawet ich nie liczyłem, ale znakomicie uzupełniają słowo, a często nawet je zastępują.

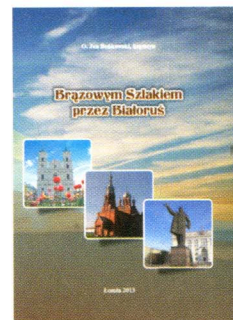
Nie mam wątpliwości: to jedna z tych publikacji, które świadczą o szerokim polu zainteresowań edytorskich Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej. No i jedna z nielicznych w tym wydawnictwie, pozbawionych oka redaktorskiego, co – nie da się ukryć... rzuca się w oczy. Ale jej walor dokumentacyjny, historiograficzny rozgrzesza – myślę – autorską niecierpliwość towarzyszącą wydaniu tej publikacji. Dobrze, że korzystać z niej będą mogli także czytelnicy wszystkich najważniejszych bibliotek w Polsce.

Wstęp do tej książki napisał Antoni Pacyfik Dydycz OFMCap, biskup drohiczyński. I jemu oddajmy na koniec głos: (...) Proszę z zapalem zabrać się do tych wspomnień. Drugich takich nie ma. Wiele wspaniałych postaci, łaskawy Czytelniku, będziesz mógł poznać. Przypomnieć sobie liczne wydarzenia i następnie będziesz zdumiony kolejny raz odkrywając, że Kościół jest czymś wyjątkowym (...)

No więc, pożytecznego odkrywania.

Bartosz Kotara

Jan Bońkowski, kapucyn „Brązowym szlakiem przez Białoruś”. Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej, Łomża 2013.



Anna Gutowska

Łomżyński sport w czasach trudnych



Narodziny łomżyńskiego sportu przypadają na sierpień 1901 roku. To bardzo ważna data w historii Łomży – wtedy władze cesarskie wydały zgodę na powstanie organizacji pełniącej funkcje sportowe. Zalegalizowano statut Łomżyńskiego Towarzystwa Wioślarskiego. Czytamy w nim m.in.: „Łomżyńskie Towarzystwo Wioślarskie ma za zadanie zachęcić miejscową ludność do pływania łodziami wiosłowymi i żaglowymi, przyczynić się w miarę możliwości do ulepszania ich budowy oraz dostarczyć swym członkom i ich rodzinom możliwości spędzania wolnego czasu wygodnie i korzystnie tudzież ułatwić naukę sportu gimnastycznego i jazdy na rowerze”.

Towarzystwo Wioślarskie pełniło doniosłą rolę w utrzymaniu polskości wśród łomżyniaków, gdyż oprócz sportu zajmowało się działalnością turystyczną, polityczną i towarzyską. Kilka lat później, w 1905 roku powstała sekcja gimnastyczna, którą zorganizował Norweg – instruktor przybyły z Galicji. Zajęcia gimnastyczne odbywały się w lokalu należącym do Towarzystwa Wioślarskiego. Niestety, nie trwało to zbyt długo, gdyż gimnastyków zmuszono do opuszczenia sali ćwiczeń, a ich opiekun – także pod przymusem – musiał opuścić miasto.

Nie była to ostatnia inicjatywa, gdyż w marcu 1906 roku utworzono w Łomży Towarzystwo Higieniczne, które ponownie utworzyło sekcję gimnastyczną i sekcję wychowawczą. Dwa miesiące później otwarto pierwszy

w Łomży ogródek jordanowski przy ul. Bernatowicza. Cieszył się wielką popularnością: po pracy i lekcjach przychodzili tam rodzice z dziećmi. Czasami przebywało tu jednorazowo ponad 350 dziewcząt i 250 chłopców. W godzinach rannych z ogródka jordanowskiego korzystało 30 dzieci. Rodziców kosztowało to rubla miesięcznie. Młodzież starsza, – 80 osób – ćwiczyła w sekcji gimnastycznej pod kierunkiem Bronisława Górskiego i instruktorki Wielowiejskiej. Po roku ogródek jordanowski przeniesiono na ul. Szosową, w pobliżu ogrodu spacerowego. Zimą równie dużą popularnością cieszyło się lodowisko na ul. Rybaki. Organizowano tam zabawy, a nawet zawody łyżwiarские w szybkiej jeździe na lodzie.

Głośnym wydarzeniem w środowisku sportowym Łomży było rozpoczęcie działalności założonego w lipcu 1906 roku Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół”. Organizacja nie spotkała się jednak z przychylnością władz, które nie zgodziły się na wpisanie tej placówki do rejestru stowarzyszeń. Mimo trudności jesienią tego roku działaczom „Sokoła” udało się otworzyć i poświęcić salę gimnastyczną przy ul. Krótkiej, w domu Wincentego Iwanickiego. Mimo ograniczeń sekcja „Sokoła” przetrwała do 1907 roku. W tym czasie gimnastykę uprawiało ponad 120 osób pod nadzorem Mariana Dąbrowskiego – nauczyciela wychowania fizycznego.

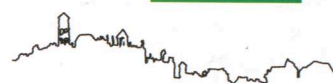
W roku 1910 udało się założyć Towarzystwo Rozwoju Fizycznego. Jego celem, mimo piętrzących się trudności, miało być kontynuowanie działań zapoczątkowanych przez sekcję gimnastyczną Towarzystwa Higienicznego, zlikwidowanego przez władze carskie. Kierunek pracy nowej placówki oraz zakres proponowanych ćwiczeń okazał się niezbyt popularny, ponieważ nie odpowiadał oczekiwaniom członków towarzystwa. Niezadowolone osoby, należące do Towarzystwa Rozwoju Fizycznego, a była to głównie młodzież, masowo zaczęły go opuszczać. Wkrótce doprowadziło to do rozwiązania towarzystwa.

Ówczesne władze carskie wrogo podchodziły do wszelkich inicjatyw polskich, w tym i sportowych. Działacze sportowi i młodzież łomżyńska wytrwale jednak zabiegali o możliwość uprawiania sportu w stowarzyszeniach, które często były jedyną ostoją polsko-



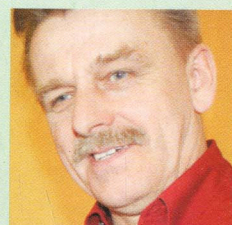
Jerzy Doda (pierwszy z prawej) – jeden z twórców sukcesów łomżyńskiego sportu.

Fot. Lokalne Archiwum Cyfrowe w Podgórzu

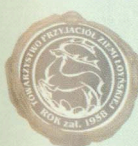


strony
47-48

WIADOMOŚCI ŁOMŻYŃSKIE – kwartalnik Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej • www.lomzyniaczy.org
Redaktor Naczelny: Wawrzyniec Kłosiński, e-mail: wklosinski@um.lomza.pl. Zespół: Józef Babel, Donata Godlewska, Halina Miroszowa, Adam Czesław Dobroński, Gabriela Szczęśna, Maria Kaczyńska, Maria Tocka, Łukasz Czech, Anna Sobocińska, Karolina Skłodowska, Iwona Krzepkowska-Bułat, Irena Rymwid-Mickiewicz, Adam Dąbrowski. Graficzne fantazje jubileuszowe „55 TPZE” – Bartosz D. Kłosiński • **Korekta:** Nina Omelczenko • **Adres redakcji:** ul. Sienkiewicza 8, 18-400 Łomża, e-mail: zgtpzl@lomzyniaczy.org; zgtpzl@um.lomza.pl • **Wydawca:** Zarząd Główny Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej, prezes – Zygmunt Zdanowicz • **WYDANO PRZY WSPARCIU FINANSOWYM URZĘDU MIEJSKIEGO W ŁOMŻY** Opracowanie graficzne i montaż elektroniczny: Ewa K. Czetwertyńska • **Kontakt z czytelnikami, prenumerata i egzemplarze archiwalne:** Justyna Lenczewska (godz. 8.00 - 15.00) tel. 86 216-28-33 • **Numer konta:** Alior Bank 35 2490 0005 0000 4530 6891 7661 • **Druk:** Drukarnia Kamil Borkowski, ul. Łukowa 3, 18-400 Łomża, tel. 86 216-31-03, biuro@kdbdruk.pl • **Redakcja korzysta z prawa do poprawiania, skracania nadesłanych tekstów, zmiany tytułów oraz nie publikowania materiałów nie zamówionych.**



Zdjęcia w numerze:
Józef Babel





Zdjęcie z roku ok. 1901. Łomżyńskie wiosłarki – niewątpliwe gwiazdy Łomżyńskiego Towarzystwa Wioślarskiego.
Fot. Muzeum Północno-Mazowieckie w Łomży

ści. Dotyczy to głównie drużyn piłkarskich, które cieszyły się największą popularnością. Pierwszy zespół piłkarski w Łomży, o nazwie „Piechur”, powstał już po odzyskaniu niepodległości w 1918 roku. Drużyna ta składała się głównie z żołnierzy 33 Pułku Piechoty. W większości mecze rozgrywane były wiosną, gdyż potem następował wzmożony okres ćwiczeń wojskowych, połączonych z wyjazdami na poligony i wymarszami poza jednostkę wojskową. Nazwa drużyny zmieniała się kilkakrotnie. Do 1925 roku zespół rozgrywał spotkania jako 33 Pułk, a w 1936 roku przyjął nazwę Wojskowego Klubu Sportowego (WKS). Z czasem w Łomży zaczęły powstawać inne drużyny piłkarskie. W latach 1925-1927 roku były to zespoły oparte głównie na młodzieży szkolnej. Początkowo rozgrywały mecze między sobą i z zespołami okolicznych miejscowości. Do najbardziej znanych drużyn piłkarskich należały: Żydowski Uczniowski Klub Sportowy, Uczniowski Klub Sportowy i drużyny Gimnazjum im. Tadeusza Kościuszki oraz Szkoły Mierniczej. Najlepszą drużyną tamtego okresu był „Strzelec” z Łomży, który na osiem odbytych spotkań przegrał tylko jeden mecz z „Makabi” Łomża. Z cza-

sem dużą popularność zdobył zespół o nazwie „Skrzacy” z Gimnazjum im. Tadeusza Kościuszki. W 1927 powstała drużyna o nazwie „Łomżynianka”. Natomiast rok 1926 możemy uznać za historyczną datę, gdyż oficjalnie został powołany do życia Łomżyński Klub Sportowy (ŁKS). Odgrywał przez wiele kolejnych lat rolę dominującą wśród innych stowarzyszeń zajmujących się kulturą fizyczną na terenie Łomży. Cieszył się wśród mieszkańców dużą popularnością, gdyż zgromadził na swoim koncie najwięcej sukcesów. Szczególne uznanie zyskała sekcja piłkarska tego klubu, która przez lata dominowała na łomżyńskich boiskach.

Sport na Ziemi Łomżyńskiej z biegiem lat stawał się coraz bardziej popularny. Mimo trudnych czasów powojennych, przy zakładach pracy tworzyły się nowe stowarzyszenia sportowe, których przewodnią ideą było zaangażowanie młodzieży i kształtowanie jej sprawności fizycznej oraz lokalnego patriotyzmu. Ziemia Łomżyńska zrodziła wielu wspaniałych sportowców, którzy chętnie dzielili się swoimi doświadczeniami z młodymi pasjonatami aktywnego życia.

Łomża

Wędrowka przez wieki

9. Ekspozyty upamiętniające zrywy niepodległościowe, jak fragmenty kosa powstańca z roku 1863, zdjęcie poległego podczas rozbrajania Niemców w 1918 r. Leona Kaliwody, pamiątki po łomżyńskim 33 Pułku Piechoty – wśród nich akordeon przekazany pułkowej orkiestrze przez samego Marszałka Józefa Piłsudskiego.



10. Nie brakuje na tej fascynującej ekspozycji także informacji o życiu gospodarczym dawnej Łomży.



12. – Historia miasta nie gościła do tej pory w progach muzeum, mieliśmy wystawy stałe poświęcone bursztynowi, czy kulturze ludowej. Dzięki naszym pracownikom powstała wystawa autorska, ważna dla Łomży i dla regionu. Dziękuję instytucjom i osobom prywatnym, które zechciały wspomóc muzeum przy realizacji tej ekspozycji – myślę, że bez niektórych zbiorów byłaby ona niepełna – mówi dyrektor muzeum, dr Jerzy Jastrzębski.



11. „Słupy ogłoszeniowe” przeniesione z ulic dawnej Łomży obrazują m.in. bujne życie kulturalne miasta.



55
TPZŁ